

POLSKIE TOWARZYSTWO SEMIOTYCZNE

STUDIA SEMIOTYCZNE

Tom XXX • Numer 1 • 2016



studiasemiotyczne.pts.edu.pl

„Studia Semiotyczne” powstały w 1970 r. z inicjatywy prof. Jerzego Pelca i były przez niego wydawane do 2015 r. jako czasopismo nieperiodyczne. Od 2016 r. czasopismo ukazuje się równolegle w druku i w Internecie jako półrocznik. W „Studiach Semiotycznych” są publikowane artykuły z pogranicza filozofii i semiotyki, w szczególności z zakresu: analitycznej filozofii języka, ogólnej teorii znaku, zastosowań metod semantycznych w filozofii, filozoficznych aspektów lingwistyki i psycholingwistyki, semiotycznych aspektów filozofii umysłu, filozoficznych konsekwencji metalogiki i teorii języków formalnych, analizy języka filozofii i argumentacji filozoficznej oraz historii idei semiotycznych i logicznych. Wydawcą „Studiów Semiotycznych” jest Polskie Towarzystwo Semiotyczne. Zasady składania tekstów do Redakcji, prawne i etyczne aspekty publikacji oraz procedura recenzyjna stosowana przez Redakcję są szczegółowo opisane w zakładce „Do Autorów” na stronie:

<http://studiasemiotyczne.pts.edu.pl>

Studia Semiotyczne (Semiotic Studies) is a journal founded in 1970 by Jerzy Pelc, who was its Editor-in-Chief up until 2015. Between 1970 and 2015 *Studia Semiotyczne* was published non-periodically. In December 2015 *Studia Semiotyczne* was formally transformed into a six-monthly published simultaneously in print and on the Internet. The journal publishes papers that fall on the borderline between philosophy and semiotics and in particular, in the fields of analytic philosophy of language, general theory of signs, applications of semantic methods in philosophy, philosophical aspects of linguistics and psycholinguistics, semiotic aspects of philosophy of mind, philosophical consequences of metalogic and the theory of formal languages, analysis of the language of philosophy and the philosophical argumentation, and history of ideas in semiotics and logic. *Studia Semiotyczne* is published by Polskie Towarzystwo Semiotyczne (The Polish Semiotic Society). The guidelines for submitting manuscripts to the Editors, the legal and ethical aspects of the publication, and the review procedure used by the Editors are described in detail in the “For Authors” section of the website:

<http://studiasemiotyczne.pts.edu.pl>

POLSKIE TOWARZYSTWO SEMIOTYCZNE

STUDIA SEMIOTYCZNE

Tom XXX • nr 1

PÓŁROCZNIK



WARSZAWA • 2016

Redaktor założyciel (*Founding Editor*):
Jerzy Pelc

Zespół redakcyjny (*Editorial Board*):
Andrzej Biłat (redaktor naczelny), Marcin Będkowski (zastępca redaktora
naczelnego), Krystyna Komorowska (redaktor prowadząca),
Damian Rusek (redaktor inicjujący), Joanna Jurewicz, Zbysław Muszyński,
Joanna Odrowąż-Sypniewska, Bartłomiej Skowron

Rada naukowa (*Advisory Board*):
Jerzy Bartmiński (Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej), Paul Bouissac
(University of Toronto), Andrzej Bronk (Katolicki Uniwersytet Lubelski),
Idalia Kurcz (Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej), Witold Marciszewski
(Uniwersytet w Białymstoku), Genoveva Marti (ICREA oraz Universitat de
Barcelona), Adam Nowaczyk (Uniwersytet Łódzki), Stefano Predelli (University
of Nottingham), Mieczysław Omyła (Uniwersytet Kardynała Stefana
Wyszyńskiego), Piotr Stalmaszczyk (Uniwersytet Łódzki), Anna Wierzbicka
(Australian National University), Andre Włodarczyk (Université Paris-Sorbonne),
Jan Woleński (Wyższa Szkoła Informatyki i Zarządzania)

Redakcja językowa:
Marcin Będkowski

Skład elektroniczny:
Pracownia Wydawnicza, Zalesie Górne

Adres redakcji:
Krakowskie Przedmieście 3, 00-047 Warszawa
e-mail: studiasemiotyczne@pts.edu.pl
<http://studiasemiotyczne.pts.edu.pl/>

ISSN 0137-6608

© Copyright by Polskie Towarzystwo Semiotyczne

Redakcja merytoryczna, skład elektroniczny, korekta językowa w języku
polskim, zamieszczanie plików PDF na stronie internetowej „Studiów
Semiotycznych”, koordynowanie prac i opieka techniczna zespołu redakcyjnego
nad procedurą recenzyjną w systemie *peer review* w formule otwartego
dostępu, realizacja prac redakcyjnych mających na celu zagwarantowanie
oryginalności publikowanych artykułów naukowych są finansowane w ramach
umowy 614/P-DUN/2016 ze środków Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego
przeznaczonych na działalność upowszechniającą naukę.



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

SPIS TREŚCI

Od Redakcji	5
Ida Kurcz, Jerzy Bobryk (1949–2016).....	7
Jan Woleński, Kaarli Jaakko Juhani Hintikka (1929–2015).....	9
Konkurs o nagrodę im. Henryka i Danuty Hiżów	21
Paweł Grabarczyk, Kłopoty z „widzeniem”. O filozoficznie istotnych użyciach wyrażenia „widzieć”	23
Janusz Maciaszek, Przyczynowa teoria metafory na tle filozofii Donalda Davidsona	43
Maria Matuszkiewicz, Problem treści przekonań samolokali- zujących w koncepcji Roberta Stalnakera.....	71
Adam Nowaczyk, Co czyni zdanie prawdziwym?.....	93
Joanna Odrowąż-Sypniewska, To, co powiedziane. Konfe- rencja na Uniwersytecie Humboldtów w Berlinie.....	103

CONTENTS

From Editors.....	5
Ida Kurcz, Jerzy Bobryk (1949–2016).....	7
Jan Woleński, Kaarli Jaakko Juhani Hintikka (1929–2015).....	9
The Competition for the Prize of Danuta and Henryk Hiż.....	21
Paweł Grabarczyk, Problems with Seeing: On the Philosophically Significant Uses of the Expression ‘To See’.....	23
Janusz Maciaszek, Causal Theory of Metaphor and Donald Davidson’s Philosophical System	43
Maria Matuszkiewicz, The Problem of Self-Locating Beliefs in Robert Stalnaker’s Theory	71
Adam Nowaczyk, What Makes a Sentence True	93
Joanna Odrowąż-Sypniewska, What Is Said. The Conference at the Humboldt University of Berlin	103

Niniejsze wydanie „Studiów Semiotycznych” jest pierwszym owocem procesu przekształcania czasopisma w zespołowo redagowany periodyk, ukazujący się jednocześnie drukiem i w Internecie. Podobnie jak wiele wcześniejszych tomów „Studiów” obecny numer zawiera artykuły badawcze z zakresu analitycznej filozofii języka (Janusza Maciaszka i Marii Matuszkiewicz) oraz zastosowań metod semantycznych w filozofii (Adama Nowaczyka i Pawła Grabarczyka). Numer zawiera także sprawozdanie z konferencji (Joanny Odrowąż-Sypniewskiej) oraz – zgodnie z piękną tradycją „Studiów” sięgającą lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku – wspomnienia o filozofach (Idy Kurcz o Jerzym Bobryku i Jana Woleńskiego o Jaakko Hintikce).

Wymienione obszary badawcze nie wyczerpują profilu czasopisma. W jego kolejnych wydaniach chcielibyśmy regularnie publikować artykuły o wysokiej wartości naukowej, dotyczące problematyki ogólnej teorii znaku, filozoficznych aspektów lingwistyki i psycholingwistyki, semiotycznych aspektów logiki, kognitywistyki i filozofii, czy też – historii tej problematyki. Mamy nadzieję, że dzięki realizacji tego zamierzenia „Studia” pozostaną na kolejne długie lata ważnym miejscem wymiany oryginalnej myśli filozoficzno-semiotycznej.

IDA KURCZ

JERZY BOBRYK (1949–2016)

Dnia 10 października br. odszedł od nas nagle prof. dr hab. Jerzy Bobryk. Był aktywnym działaczem Polskiego Towarzystwa Semiotycznego, publikował w Bibliotece Myśli Semiotycznej. Z wykształcenia był psychologiem. Pracował na Wydziale Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego i w Instytucie Psychologii Polskiej Akademii Nauk.

Jego zainteresowania naukowe wykraczały poza praktykę psychologiczną, miały charakter bardziej egzystencjalny, dotyczyły natury i kondycji ludzkiej. Szukał relacji między filozofią, semiotyką a psychologią i w tym kontekście nawiązywał do tradycji Szkoły Lwowsko-Warszawskiej. W ostatnich latach w ramach grantu europejskiego przygotowywał zbiór tekstów (w polskiej i angielskiej wersji językowej) nawiązujących do tej tradycji. Zbiór ten ukazał się w Instytucie Psychologii PAN pod tytułem *Język, wartości, działania. Szkoła lwowsko-warszawska a wybrane problemy współczesnej psychologii, semiotyki i filozofii*.

Będzie nam Go bardzo brakowało.

JAN WOLEŃSKI

KAARLI JAAKKO JUHANI HINTIKKA (1929–2015)

Jaakko Hintikka (używał tylko imienia Jaakko; przy okazji anegdota: jeden z polskich logików napisał „jak twierdzą K. Jaakko i J. Hintikka”) był jednym z najwybitniejszych współczesnych logików i filozofów analitycznych. Filozofią zainteresował się już w szkole średniej pod wpływem lektury książek Eina Kaili (sympatyka Koła Wiedeńskiego) i Georga Henrika von Wrighta (logika i filozofa fińskiego). Hintikka rozpoczął studia matematyczne w Uniwersytecie w Helsinkach. Niedługo potem postanowił studiować także filozofię w pełnym wymiarze. Jego głównym nauczycielem był von Wright, którego do końca życia uważał za swojego mistrza. W 1994 r. Instytut Fiński w Paryżu zorganizował specjalną konferencję ku czci Hintikki. Von Wright powiedział wtedy: „Jaakko, takiego ucznia jak Ty ma się tylko raz w życiu”. W bibliotece Departament (odpowiednik naszego instytutu) of Philosophy Uniwersytetu w Helsinkach znajdują się dwa popiersia, właśnie von Wrighta i Hintikki, traktowane tam jako symbole współczesnej filozofii fińskiej. Hintikka często powiadał, że szybko zorientował się, że jego predyspozycje intelektualne będą lepiej służyć filozofii niż matematyce i dlatego wybrał tę pierwszą specjalność. Wykształcenie matematyczne i wpływ von Wrighta sprawiły, że logika stała się jego głównym terytorium badawczym. Studia ukończył na podstawie pracy o dystrybucyjach form normalnych w logice predykatów (była to kontynuacja badań von Wrighta). Dysertacja została opublikowana w wersji rozszerzonej w *Acta Philosophica Fennica* w 1953 r. i stała się podstawą dla uzyskania przez Hintikkę stopnia doktora filozofii. Z innych filozofów,

którzy na niego wpłynęli, wymienić można Arystotelesa, Descartes'a, Leibniza, Kanta, Fregego, Russella i Wittgensteina.

Już w czasie studiów Hintikka rozpoczął, by tak rzec, karierę międzynarodową. Przebywał na dłuższych lub krótszych stypendiach (Finlandia miała rozbudowany międzynarodowy program stypendialny dla wyróżniających się studentów i doktorantów, co także owocowało wczesnym zagranicznym startem wielu młodych fińskich filozofów) w USA, Wielkiej Brytanii i Szwecji, w takich ośrodkach jak Cambridge, Mass. (Uniwersytet Harvardzki), Oxford, Cambridge, London School of Economics i Uppsala. W trakcie tych pobytów spotkał m.in. C.I. Lewisa, W.V.O. Quine'a, R. Carnapa, K. Poppera, T. Kuhna, I. Lakatos, J.L. Austina, P. Strawsona, H. Putnama, C. (Petera) Hempla, N. Chomsky'ego, D. Davidsona, P. Suppesa, R. Montague i A. Tarskiego. Wszyscy oni wpłynęli w mniejszym lub większym stopniu na twórczość Hintikki. Może specjalna wzmianka należy się w tym kontekście Wittgensteinowi. Hintikka widział go, jeszcze jako student, w czasie pobytu w Cambridge w 1948 r., ale nie był to kontakt bezpośredni. Byłoby przesadą utrzymywać, że ten raczej przelotny fakt miał jakieś większe znaczenie dla późniejszych badań i poglądów Hintikki. Niemniej jednak studia nad tzw. drugą filozofią Wittgensteina, w szczególności nad pojęciem gier językowych, stały się istotne dla tzw. semantyki teorii-growej, jednej z głównych koncepcji Hintikki.

W 1959 r. Hintikka został profesorem filozofii praktycznej w Uniwersytecie Helsińskim (uczelnia ta ma trzy profesury filozoficzne: filozofii teoretycznej, filozofii praktycznej i stanowiska profesora wykładającego po szwedzku). W 1965 r. Hintikka został profesorem w Stanfordzie (do 1982 r.). W 1978 r. otrzymał także stanowisko profesora filozofii w Florida State University. W 1990 r. przeniósł się do Boston University, gdzie pracował do przejścia na emeryturę w 2014 r. W latach 1970–1981 był profesorem (stanowisko badawcze) Fińskiej Akademii Nauk. Do Finlandii wrócił na stałe w 2014 r. Hintikka był doktorem honoris causa uniwersytetów w Liège (1988), Jagiellońskiego (1995; miałem zaszczyt być promotorem w ramach tej uroczystości) i w Bukareszcie (2010). Był członkiem Norweskiej Akademii Nauk, Rosyjskiej Akademii Nauk i Węgierskiej Akademii Nauk, Academia Europea i Międzynarodowego Instytutu Filozofii. W 2005 r. otrzymał nagrodę im. Rolfa Schocka przyznawaną za wybitne osiągnięcia w zakresie logiki. W 2008 r. ukazał się tom *The Philosophy of Jaakko Hintikka*

(Open Court, LaSalle) w prestiżowej serii The Library of Living Philosophers. Wcześniejzszymi tomami zostali uhonorowani Dewey, Santayana, Whitehead, Moore, Russell, Cassirer, Einstein, Radhakrishnan, Jaspers, Broad, Carnap. Lewis, Popper, Blanshard, Sartre, Marcel, Quine, von Wright, Hartshorne, Ayer, Ricoeur, Weiss, Gadamer, Chisholm, Strawson, Davidson i Greene. Lista ta jest świadectwem renomy Hintikki w międzynarodowym środowisku filozoficznym. Był trzykrotnie żonaty, a dwie jego żony: druga (Merill Provence-Hintikka) i trzecia (Ghita Holmström-Hintikka), były filozofkami. Dzieci nie miał, zwykł żartobliwie mawiać, że jego głównym zadaniem było produkowanie filozofów. Pod tym ostatnim względem był niezwykle efektywny. Do jego uczniów należą m.in. (w porządku alfabetycznym) Lauri Carlsson, John Etchemendy, Risto Hilpinen, Simo Knuutilla, Martin Kusz, Juha Manninen, Ilkka Niiniluoto, Juhani Pietarinen, Veikko Rantala, Esa Saarinen, Gabriel Sandu, Matti Sintonen i John Symons. Większość uczniów Hintikki została profesorami filozofii w różnych częściach świata. Bez żadnej przesady można powiedzieć, że Jaakko Hintikka stał się głównym architektem współczesnej fińskiej filozofii analitycznej.

Jaakko Hintikka był bardzo produktywnym autorem. Opublikował 40 monografii, m.in. *Knowledge and Belief. An Introduction to the Logic of Two Notions* 1962, *Logic, Language-Games and Information* 1973, *Models for Modalities. Selected Essays* 1969, *The Intentions of Intentionality and Other New Models for Modalities* 1975, *The Semantics of Questions and the Question of Semantics* 1976, *Investigating Wittgenstein* 1986 (z M. Hintikka), *The Logic of Epistemology and the Epistemology of Logic. Selected Essays* 1989, *The Methodology of Linguistics* 1991 (z G. Sandu), *Ludwig Wittgenstein. Half-Truths and One-and-a-Half Truth. Selected Papers* 1996, *Lingua Universalis vs. Calculus Ratiocinator. Selected Papers* 1996, *The Principles of Mathematics Revisited* 1996, *Paradigms for Language Theory and Others Essays. Selected Papers* 1998, *Language, Truth and Logic in Mathematics. Selected Papers* 1998, *Inquiry as Inquiry: A Logic of Scientific Discovery. Selected Papers* 1999, *Analyses of Aristotle* 2004, *Socratic Epistemology: Explorations of Knowledge-Seeking by Questioning* 2007, 20 zbiorów prac (m.in. *Philosophy and Logic in Search of the Polish Tradition: Essays in Honour of Jan Woleński on the Occasion of His 60th Birthday* 2003, razem z T. Czarneckim, K. Kijanią-Placek, T. Plackiem i A. Rojszczakiem) i ponad 300 artykułów. Jego zbiory prac ukazały się tak-

że po rosyjsku (*Łogiko-epistemologiczieskoje issledowanija* 1980) i po polsku (*Eseje logiczno-filozoficzne* 1992). Był też redaktorem serii Synthese Library i długoletnim redaktorem naczelnym „Synthese”, czołowego międzynarodowego czasopisma filozoficznego.

Hintikka był aktywnym organizatorem i uczestnikiem międzynarodowego życia naukowego. Szczególnie zależało mu na wzajemnej współpracy logików i filozofów ze Wschodu i Zachodu. Uważał, że różnice polityczne są drugorzędne w stosunku do uniwersalnych zadań filozofii jako dyscypliny akademickiej. Wielokrotnie przebywał w krajach bloku radzieckiego, także w Polsce, np. na konferencji z okazji stulecia urodzin Tarskiego w Warszawie w 2001 r. Patronował fińsko-radzieckim konferencjom logicznym – miały być rozszerzone na fińsko-polsko-radzieckie spotkania, ale stan wojenny zniweczył te plany (konferencja w Polanicy w 1981 r. odbyła się tylko z udziałem Finów i Polaków, ponieważ logicy radzieccy nie otrzymali pozwolenia na przyjazd). Bardzo cenił polską tradycję logiczno-filozoficzną, o czym będzie jeszcze mowa. Hintikka był przewodniczącym Międzynarodowej Unii Historii i Filozofii Nauki – stanowisko to objął po śmierci Andrzeja Mostowskiego w 1975 r. Brał udział w niemal wszystkich kongresach Logiki, Metodologii i Filozofii Nauki od pierwszego w Stanfordzie w 1960 r. do piętnastego w Helsinkach w 2015 r. Ten ostatni odbywał się w dniach od 3 do 8 sierpnia i był połączony z Kolokwium Logicznym. Hintikka wygłosił dwa referaty (o prawdopodobieństwie w fizyce oraz hipotezie kontinuum). Wziął też udział w uroczystej kolacji kongresowej. Cztery dni później zmarł po krótkiej chorobie.

Niech mi teraz będzie wolno odwołać się do kilku wspomnień osobistych. Nazwisko Hintikki było mi znane od czasów studenckich, gdy już wtedy interesowałem się logiką deontyczną. Spodziewałem się jego przyjazdu na wspomnianą konferencję w Polanicy, ale obowiązki dydaktyczne w Tallahassee (siedziba Florida State University) nie pozwoliły mi na podróż do Europy. W maju 1982 r. udało mi się wyjechać do Helsinek na zaproszenie Ingmara Pörna, ówczesnego szefa Instytutu Filozofii w Helsinkach. Piszę „udało mi się”, bo dostałem paszport dlatego, że moje podwójne nazwisko Hertrich-Woleński (w praktyce używam tylko drugiego członu) wprowadziło w błąd Wydział Paszportów Komendy Wojewódzkiej MO we Wrocławiu. W czasie mojego pobytu Hintikka był w Helsinkach (maj i czerwiec zawsze rezerwował na pobyt w Finlandii) i zaprosił mnie na lunch. Odniosłem wrażenie, że

traktował to jako grzecznościowy obowiązek wobec przybysza z Polski. Interesował się stanem wojennym, ale w pewnym momencie zapytał „Czym Pan się zajmuje?” („you” było użyte bardzo oficjalnie, więc było jasne, że obowiązują formalne zasady akademickiego *savoir-vivre*). Gdy powiedziałem, że kończę książkę o polskiej szkole logicznej i analitycznej, natychmiast ożywił się i zapytał „A czy zamierza Pan ją wydać po angielsku?”. Odpowiedziałem, że chciałbym i może dałoby się to opublikować w *Synthese Historical Library*. Hintikka odparł, że bardziej właściwa jest *Synthese Library*, którą – jak już wyżej wspomniałem – kierował. Po wakacjach napisał do Państwowego Wydawnictwa Naukowego z propozycją edycji anglojęzycznej przez to wydawnictwo i D. Reidel Publishing Company (potem Kluwer Academic Publishers, obecnie część Springer Verlag). Wzbudziło to małą sensację w wydawnictwie, ponieważ jeszcze nie złożyłem maszynopisu polskiego. Ostatecznie wydanie polskie książki *Filozoficzna szkoła lwowsko-warszawska* ukazało się w 1985 r., natomiast wydanie angielskie *Logic and Philosophy in the Lvov-Warsaw School* (ale tylko u Kluwera, gdyż PWN w końcu zrezygnował ze współpracy) w 1989 r.

Nie widziałem Hintikki aż do 1989 r. Jego żona Ghita bywała w Polsce parę razy i raz powiedziała mi, że najwyższy czas, abyśmy byli z Jaakko po imieniu. Spotkaliśmy się w Moskwie na przełomie czerwca i lipca. Jaakko był uczestnikiem fińsko-radzieckiej konferencji logicznej, ja przebywałem z prywatną wizytą, ale na zaproszenie logiczków moskiewskich. Pamiętam bardzo wystawny obiad w znanym hotelu „Rossija”, w którym uczestniczył także Gabriel Sandu. Już wtedy przygotowywałem się do wizyty w USA i Jaakko natychmiast zaprosił mnie do Tallahassee na zjazd Towarzystwa Filozoficznego działającego w stanie Floryda. Mieszkałem u Hintikków w okazałym domu kolonialnym. Pamiętam wspólnie oglądanie transmisji z posiedzenia Kongresu, na którym Lech Wałęsa wygłosił swe słynne przemówienie do narodu amerykańskiego. Jaakko był wyraźnie poruszony tą mową. Od tej pory widywaliśmy się regularnie, głównie na kongresach i konferencjach. Hintikka zorganizował dwie konferencje w Boston University, jedną o prawdzie i jedną na temat podstaw matematyki. Zostałem zaproszony na obie. Zostałem też, z inicjatywy Hintikki, członkiem Komitetu Redakcyjnego *Synthese Library* i czasopisma „*Synthese*”, Jak już wspomniałem, Hintikka cenił filozofię polską. Z wielką sympatią wspominał spotkania z Czesławem Lejewskim i Henrykiem Hiżem.

Pomógł w zrealizowaniu kilku „polskich” przedsięwzięć edytorskich, mianowicie zbioru prac Klemensa Szaniawskiego (z którym był zresztą zaprzyjaźniony) po angielsku, zbioru prac Kazimierza Opałka (mojego mistrza w teorii prawa) oraz książki tragicznie zmarłego Artura Rojszczaaka. Jak już wspomniałem, był współredaktorem książki pamiątkowej z okazji mojego sześćdziesięciolecia, a także przyjechał na konferencję, którą moi uczniowie zorganizowali z okazji mojego siedemdziesięciolecia w 2010 r. Zostałem też zaproszony do udziału we wspomnianym tomie *The Philosophy of Jaakko Hintikka*. Z pełnym przekonaniem mogę powiedzieć, że Jaakko Hintikka walnie przyczynił się do rozwoju mojej kariery filozoficznej.

Jakim człowiekiem był Hintikka? W ogólności, znał swoją wartość. Niezbyt lubił krytykę. Gdy przyjechałem do Helsinek w 1982 r., niemal od razu poszedłem na jego odczyt o teorii deskrypcji. W dyskusji wypowiedziałem się krytycznie o jednym z poglądów bronionych przez Hintikkę i nie bardzo mu się to spodobało. Być może formalny nastrój naszego pierwszego spotkania towarzyskiego był spowodowany tym epizodem. Artykuły w tomach *The Library of Living Philosophers* w zamierzeniu mają być krytyczne. Mój dotyczył teorii prawdy proponowanej przez Hintikkę i zdecydowanie bronił podejścia Tarskiego. Jaakko zareplikował bardzo ostro. Te wydarzenia nie wpłynęły w żaden sposób na nasze serdeczne relacje. W czasie pobytu w Tallahassee Jaakko zaprosił mnie i Davida McCarty’ego (z Indiana University w Bloomington) na kolację w ekskluzywnym klubie, którego był członkiem. W pewnym momencie uczyniłem jakąś żartobliwą aluzję do Hintikki jako o kimś zawsze będącym w centrum uwagi otoczenia, w którym akurat się znajdował. David zeszytniał z wrażenia, a potem dyskretnie powiedział: „Musi cię strasznie lubić, skoro toleruje żarty na swój temat”. Myślę, że McCarty przesadzał. Jaakko był człowiekiem nad wyraz wesołym i uwielbiał anegdoty o filozofach. Przytoczę dwie, które mi opowiedział. G.E. Moore został odznaczony Orderem Zasługi przez królową brytyjską. Procedura jest ponoć taka, że rodzina odznaczonego czeka poza pałacem Buckingham. Królowa w czasie ceremonii krótko rozmawia z każdym z odznaczonych. Po wyjściu z pałacu Moore był bardzo wzburzony. Gdy żona zapytała go, co się stało, odpowiedział: „Wyobraź sobie, że ona nie wie, kto to był Wittgenstein”. Zdarzyło się, że Hintikka jechał, w towarzystwie trzech innych filozofów, samochodem z Bostonu do Chicago na doroczne spotkanie

Amerykańskiego Towarzystwa Filozoficznego. Obok kierowcy siedział, o ile dobrze pamiętam, Peter K. Unger, zapalony kibic baseballu i słuchał radiowej transmisji z jakichś zawodów w tej dyscyplinie sportowej. Hintikka dyskutował z czwartym współtowarzyszem podróży (nazwiska nie pamiętam) o twierdzeniu Gödla. W pewnym momencie Unger zwrócił się do nich: „Zamknijcie się. O twierdzeniu Gödla niedługo już nikt nie będzie pamiętał, a rzut, który został właśnie wykonany, przejdzie do historii”.

Hintikka nigdy nie dążył do stworzenia systemu filozoficznego. Filozofię traktował jako kolekcję problemów, a więc w sposób typowy dla filozofii analitycznej. Wprawdzie preferował aplikacje logiki formalnej do filozofii, ale nie wzbraniał się przed poważnym traktowaniem intuicji potocznych, także zakorzenionych w języku naturalnym. Był typowym przedstawicielem tzw. rekonstrukcjonizmu umiarkowanego, tj. kombinacji, wprawdzie preferującej ściśle metody logiczne, ale uzupełnianej analizami nieformalnymi. Jego praca doktorska o dystybutywnych formach normalnych należy do logiki matematycznej w ścisłym sensie, ale potem skoncentrował się bardziej na tzw. logice filozoficznej, nawet gdy rozwijał tzw. IF-logikę (patrz niżej). Ponadto pracował nad problemami należącymi do wszystkich klasycznych dziedzin filozofii, tj. ontologii, epistemologii i aksjologii (dokładniej metaetyki). Biorąc pod uwagę inny podział, mianowicie wedle filozofii czegoś, zajmował się filozofią języka, filozofią nauki, filozofią matematyki i filozofią logiki. Pisał też prace historyczne o filozofii i logice u Arystotelesa, o interpretacji Kartezjańskiej formuły *cogito ergo sum* czy filozofii matematyki u Kanta (o zainteresowaniu Wittgensteinem już wspominałem). Hintikka był inspirowany w pewien szczególny sposób. Mam na myśli, by tak rzec, inspiracje negatywne, tj. polegające na uznaniu pewnych poglądów za zawierające luki lub błędne. To oczywiście nic nowego w filozofii, ale Hintikka jest paradygmatycznym przypadkiem takiego właśnie uprawiania filozofii. Przykładowo, uznając wielkość i znaczenie Quine’a, nie zgadzał się z nim w dwóch fundamentalnych kwestiach, mianowicie w Quine’owskiej krytyce logiki intensionalnej oraz odrzuceniu dualizmu zdań analitycznych i syntetycznych. Jeśli idzie o Carnapa, wysoko cenił jego prace z zakresu logiki indukcji, ale uważał, że Carnap niepotrzebnie zrezygnował z infinitarnych klas potwierdzeń dla uniwersalnych uogólnień indukcyjnych. Miał wielkie uznanie dla semantycznej definicji prawdy Tarskiego, ale uważał ją za

niewystarczającą. Gdy już uznał, że jakiś ważny pogląd logiczny czy filozoficzny można poprawić lub zastąpić lepszym, podejmował stosowną analizę. W tym też widział możliwość stworzenia czegoś oryginalnego. Był bardzo czuły na punkcie oryginalności i nowości swych poglądów. Pod koniec życia pracował nad hipotezą kontinuum w teorii mnogości. Był przekonany, że można ją udowodnić (klasyczny wynik Gödla-Cohena powiada, że jest ona niezależna od standardowych aksjomatów teorii mnogości). I, jak już wspomniałem, temu zagadnieniu był poświęcony jeden z dwóch odczytów, jakie Hintikka wygłosił tuż przed śmiercią w Helsinkach.

Ramy niniejszego artykułu nie pozwalają na szczegółową prezentację osiągnięć i poglądów Hintikki. Dlatego ograniczam się tylko do pewnych punktów dotyczących logiki i filozofii języka. Początkowo Hintikka kontynuował swe prace w zakresie klasycznej logiki matematycznej. Efektem tego były tzw. zbiory Hintikki, użyteczne narzędzie w badaniach nad różnymi systemami logicznymi, także modalnymi. Zbiory Hintikki z jednej strony prowadzą do drzew stosowanych w sprawdzaniu, czy dana formuła jest twierdzeniem logicznym, czy nie, a z drugiej strony dają się też potraktować jako konstrukcje semantyczne. Najogólniej rzecz ujmując, zbiór Hintikki powstaje przez niesprzeczne rozszerzenie pewnego wyjściowego niesprzecznego zbioru formuł. Od tego już krok do pojęcia świata możliwego. Jakoż w II połowie lat 50-tych XX w. kilku autorów, m.in. właśnie Hintikka, Stig Kanger, Richard Montague i Saul Kripke, wprowadziło pojęcie świata możliwego jako podstawowe narzędzie w semantycznej analizie logiki modalnej. Hintikka stosował je w badaniach w zakresie logiki deontycznej, popularnej w Finlandii za sprawą prac von Wrighta. Największą popularność zdobyła tzw. semantyka Kripkego, najogólniejsza i najwcześniejsza zastosowana (przez samego Kripkego) w dowodach twierdzenia o pełności dla logik modalnych. Niemniej jednak trzeba zaznaczyć, że wymienieni autorzy stworzyli semantykę światów możliwych niezależnie od siebie, przy czym pierwsza publikacja w tej dziedzinie pochodzi od Kangera i ukazała się w 1957 r.

Wymieniłem już książkę Hintikki *Knowledge and Belief. An Introduction to the Logic of Two Notions* (1962). Jest to pierwsza systematyczna monografia w zakresie logiki epistemicznej. Ten typ logiki, należący do rodziny systemów modalnych w szerokim sensie, stwarza poważne problemy z uwagi na intensjonalność kontekstów epistemicznych, np.

„ x wie, że P ”. Logika klasyczna jest czysto ekstensjonalna, tj. jeśli w jakimś kontekście zastąpi się (ograniczam się do logiki zdań) jakieś zdanie, powiedzmy A zdaniem o tej samej wartości logicznej, to wartość logiczna całego kontekstu nie ulega zmianie. Aletyczna logika modalna jest, by tak rzec, niewrażliwa na zastępowanie przez zdania logicznie równoważne. Logika modalna nie ma nawet tego. Jeśli w prawdziwym zdaniu „ x wie, że P ”, gdzie P jest tautologią, zastąpi się P przez inną tautologię, to rezultat może być fałszywy. Dalej, jeśli zdanie „ x wie, że P ” jest prawdziwe oraz Q jest logiczną konsekwencją P , to zdanie „ x wie, że Q ” niekoniecznie jest prawdą. Jest to tzw. problem dedukcyjnego domknięcia kontekstów epistemicznych, podstawowy dla ugruntowana logiki epistemicznej.

Hintikka uważał, że skuteczna konstrukcja logiki epistemicznej wymaga poważnego potraktowania intensjonalności. Nie zgadzał się z podejściem Montague, który starał się zekstensjonalizować intensjonalność. Przy okazji Jaakko ujawnił interesujący szczegół historyczny. Okazuje się bowiem, że Montague pozostawał pod dużym wpływem Tarskiego, który uważał, że semantyka intensjonalna jest po prostu niemożliwa. W rezultacie tzw. semantyka kalifornijska (Tarski i jego uczniowie) opierała się na daleko idącym sceptycyzmie względem ścisłej analizy kontekstów intensjonalnych, tak dużym, że dotyczył także pomysłów Montague. *Nota bene*, ten pogląd Tarskiego był dziedzictwem polskiej tradycji, zwłaszcza filozofii logiki Stanisława Leśniewskiego. Hintikka zmierzał do ogólnej semantycznej teorii intensjonalności. Uważał ją za bardzo istotną, a nawet nieodzowną dla logicznej analizy języka naturalnego. Był zdania, że intensjonalność jest semiotycznym wyróżnikiem mowy codziennej, ale – wbrew tzw. filozofii języka potocznego – optował za aplikacją metod formalnych na użytek teorii naturalnego sposobu mówienia. Była to pewna kombinacja późnej filozofii Wittgensteina i formalistycznej filozofii analitycznej.

Intensjonalność była ważna dla Hintikki z jeszcze jednego powodu. Od połowy lat 70-tych XX w. zaczął rozwijać tzw. epistemologię i metodologię sokratyczną oparta na logicznej teorii pytań dostarczającej kolejnego przykładu intensjonalności. Jego zdaniem właściwa metoda poznawcza, także w nauce, polega na zadawaniu pytań i udzielaniu na nie odpowiedzi, a więc wymaga operowania kontekstami intensjonalnymi. Równoległe z pracą nad tą problematyką Hintikka rozwijał semantykę teoriogrową. W logice klasycznej była ona po prostu

uogólnieniem zbiorów Hintikki, ale Jaakko miał na uwadze znacznie ogólniejszy cel, mianowicie uporanie się z pewnymi osobliwościami kwantyfikacji w języku naturalnym. Uważał np., że angielski kwantyfikator *any* wyraża coś innego niż zwrot *for every*.

Materiał zgromadzony w ramach analizy rozmaitych kwestii semantycznych doprowadził Hintikkę do wniosku, że potrzebna jest całościowa reforma logiki. Odpowiedzią na to miała być tzw. *independence friendly logic* (IF-logika). Nazwa jest metaforyczna i, jak sam Hintikka potem przyznawał, niefortunna. Chodzi o następującą kwestię. Rozważmy formułę „dla każdego x i dla każdego y , Pxy ”. Niech przykładem będzie „dla każdego x , który jest mężczyzną, i dla każdego y , który jest kobietą, x kocha y ”. Wszelako zdanie to może być rozumiane jako „każdy mężczyzna kocha każdą kobietę” lub „każda kobieta kocha każdego mężczyznę”. Sposób rozumienia zależy od tego, czy dziedzina, na której operuje pierwszy kwantyfikator, jest zależna od dziedziny, na której operuje drugi kwantyfikator, czy na odwrót. Standardowa semantyka dla logiki predykatów ignoruje takie zależności. W IF-logice niezależność staje się szczególnym wypadkiem zależności. Aby formalnie zaznaczyć zależność pomiędzy dziedzinami kwantyfikatorów, Hintikka wprowadził specjalny operator zaznaczany przez symbol $/$. Formalny zapis formuły wyżej podanej jako przykład jest następujący: $\forall x/\forall y Pxy$. Tak naprawdę IF-logika winna nazywać się logiką zależnościową w odniesieniu do kwantyfikatorów.

W intencji Hintikki IF-logika jest systemem elementarnym, tj. I rzędu. Nie obowiązuje w niej zasada kompozycyjności, tj. że wartość logiczna wyrażenia złożonego jest funkcją wartości jego składników. Negacja w IF-logice nie jest klasyczna. Hintikka czerpał motywację dla swej IF-logiki z teorii kwantyfikacji rozgałęzionych, analizy kwantyfikacji *any*, semantyki teoriogrowej i problemu intensjonalności. Przywiązywał do swego pomysłu olbrzymią wagę. Uważał, że jest to właściwy system logiczny I rzędu, a nawet, że zrewolucjonizuje logikę jako taką. Jej ważnym rysem miała być możliwość zdefiniowania pojęcia prawdy wewnątrz arytmetyki opartej na IF-logice (twierdzenie Tarskiego to wyklucza w przypadku standardowej logiki I rzędu), a także dostarczenie narzędzi dla formalizacji intensjonalności, a dalej do stworzenia adekwatnej logicznej teorii języka naturalnego. IF-logika wzbudziła ożywioną dyskusję. Przeważający pogląd traktuje ten system jako równoważny fragmentowi logiki II rzędu (głównie chodzi

o status operatora \wedge) i tym tłumaczy się możliwość zdefiniowania pojęcia prawdy.

Hintikka intensywnie pracował w filozofii języka. Wspomnę o dwóch jego poglądach w tej dziedzinie. Jean van Heijenoort odróżnił logikę jako język i logikę jako rachunek. Hintikka uogólnił te pojęcia, wprowadzając rozróżnienie języka jako rachunku (klasykami byli tutaj Tarski i Carnap) i języka jako uniwersalnego medium (Frege, Wittgenstein). Druga koncepcja neguje odróżnienie języka i metajęzyka. Zdaniem Hintikki nie nadaje się ona jako podstawa teorii modeli we współczesnym rozumieniu. Inaczej ma się sprawa w kontekście koncepcji języka jako rachunku. Jest to zawsze system reinterpretowalny właśnie przez konstrukcję odpowiedniego modelu. Jak już wspomniałem, Hintikka kwestionował sceptycyzm Quine'a w odniesieniu do dychotomii zdań analitycznych i syntetycznych. Interesującym punktem jego koncepcji analityczności jest pogląd, że zdania analityczne zapewniają stabilność systemów językowych.

W ogólności wpływ Hintikki na filozofię współczesną, przede wszystkim analityczną, jest bardzo duży. Po pierwsze i najważniejsze, dzięki wielu ważnym ideom, które zaproponował lub/i rozwinął. Po drugie, ze względu na udział w wykształceniu dużej liczby filozofów, zwłaszcza fińskich. Po trzecie, poprzez działalność organizacyjną i wydawniczą. I, *last but not least*, poprzez jego otwarty i przyjazny stosunek do kolegów z wielu stron świata.

KONKURS O NAGRODĘ IM. HENRYKA I DANUTY HIŻÓW

Nagroda im. Danuty i Henryka Hiżów jest indywidualną nagrodą pieniężną przyznawaną w drodze konkursu za najlepszą pracę poświęconą filozofii języka i teorii znaku. Henryk i Danuta Hiżowie byli przed 1939 rokiem studentami Tadeusza Kotarbińskiego, zaprzyjaźnionymi ze swoim profesorem i jego rodziną. Oboje byli żołnierzami Powstania Warszawskiego. Po jego upadku dostali się do niemieckiego obozu dla jeńców wojennych. Wyzwoleni przez wojska amerykańskie pozostali na Zachodzie: początkowo w Belgii, następnie w Stanach Zjednoczonych, gdzie uzyskali profesury i prowadzili wykłady (najdłużej w Filadelfii). Utrzymywali stały kontakt z polskim przyjaciółmi i wielokrotnie odwiedzali kraj. Podczas tych pobytów Henryk Hiż wygłaszał gościnne wykłady z filozofii języka na naszych uniwersytetach, najczęściej na Uniwersytecie Warszawskim i w Polskim Towarzystwie Semiotycznym.

Fundusz Nagrody im. Henryka i Danuty Hiżów stanowią środki finansowe ofiarowane przez nich jednemu z zaprzyjaźnionych polskich małżeństw. Po śmierci Henryka Hiża obdarowani przekazali te środki Polskiemu Towarzystwu Semiotycznemu jako darowiznę przeznaczoną na nagrodę, która może się przyczynić do rozwoju filozofii.

Polskie Towarzystwo Semiotyczne w pięćdziesiątą rocznicę powstania seminariów semiotycznych na Uniwersytecie Warszawskim, w czterdziestą rocznicę istnienia „Studiów Semiotycznych” i w dwudziestą rocznicę serii Biblioteka Myśli Semiotycznej ogłosiło Pierwszy Konkurs o Nagrodę im. Henryka i Danuty Hiżów w wysokości 5000 złotych za najlepszą pracę na temat *Semiotyka a kognitywistyka*.

Do Konkursu zostało zgłoszonych pięć prac. Dnia 25 października 2013 r. odbyło się posiedzenie jury Konkursu w składzie: dr hab. Joanna Jurewicz (przewodnicząca jury), prof. Joanna Odrowąż-Syp-

niewska, dr hab. Anna Wójtowicz, prof. Jerzy Bobryk i dr Justyna Grudzińska (sekretarz jury). Po dyskusji (podczas której odczytano list nieobecnego członka jury, prof. Jerzego Pelca) członkowie jury podjęli decyzję o:

– przyznaniu Nagrody im. Henryka i Danuty Hiżów w wysokości 5000 złotych Pawłowi Grabarczykowi za pracę *Kłopoty z „widzeniem”*. *O filozoficznie istotnych użyciach wyrażenia „widzieć”* oraz

– wyróżnieniu pracy Przemysława Zonika *Podobieństwo pierwotnych i wtórnych struktur umysłowych jako podstawa komunikacji. Spojrzenie z perspektywy neuroantropologicznej*.

Uroczystość wręczenia dyplomów, połączona z odczytem Laureata Nagrody, odbyła się 15 listopada 2013 r. w sali im. Kazimierza Ajdukiewicza w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego.

Z radością przedstawiamy naszym czytelnikom tekst Laureata Nagrody im. Henryka i Danuty Hiżów.

PAWEŁ GRABARCZYK*

KŁOPOTY Z „WIDZENIEM”. O FILOZOFICZNIE ISTOTNYCH UŻYCIACH WYRAŻENIA „WIDZIEĆ”

STRESZCZENIE: Celem artykułu jest wyróżnienie dwóch, funkcjonujących w języku potocznym sensów wyrażenia „widzieć” – obiektywnego i subiektywnego bez jednoczesnego przypisywania obserwatorom przekonań. Celem jest zatem ekstensjonalna eksplikacja. Pozwala to na opisywanie percepcji wzrokowej bez przesądzenia o wyższych zdolnościach kognitywnych podmiotu percepcji. Wprowadzenie przekonań obserwatora pozwala następnie na wyrażenie większej ilości rozróżnień występujących w literaturze poświęconej filozoficznym zagadnieniom percepcji zmysłowej.

SŁOWA KLUCZOWE: percepcja, widzenie, percepcja niepojęciowa

1.

Nie trzeba chyba podkreślać, że czasownik „widzieć” należy do języka potocznego, nietechnicznego, którym posługujemy się na co dzień. Okazuje się jednak, że nawet jego zwyczajne, codzienne użycie prowokuje do zadawania istotnych filozoficznie pytań i konstruowania niełatwych do rozwikłania zagadek poznawczych. Zadaniem, które sobie w tym artykule stawiam, jest rozpoznanie sposobów, w jakich używane jest to wyrażenie i wprowadzenie takich uzupełniających rozgraniczeń pojęciowych, które pomogą w rozwiązaniu owych zagadek.

* Uniwersytet Łódzki, Wydział Filozoficzno-Historyczny. E-mail: pagrab@gmail.com

Zacznijmy od przedstawienia trudności, o których mowa. Wyobraźmy sobie, że przysłuchujemy się takiej oto wymianie słów:

A: Widziałem tu wczoraj czerwony kubek.

B: Nie mogłeś widzieć czerwonego kubka, bo takiego nie mam.

A: Chyba lepiej wiem, co widziałem – co najwyżej było to złudzenie.

Który z uczestników tego dialogu ma rację? Można powiedzieć, że spór dotyczy tu tego, czyj opis percepcji powinniśmy uznać za uprzywilejowany: podmiotu percepcji, czy też osoby trzeciej (która dysponuje na przykład jakimiś dodatkowymi informacjami). Będę argumentował za tym, że najwygodniej uznać, że mamy tu do czynienia po prostu z dwoma znaczeniami wyrażenia „widzieć” – obiektywnym (którym posługuje się rozmówca B) i subiektywnym (którym posługuje się rozmówca A). Jednakże zanim do wyraźnego rozgraniczenia tych znaczeń przejdziemy, wskażę kilka innych jeszcze kłopotliwych przykładów użycia wyrażenia „widzieć”.

Najlepiej rozpoznanymi zjawiskami, które prowadzą do nieporozumień w rodzaju tego z dialogu powyżej, są halucynacje i iluzje. Czy ulegający halucynacji człowiek, który wypowiada zdanie „widzę czarnego psa”, wypowiada po prostu zdanie fałszywe, czy też dwuznaczne (bo w pewnym sensie słowa „widzieć” rzeczonego psa widzi)? Czy typ halucynacji, której człowiek ten ulega, ma wpływ na warunki prawdziwości tego zdania? Na przykład: czy sytuacja będzie odmienna w przypadku halucynacji typowej i halucynacji przeżywanej przy zamkniętych oczach? A co z dość podobną (przynajmniej na pierwszy rzut oka) sytuacją snu: czy mówiąc, że widziałem psa we śnie, posługuję się wyrażeniem „widzieć” w sposób istotnie odmienny od tego, z którym mieliśmy do czynienia w przypadku halucynacji – być może jest to już użycie metaforyczne?

Równie dużo trudności nastęrczają iluzje czy, będące ich podzbiorem, zwykłe przywidzenia, które bywają czasem dość niezręczne w opisie. Zilustrujmy to przykładem. Załóżmy, że znajduję się w klubie i dostrzegam osobę, której widok nasuwa mi skojarzenie z dawno niewidzianym znajomym. Co istotne, nie mam w tym przypadku wrażenia, że widzę mojego znajomego – jestem przekonany, że widzę kogoś innego, kogoś, kto jest jedynie do mojego znajomego podobny. Po czasie spotykam mojego dawno niewidzianego znajomego i dowiaduję się, że tamtego dnia był o tej samej porze w tym samym klubie. Jest zatem niezwykle prawdopodobne, że osobą, która wywołała moje skoja-

rzenie był właśnie mój znajomy¹. Jak powinienem teraz, po czasie, opisać tę sytuację – czy powinienem powiedzieć po prostu, że widziałem wtedy mojego znajomego, czy też może posłużyć się sformułowaniem w rodzaju: „Widziałem go wtedy, ale widziałem go *jako kogoś innego*”? Być może, jak chcą niektórzy, każdy akt percepcji wzrokowej zawsze jest takim aktem „widzenia jako” (Strawson 1979)? Czy widzenie danego obiektu „jako listonosza” różni się jakoś zasadniczo od „bycia przekonanym, że widzi się listonosza”?

Odsyła nas to do innego jeszcze problemu związanego z opisem percepcji zmysłowej. Chodzi o relację pomiędzy zdaniami o postaci „*O widzi, że φ* ” (nazwijmy taką wersję „propozycjonalną”) i zdaniami o postaci „*O widzi f* ”, gdzie f rozumiane jest jako nazwa utworzona z φ (nazwijmy taką wersję „nominalną”)². Możliwość opisanego danego aktu percepcji na te dwa sposoby rodzi następujące pytania: czy jest to jedynie różnica stylistyczna, która nie pociąga za sobą istotnych filozoficznych konsekwencji? czy każdy akt percepcji daje się na takie dwa sposoby opisać? czy opisanie danego aktu percepcji za pomocą formy propozycjonalnej jest równoznaczne z przypisaniem podmiotowi percepcji jakichś przekonań?

Aby pojąć, dlaczego przypisywanie podmiotom przekonań w kontekście percepcji jest filozoficznie istotne, należy zdać sobie sprawę ze specyfiki percepcji zmysłowej. Powszechną, choć rzadko wypowiedzaną wprost, intuicją dotyczącą percepcji zmysłowej jest to, że jest ona – że tak się wyrażę – pojęciowo niewinna. Nawet jeśli to, co widziałem czy usłyszałem, mogę opisać rozmaicie, to samo doświadczenie nie jest od tego opisu zależne. Intuicja ta dawała o sobie znać w filozofii wielokrotnie – od przekonania o istnieniu czystych danych zmysłowych (będących owocem równie czystych pojęciowo aktów percepcji), przez zdania protokolarne, po podział na wiedzę daną przez opis i wiedzę bezpośrednią. Utożsamienie percepcji z posiadaniem jakiegoś rodzaju przekonania znacznie komplikuje ten obraz, ponieważ przekonania nie wydają się niezależne od naszego ich opisu. Nie ma wątpliwości co do tego, że „przekonanie Jana, że jego pies jest czarny” różni się od

¹ Przykład ten zawdzięczam Michałowi Zawidzkiemu.

² Może to być zrobione na różne sposoby, co nie jest dla moich analiz istotne. Dla przykładu, nominalnym odpowiednikiem zdania „Jan widzi, że pies jest czarny” może być zarówno „Jan widzi czarnego psa”, jak i „Jan widzi to, że pies jest czarny” albo „Jan widzi psa, który jest czarny”.

„przekonania Jana, że jego pies jest w kolorze węgla”, ponieważ Jan mógłby mieć pierwsze z nich, nie mając drugiego. Trudno o podobną oczywistość w przypadku odpowiedniej pary opisów doznań wzrokowych – czy wrażenie psa w kolorze czarnym jest z pewnością innym wrażeniem niż wrażenie psa w kolorze węgla?

Przesądzenie sprawy w tej kwestii staje się o wiele bardziej ryzykowne w przypadkach, w których wypowiadamy się na temat percepcji istot, którym z jakichś powodów nie chcielibyśmy przypisywać zdolności do formułowania przekonań (Stich 1978, Glock 2000)³. Jak nietrudno się domyślić, chodzi tu o dzieci w wieku niemowlęcym i zwierzęta, którym większość filozofów przypisuje raczej ograniczone zdolności do formułowania przekonań⁴. Percepcja zmysłowa wydaje się zupełnie podstawową funkcją poznawczą, którą dzielimy z bardzo wieloma systemami poznawczymi, czego nie da się powiedzieć o zdolności do formułowania lub żywienia przekonań. Pogląd, zgodnie z którym miałyby ona zależeć od posiadania określonych przekonań, wydaje się zatem zupełnie nieintuicyjny.

2.

Spróbujmy zatem wyróżnić poszczególne sensory, w jakich używane jest wyrażenie „widzieć”, a których mylenie lub niedostateczne odróżnienie wikła nas w wymienione powyżej trudności. Zacznijmy od sensu metaforycznego, którego nie będę w tym artykule bliżej analizował. Mówimy niekiedy, że coś „widzimy” lub że coś „zobaczyliśmy”, mając tak naprawdę na myśli to, że to rozumiemy lub zrozumieliśmy. Gdy mówię, że „widzę rozwiązanie”, to mam na myśli to, że stało się ono dla mnie oczywiste czy jasne⁵. To, co metafory te podkreślają, to brak inferencji – zobaczyć, że *p*, to po prostu powziąć przekonanie, że *p*, bez udziału wnioskowania. To metaforyczne użycie jest jedynie wyrazem

³ Lub też zdolności do formułowania przekonań określonej (na przykład zbyt złożonej) treści.

⁴ Z oczywistych względów problem ten dotyczy również tych filozofów, którzy nie chcieliby im przypisywać żadnych sądów lub też nikomu nie chcieliby przypisywać żadnych sądów.

⁵ Oba te sformułowania są, rzecz jasna, jedynie potwierdzeniem tej wzrokowej metafory.

wiary w bezpośredniość percepcji zmysłowej, wiary w to, że – jak pisze McDowell (1994a) – jest ona „otwartością na świat”.

Pierwsze z literalnych znaczeń, które chciałbym wyodrębnić w tym artykule, wydaje się dokładnym przeciwieństwem wspomnianego powyżej znaczenia metaforycznego. Chodzi mi bowiem o przypadki, w których wymieniony przedmiot percepcji nie jest w dosłownym sensie postrzeżony, a jedynie domniemany, czy też kiedy to jego istnienie jest wydedukowane z innego aktu percepcji (o którym wprost się nie mówi). Nazwijmy to znaczenie znaczeniem pośrednim⁶. Mimo tego, nieco zawilego, opisu, jest to przypadek dosyć częsty i zapewne dobrze czytelnikowi znany. Zilustrujmy to przykładem: załóżmy, że ktoś mówi nam, że widział, że nikogo nie było w komórce. Po dokładniejszym przepytaniu dowiadujemy się, że tym, co rzeczywiście widział, były drzwi zamknięte na kłódkę. Zdanie „*O* widzi, że ψ ” należy więc zinterpretować jako skrót następującej koniunkcji: „*O* widzi, że ϕ i *o* jest przekonany, że jeśli ϕ , to ψ ”. Jak łatwo zauważyć, nasuwa to nam dwie trudności. Po pierwsze, w pierwszym członie tej koniunkcji występuje wyrażenie „widzieć”, które mieliśmy wyjaśnić. Po drugie, drugi człon koniunkcji przesądza problem, który mieliśmy badać, ponieważ przypisuje on podmiotowi percepcji pewne przekonanie⁷. Dlatego też, w dalszych analizach, nie będę tego znaczenia brał pod uwagę, przyjmując, że pasożytuje ono na użyciu bezpośrednim. Na szczęście, konteksty, w których predykat „widzieć” użyty jest w sposób pośredni, łatwo rozpoznać. Uderzającą cechą tego znaczenia jest bowiem to, że wymusza ono kontekst propozycjonalny. Przywołajmy ponownie nasz przykład – czy w opisanej sytuacji mógłbym zamiast zdania „Widziałem, że nikogo nie było w komórce” posłużyć się zdaniem „Widziałem to, że nikogo nie było w komórce”? Oczywiście nie – drugie z tych zdań sugeruje, że zająrzałem do komórki. Zauważmy, że w przypadku zdania z bezpośrednim użyciem słowa „widzieć” jest inaczej, nie odczuwamy podobnego oporu w przypadku zamiany zdania „Widziałem, że kłódka była zamknięta” na zdanie „Widziałem zamkniętą kłódkę”.

⁶ Kategoria ta odpowiada temu, co Dretske (2000) nazywa „widzeniem epistemicznym”.

⁷ Znaczenie to może kojarzyć się ze znaczeniem doksastycznym wprowadzonym przez Dretskego (Dretske 1996). Nie mam w tym artykule miejsca na wskazanie różnic pomiędzy propozycją Dretskego a moją.

Czy niemożność zamiany kontekstu propozycjonalnego na nominalny zawsze spowodowana jest pośrednim użyciem wyrażenia „widzieć”? Niestety, nie potrafię tego definitywnie przesądzić – nie byłem jednak w stanie znaleźć przykładu, w którym byłoby inaczej. Dlatego też w dalszej części przyjmuję hipotezę, że w przypadku bezpośrednio znaczenia wyrażenia „widzieć” jest to różnica jedynie stylistyczna. Z tego powodu, posługując się zdaniami o postaci „*O* widzi, że φ ”, traktowałem je będąc jedynie jako równoważny wariant odpowiedniej postaci nominalnej „*O* widzi *f*”.

Przejdźmy teraz do analizy dwóch najistotniejszych literalnych sensów wyrażenia „widzieć” – tych, które przy okazji wyjściowego dialogu nazwaliśmy obiektywnym i subiektywnym. Przyjmijmy, że obserwator *o* wypowiada zdanie:

(Z) Widzę listonosza.

Na pierwszy rzut oka wydaje się, że różnica pomiędzy obiektywnym i subiektywnym sensem wyrażenia „widzieć” sprowadza się do tego, że w przypadku znaczenia obiektywnego wymagamy, aby prawdą było, że:

(1) W polu widzenia *o* znajduje się listonosz⁸.

Jak nietrudno zauważyć, warunek (1) jest warunkiem koniecznym, ale nie wystarczającym prawdziwości zdania Z w rozumieniu obiektywnym⁹. Rozważmy następujący przykład, który znaleźć można u Grice’a (1961, s. 142). Wyobraźmy sobie, że za pomocą jakiegoś rodzaju ingerencji chirurgicznej lub farmakologicznej potrafimy wywołać w obserwatorze wrażenie, że widzi zegar na półce. Załóżmy jednakże dodatkowo, że zupełnie przypadkiem tak się składa, że odpowiednio wyglądający zegar faktycznie znajduje się przed nim na jakiejś półce. Czy powiedzielibyśmy, że człowiek ten widzi zegar? Raczej nie, mimo że warunek (1) jest tutaj spełniony. Naturalnym uzupełnieniem tego warunku będzie więc odwołanie się do związku przyczynowo skutkowego. Nasz stymulowany obserwator nie widzi zegara, ponieważ to nie

⁸ Jest to intuicja, którą Robinson (1994) nazywa „zasadą fenomenalną” (*phenomenal principle*) – jeżeli podmiotowi poznania wydaje się, że pewien obiekt posiada pewną własność zmysłową, to istnieje coś, czego świadomy jest ten podmiot i co posiada tę własność.

⁹ Mówiąc o zdaniu (Z) w rozumieniu obiektywnym lub subiektywnym mam oczywiście na myśli zdanie, w którym wyrażenie „widzieć” użyte jest – odpowiednio – w obiektywnym lub subiektywnym sensie.

ów zegar wywołał w nim reakcję wzrokową. Rozwiązanie takie przyjmuje za Grice’em Searle, który poza warunkiem występowania w danej sytuacji widzianego przedmiotu proponuje dodanie następującego obostrzenia: obserwowany przedmiot nie tylko jest w polu widzenia obserwatora, lecz także wywołuje doświadczenie wzrokowe.

Obawiam się jednak, że zastrzeżenie to niewiele daje. Wystarczy bowiem następująca modyfikacja oryginalnego eksperymentu myślowego Grice’a: założmy, że chirurg wywołuje w moim mózgu reakcję dokładnie identyczną z tą, jaką miałbym, gdybym akurat otworzył oczy – widziałbym wtedy chirurga, który manipuluje przy jakiejś aparaturze. Mamy wówczas do czynienia z sytuacją, w której obiekt (chirurg) wywołuje we mnie pewne doświadczenie wzrokowe, ale zawahałbym się przed uznaniem, że jest to sytuacja, w której go widzę. Aby uświadomić sobie nieadekwatność zastrzeżenia Searle’a, nie potrzebujemy nawet odwoływać się do takich nietypowych scenariuszy. Gdy przyciskam palcem zamknięte oko, to palec wywołuje pewne doświadczenie wzrokowe. Nie twierdzimy jednakże tym samym, że efekt, który wywołało to przyciśnięcie, to „widok palca”, choć jest to przecież doświadczenie wzrokowe wywołane przez palec. Na wątpliwości tego typu odpowiada się zazwyczaj, zwracając uwagę na to, że różnica pomiędzy doświadczeniem wzrokowym, jakie daje mi oglądany palec, i doświadczeniem wzrokowym, jakie daje mi palec naciskający oko, polega na tym, że to pierwsze wrażenie jest jakoś do widoku palca podobne (na tym miałyby właśnie polegać „bycie obrazem”) (Crane 1995, s. 14). Szczegóły tej postulowanej relacji podobieństwa pozostają jednak dość mglistą tajemnicą. Na szczęście nie musimy na takim wyjaśnieniu poprzestawać. Sądzę, że intuicja, która stoi za różnicowaniem pomiędzy naciśnięciem oczu i odbiciem światła, które do oczu trafia, sprowadza się właśnie do tego, że widzenie – choćby produkować miało obraz najbardziej niepodobny do reprezentowanego przedmiotu – powinno być zapośredniczone przez ten a nie inny mechanizm fizjologiczny. Nie chodzi więc jedynie o to, by obserwowany przedmiot wywołał w nas doświadczenie wzrokowe, lecz także aby wywołał je w odpowiedni dla danej modalności zmysłowej sposób. Na szczęście, okazuje się, że jesteśmy tu w bardzo wygodnej sytuacji – aby uszczegółwić zastrzeżenie Searle’a, nie musimy wprowadzać żadnych terminów technicznych. Język potoczny zawiera bowiem odpowiednie wyrażenie wskazujące na konkretną, wąsko rozumianą relację przyczynową, jest nią relacja „x patrzy na y”.

Gdy *o* patrzy na listonosza, to oznacza to, że listonosz odbija światło, które oddziałuje odpowiednio przyczynowo na *o*.

Warunek ten może się niektórym czytelnikom wydawać zbyt restrykcyjny – czy rzeczywiście patrzenie na coś przesądza o zajściu odpowiedniej relacji przyczynowej? Aby się o tym przekonać, rozważmy następujący eksperyment myślowy. Wyobraźmy sobie, że patrzę na listonosza przez okulary. Załóżmy teraz, że w ostatniej chwili okulary blokują fale odbite od listonosza i nie docierają one do moich oczu, choć cała reszta jest bez zmian. Czy nadal powiemy, że patrzę na listonosza? Co najwyżej, że patrzę „w stronę listonosza”, ale to będzie już zupełnie inna relacja niż relacja „patrzenia na”. Pozwala to nam na rozbudowanie warunku, który musi być spełniony, jeśli (Z) interpretowane jest w sensie obiektywnym.

(1a) *O* patrzy na znajdującego się w jego polu widzenia listonosza.

Różnica pomiędzy znaczeniem obiektywnym i subiektywnym polegałaby więc na tym, że w przypadku tego drugiego warunek (1a) nie musi być spełniony, aby zdanie Z było prawdziwe.

Ktoś mógłby jednak w tym miejscu postawić pytanie zupełnie zasadnicze: czy rzeczywiście musimy wyróżniać obiektywny i subiektywny sens wyrażenia „widzieć”? Być może należałoby przyjąć, że właściwy jest jedynie pierwszy z nich, a gdy tylko niespełniony jest warunek (1a), to wyrażenie „widzieć” użyte jest dewiacyjnie: *o* nie widział listonosza w żadnym sensie, miał jedynie wrażenie, że widział listonosza. Czy nie moglibyśmy na takiej redukcyjnej interpretacji poprzestać?

Kłopot w tym, że ryzykujemy w ten sposób utożsamienie pomyłki wynikającej z wadliwej percepcji z pomyłką wynikającą z błędnych przekonań. Nasz *o* mógłby przecież błędnie uważać, że widzi listonosza, mając błędne przekonania na temat tego, jak listonosz wygląda. Zilustrujmy to przykładem. Załóżmy, że obserwuję posiedzenie uniwersyteckiego senatu i próbuję wypatrzeć tam swojego dziekana. Choć znam go słabo, to mam na to szansę, ponieważ wiem, że jako jedyny nosi tego dnia togę w kolorze brązowym. Załóżmy teraz, że widzę osobę w brązowej todze i przyjmuję, że zobaczyłem tego dnia dziekana. Dwie sytuacje, które chcielibyśmy od siebie odróżnić, a które zlewają się ze sobą przy przyjęciu wspomnianej redukcyjnej interpretacji, wyglądają następująco: po pierwsze, dziekana może tego dnia nie być na sali, ale ja ulegam przywidzeniu: jedna z tóg wygląda dla mnie bardzo brązowo, choć brązowa nie jest. Po drugie, moje przekonanie, że dzie-

kan nosi tego dnia brązową togę, jest fałszywe i widziałem tego dnia kogoś innego, ponieważ ktoś w brązowej todze rzeczywiście tam był. Mamy poczucie, że przywidzenie polega jednak na czymś zupełnie innym niż bycie wprowadzonym w błąd i chcielibyśmy różnicę tę móc wyrazić¹⁰.

Innym przykładem sytuacji, w której interpretacja redukcyjna zawodzi, jest opis tych iluzji, które zostały już przez nas zdemaskowane. Gdy ulegam iluzji opisanej przez Mario Ponza (1911) i wiem, na czym ona polega, to mówiąc „Mimo to mam wrażenie, że jedna z linii jest dłuższa”, ryzykuję nieporozumienie. Wypowiedź tę można bowiem zinterpretować w taki sposób, że pociąga za sobą zdanie: „Mimo wszystko jestem przekonany, że jedna jest dłuższa”, czego nie chciałem powiedzieć. Aby nieporozumienia uniknąć, posłużyłbym się raczej zdaniem: „Jedna linia wygląda nadal na dłuższą, albo: jedną linię nadal widzę jako dłuższą”.

Kolejnym zjawiskiem, do którego opisu przydaje się opozycja pomiędzy znaczeniem subiektywnym i obiektywnym, jest nasza zdolność do zauważania lub ignorowania (w zależności od potrzeb) takich zjawisk jak różnica wielkości wynikająca z perspektywy lub różnica koloru wynikająca z odmiennego oświetlenia (Cohen 2010). Obserwując dwa oddalone od siebie pręty, możemy zatem powiedzieć, że w pewnym sensie widzimy, że są one równe, ale w innym sensie widzimy, że jeden jest dłuższy.

Innym przypadkiem, w którym wyraźnie posługujemy się terminem „widzieć” w znaczeniu subiektywnym, są sytuacje, w których opisujemy swoje halucynacje (lub przywidzenia), wiedząc, że im ulegamy. Gdybym chciał poinformować lekarza o dziwnych skutkach ubocznych branego leku, powiedziałbym: „Widzę po nim czerwone plamy”, a nie: „Mam wrażenie, że widzę po nim czerwone plamy”. To ostatnie sformułowanie ma inne znaczenie od subiektywnego użycia terminu „widzę”, informuje ono rozmówcę o tym, że nie jestem pewny co do treści mojej halucynacji. Znaczeniem subiektywnym posługujemy się wtedy, gdy chcemy jedynie zdać sprawę z tego, jakie wrażenie wzrokowe przeżywamy, bez przesądzania o tym, czy naszej percepcji coś w rzeczywistości odpowiada, czyli wtedy, gdy chcemy posłużyć się Z, ale nie sugerować tym samym zachodzenia warunku (1a).

¹⁰ Podobny przykład opisuje Anscombe (1981b, s. 45).

Głównym sprawcą zamieszania jest tutaj ryzykowne przejście od sformułowania „mam wrażenie...” do sformułowania „mam wrażenie, że...”. Przejście to jest błędne w przypadku, gdy termin „wrażenie” użyty w pierwszym ze sformułowań jest jedynie skrótem wyrażenia „wrażenie wzrokowe” (a o takie przypadki nam chodzi). Jest to przejście błędne, ponieważ nie ma czegoś takiego, jak „wrażenie wzrokowe, że...”.

3.

Z tego, co powiedzieliśmy wcześniej, wynika, że stosunkowo najbezpieczniejszą parafrazą zdania Z w sensie subiektywnym jest zdanie: (Z') Mam wrażenie wzrokowe listonosza.

Odwołanie się do wrażeń prowadzi nas jednakże w dość grząskie rejony, ponieważ wprowadzamy w ten sposób kontekst nieekstensjonalny (Anscombe 1981a)¹¹. Przywołajmy raz jeszcze przykład, którym posłużyliśmy się na początku: czy wrażenie czarnego psa¹² i wrażenie psa w kolorze węgla to to samo wrażenie, czy jednak dwa różne wrażenia? Czy każdy, kto ma pierwsze, ma też drugie? Wyobraźmy sobie, że Cezar przyglądał się kiedyś uważnie czerwonemu materiałowi. Czy wolno mi powiedzieć, że Cezar miał wtedy wrażenie koloru mojej koszuli?

Odwoływanie się do wrażeń prowadzi też do wielu poważnych trudności przy opisie percepcji zwierząt i niemowląt. Czy wypowiadając zdanie „Pies widzi dziesięć kotów”, mogę przyjąć, że istnieje coś takiego jak specyficzne wrażenie dziesięciu kotów, czy też po cichu zakładam, że pies potrafi policzyć do dziesięciu? Z odpowiednikiem naszego zdania Z nie jest wcale lepiej. Załóżmy, że mówię „Pies widzi listonosza”. Pomijając wspomniane trudności z przypisywaniem zwierzętom przekonań (nie chodzi nam przecież o to, że pies widzi coś, o czym wie, że jest listonoszem), nadal stajemy przed następującymi

¹¹ Spore zamieszanie może wprowadzić to, że Anscombe mówiąc o fenomenie intensjonalności, posługuje się wyrażeniem „intencjonalny” (co uzasadnia względami filologicznymi).

¹² „Wrażenie czarnego psa” to oczywiście amfibolia. Sformułowanie to może oznaczać albo wrażenie, które ma jakiś czarny pies, albo rodzaj wrażenia, które ma obserwator (skądinąd może nim być i czarny pies). Posługując się tym sformulowaniem w niniejszym artykule, używam tylko tego ostatniego sensu.

dylematami. Po pierwsze, należałoby zastanowić się nad tym, czy jest w ogóle coś takiego jak wrażenie listonosza. Być może moglibyśmy przyjąć, że istnieje jakiegoś rodzaju gestaltowa własność, która nada się na wrażenie wzrokowe listonosza. A może przeciwnie – wrażenie listonosza to jest coś szczegółowego, w rodzaju torby, czapki albo koloru ubrania? Niezależnie od tego, czy udałoby się nam dojść w tej sprawie do porozumienia, nie ulega chyba wątpliwości, że spekulowanie na temat tego, czym miałyby być wrażenie listonosza w przypadku istot, których nie możemy o nic zapytać i którym nie chcielibyśmy przypisać zbyt dużej wiedzy na temat listonoszy, wydaje się czynnością zupełnie jałową.

Rozwiązaniem, które może wydawać się atrakcyjne, jest odwołanie się do jakiejś wersji locke’owskiego podziału na idee proste i złożone. Być może wolno nam przypisywać psu wrażenie listonosza, ale jedynie jako skrót myślowy dla czegoś w rodzaju wrażenie kształtu tak-a-tak pokolorowanego. Rozwiązanie to jest nieadekwatne z co najmniej dwóch powodów. Po pierwsze, trudności z redukcją predykatów takich jak „być listonoszem” do koniunkcji predykatów w rodzaju „mieć kolor czerwony” przenoszą się na trudności z analogiczną redukcją w przypadku predykatów „być wrażeniem listonosza” i „być wrażeniem czerwieni”. Po drugie, i jest to szczególnie wyraźne w przypadku opisywania percepcji zwierząt, nie jesteśmy w stanie ustalić, na jak szczegółowy poziom wrażeń prostych mielibyśmy zejść. Od pewnego momentu cały urok tej prostoty znika: czy proste jest wrażenie czerwieni, czy też wrażenie konkretnego odcienia czerwieni, na przykład wrażenie purpury? Czy dla osób nieobytych z wielością odcieni tego koloru (czyli na przykład dla małych dzieci) wrażenie purpury to jednak wrażenie czerwieni? Zauważmy, że jeżeli tylko zejdziemy ze szczegółowością jeszcze niżej, to uzyskamy takie różnice w odcieniach, które choć dane w percepcji, nie są przez nas rozróżniane pojęciowo (moglibyśmy je jedynie wyróżniać sztucznie, posługując się wyrażeniami w rodzaju „czerwony₂₉”)¹³. Jeżeli tylko pozwalamy sobie na mówienie o percepcji innych gatunków, to wydaje się zasadne, by dopuścić rów-

¹³ Przykład nie został dobrany przypadkowo. Problem bogactwa percepcji, które wydaje się przekraczać bogactwo pojęciowe nie tylko w przypadku zwierząt czy niemowląt, ale i kompetentnych, dorosłych użytkowników języka, był żywo dyskutowany (McDowell 1994b, Peacocke 1998, McDowell 1998) i posługiwano się tam między innymi tym przykładem.

niez mówienie o takich różnicach, które są dla nas nieuchwytnie nie tylko pojęciowo, ale i percepcyjnie.

Dlatego też byłyby dobrze, gdyby udało się nam wyeksplikować pojęcie wrażenia wzrokowego w sposób wolny od tych kłopotów. Sądzę, że może się nam to udać, jeżeli tylko wyjdziemy od pewnej powszechnie podzielanej przez filozofów obserwacji. Mimo że potrafimy zrozumieć zdanie *Z* w znaczeniu subiektywnym, to nie mamy przecież dostępu do czyichś wrażeń. Aby wiedzieć, o czym nasz hipotetyczny obserwator *o* mówi, musimy jego słowa rozumieć mniej więcej tak: *o* znajduje się w pewnym szczególnym stanie, w którym znajduje się wtedy, gdy patrzy na listonoszy. Spróbujmy rozwinąć tę intuicję. Ponownie zakładamy, że *o* wypowiada zdanie *Z*, ale że tym razem posługuje się subiektywnym sensem słowa „widzieć”. Powiedzieliśmy już sobie, że sens ten oznacza, że zdanie *Z* nie pociąga za sobą (1a). Wydaje się natomiast, że pociąga za sobą następujące dwa zdania:

(2) W chwili wypowiedzania zdania *Z* *o* znajduje się w pewnym konkretnym stanie *w*.

(3) Zawsze, gdy *o* patrzy na listonoszy, znajduje się w stanie *w*.

Celowo nie doprecyzowuję, o jaki stan chodzi w zdaniu (2). Może to być stan mózgu *o*, stan większej partii jego ciała (na przykład mózgu i pobudzonych receptorów) albo umysłu (*w* to może być na przykład jakieś *quale*)¹⁴. Zauważmy również, że w (3) występuje implikacja, a nie – równoważność. Nie przesądzamy o tym, czy *o* może znaleźć się w stanie *w* również z innych powodów niż widok listonosza (na przykład w wyniku halucynacji).

Czy zdania 2 i 3 możemy uznać za eksplikację pojęcia wrażenia listonosza? Niestety, charakterystyka ta jest jeszcze zbyt uboga, przez co podatna jest na następujący kontrprzykład. Wyobraźmy sobie, że tak się składa, że *o* zawsze się w towarzystwie listonosza denerwuje. Warunki 2 i 3 będą wtedy spełnione, ale nie powiemy chyba, że na tym właśnie polega widzenie w sensie subiektywnym. Dlatego też zamiast mówić o „stanie *w*” powinniśmy raczej mówić o „stanie percepcji wzrokowej *w*”. Kwalifikację tę rozumieć należy następująco: wśród wszystkich stanów, w których się znajdujemy, wyróżniamy rozmaite

¹⁴ Zauważmy, że tak sformułowany warunek pasuje zarówno do koncepcji, które przypisują wrażeniom intencjonalność (choćby Dretske 1969, Tye 1995), jak i do tych, które traktują je jak „mentalną farbę”, zob. np. Block 2003.

podzbiory, takie jak: stany emocjonalne, stany percepcji dźwiękowej czy wzrokowej. Zauważmy, że nie przesądza się tutaj o tym, czy chodzi o klasyfikację dokonaną w drodze introspekcji, czy dzięki znajomości fizjologii. Nie ma takiej potrzeby, ponieważ potrafimy to (nawet jeśli niedoskonale) robić za pomocą obu metod. Nawet jeśli mielibyśmy trudności ze zdefiniowaniem tych kategorii, to nie ulega wątpliwości, że posługujemy się nimi bardzo sprawnie – nie mylimy wrażeń wzrokowych z dźwiękowymi czy emocjonalnymi¹⁵. Poprawione warunki będą teraz wyglądały następująco:

(2a) W chwili wypowiedzania zdania *Z o* znajduje się w pewnym konkretnym stanie percepcji wzrokowej *w*.

(3a) Zawsze, gdy *o* patrzy na listonoszy, znajduje się w stanie percepcji wzrokowej *w*.

Podany warunek (3a) prowadzi do pewnej trudnej do zaakceptowania konsekwencji. Oba warunki są spełnione również wtedy, gdy implikacja w (3a) jest pusto spełniona. Pokażmy to na przykładzie. Załóżmy, że nasz obserwator patrzy na ścianę i znajduje się w pewnym stanie percepcji wzrokowej. Niechcianą konsekwencją warunków (2a) i (3a) jest to, że stan ten jest również automatycznie stanem, w którym nasz obserwator znajduje się zawsze wtedy, gdy patrzy na smoki (ponieważ nigdy na nie nie patrzył i nigdy nie spojrzy). Aby zabezpieczyć się przed tą konsekwencją, musimy raz jeszcze przerobić nieco warunek (3a):

(3b) Istnieje taki moment, w którym *o* patrzył na listonosza, i zawsze, gdy *o* patrzy na listonoszy, znajduje się w stanie percepcji wzrokowej *w*¹⁶.

Warunek (3b) może się na pierwszy rzut oka wydawać zbyt restrykcyjny, ale oznacza on jedynie to, że nie można mieć wrażenia czegoś, czego się nigdy w życiu nie widziało, w szczególności czegoś, czego nie da się zobaczyć, a to już wydaje się całkiem prawdopodobne. Jeżeli

¹⁵ Pewną komplikację, na której analizę nie mam tutaj miejsca, wprowadza zjawisko synestezji oraz takich własności jak „dobry”, czy „groźny”, które niektórzy chcieliby zaliczyć do specyficznych wrażeń wzrokowych (Tye 2006).

¹⁶ Dla uproszczenia pomijam tutaj jeszcze jedną komplikację: warunek (3b) należałoby uzupełnić o zastrzeżenie, że okoliczności, w których *o* patrzy na listonosza, są „normalne”, czy też „typowe”. Przez „okoliczności” rozumiem tutaj zarówno stan otoczenia *o*, jak i stan aparatu percepcyjnego *o*. „Normalność” okoliczności należałoby wtedy zdefiniować następująco: okoliczności normalne są to te okoliczności, które towarzyszyły nabyciu dyspozycji do wchodzenia w stan *w* na widok listonoszy.

smoków nie ma, to nie wiadomo, jak właściwie wyglądają i które z wrażeń jest właśnie *ich* wrażeniem. Problematiczne są raczej smoki, a nie warunek (3b).

Inną uderzającą cechą tak wyeksplikowanego pojęcia wrażenia listonosza jest to, że jest ono czysto funkcjonalne. Dopuszcza się tutaj możliwość, w której pewien mój stan wewnętrzny w_1 , który mam zawsze wtedy, gdy patrzę na listonoszy, to ten sam stan wewnętrzny w_2 , który ma mój rozmówca zawsze wtedy, gdy patrzy na policjantów¹⁷. Być może konsekwencję tę można uważać za wadę w przypadku teorii percepcji. Mnie interesuje jednak użycie wyrażenia „widzieć”, a w tym kontekście rzeczona konsekwencja jest zaletą, ponieważ tego rodzaju sceptycyzm jest nieodłączną częścią tego użycia. To właśnie dlatego argumenty w rodzaju eksperymentu myślowego z odwróconym widmem są tak sugestywne. Orientujemy się dzięki nim, że moglibyśmy mieć zupełnie inne wrażenia i nie zauważylibyśmy tego, ponieważ język (w tym oczywiście wyrażenie „widzieć”) funkcjonowałby tak samo. Wrażenie listonosza to jest to coś, co ludzie mają, gdy patrzą na listonoszy, nawet jeśli nie jest to ten sam stan w przypadku każdego człowieka. Z punktu widzenia semantyki wyrażenia „widzieć” wrażenia to po prostu Wittgensteinowskie żuki w pudełku¹⁸.

Powyższa charakterystyka wewnętrznego znaczenia wyrażenia „widzieć” pozwala nam na rozstrzygnięcie jednej z niejasności, o których wcześniej wspomniałem. Zastanawialiśmy się nad tym, czy wolno nam powiedzieć, że Cezar miał wrażenie koloru mojej koszuli. Jak widać, nie musimy wcale zastanawiać się nad przekonaniem Cezara – to, czy miał on takie wrażenie, czy też go nie miał, zależy od tego, czy zdarzyło mu się kiedykolwiek patrzeć na coś, co ma kolor mojej koszuli i czy uzyskał wtedy stan percepcji wzrokowej, który ma zawsze, gdy patrzy na rzeczy w kolorze mojej koszuli. Możemy nie znać odpowiedzi na to pytanie, ale przestaje ono wprowadzać nas w zakłopotanie.

Podsumowując dotychczasowe rozważania, wyrażenie „widzieć” użyte jest w zdaniu Z w sensie subiektywnym, jeśli sprowadza się do zachodzenia warunków (2a) i (3b), a w sensie zewnętrznym, gdy sprowadza się do zachodzenia warunku (1a). Odpowiada to następującej

¹⁷ Na potrzeby argumentacji zakładam tu, dość przychylnie, że potrafimy porównywać ze sobą stany wewnętrzne różnych obserwatorów.

¹⁸ Odróżnia to podaną eksplikację od analogicznej propozycji Susan Haack (Haack 1993, s. 80).

potocznej intuicji – w jednym ze znaczeń interesujemy się tylko tym, co oddziaływało na nasz aparat percepcyjny, w drugim tylko tym, w jakim stanie percepcyjnym się znaleźliśmy.

4.

Zaletą tego, że udawało się nam jak dotąd powstrzymać od powoływania się na przekonania obserwatora, jest to, że możemy je w tej chwili włączyć do gry i użyć tak powstałego aparatu pojęciowego do opisanego różnych rodzajów widzenia, ze szczególnym uwzględnieniem tych, o których mówią często kognitywiści i filozofowie umysłu. Aby tego dokonać, musimy wprowadzić jeszcze jedno rozróżnienie: na „bycie przekonany w sensie szerokim” i „bycie przekonany w sensie wąskim”. Przez „bycie przekonany w sensie wąskim, że p ” rozumiem dyspozycję do potwierdzenia zdania p (lub jego stwierdzenia). Przez „bycie przekonany w sensie szerokim, że p ” rozumiem taką dyspozycję do zachowań, którą mi, jako obserwatorowi, najwygodniej jest opisać jako posiadanie przekonania, że p ¹⁹. To właśnie szerokim sensem posługujemy się często, gdy opisujemy zachowania zwierząt i niemowląt. Mówiąc zupełnie potocznie, chodzi nam wtedy o to, że zwierzę zachowuje się tak, jak gdyby sądziło, że p . Ten szeroki sens „bycia przekonany” oznaczał będę od teraz za pomocą gwiazdki²⁰. Wprowadźmy teraz następujące dodatkowe warunki, których ewentualne spełnienie będziemy brać pod uwagę w dalszych rozważaniach:

- (4) O jest przekonany, że (1a).
- (5) O jest przekonany*, że (1a).
- (6) O jest przekonany, że (2a).
- (7) O jest przekonany, że (3b).

Zacznijmy od sytuacji, w której spełnione są wszystkie warunki, to jest 1a, 2a, 3b, 4, 5, 6 i 7. Będzie to modelowy, niekontrowersyjny przykład poprawnej percepcji wzrokowej²¹. Obserwator ma pew-

¹⁹ Co mogę uczynić również za pomocą wielu innych, bliskoznacznych zdań, takich jak „ x sądzi, że p ”, „ x uważa, że p ” itd.

²⁰ Rzecz jasna, nawet przypisywanie zwierzętom przekonania w tym szerszym sensie rodzi wiele pytań (Bermudez 2003, w szczególności rozdz. 5).

²¹ Rozumiem przez to percepcję, którą w literaturze anglojęzycznej oddaje się jako *veridical perception*.

ne konkretne wrażenie skorelowane z listonoszami i jest przekonany, że je ma. Na dodatek rzeczywiście patrzy na listonosza, który znajduje się w jego polu widzenia, i jest o tym fakcie słusznie przeświadczony.

Zanegowanie warunku (1a) sprawia, że zamiast modelowej poprawnej percepcji wzrokowej uzyskujemy opis halucynacji czy przywidzenia – obserwator znajduje się w stanie wewnętrznym, w którym znajduje się zawsze, gdy patrzy na listonoszy, jest o tym przeświadczony i zachowuje się tak, jak gdyby był przeświadczony, ale w rzeczywistości na żadnego listonosza nie patrzy.

Gdybyśmy teraz przywrócili warunek (1a), ale pominęli warunki 4, 6 i 7, to uzyskalibyśmy takie rozumienie widzenia, które doskonale nadaje się do opisu poprawnej percepcji niemowląt i zwierząt. Nie ma więc powodu odmawiać psu zdolności widzenia listonosza, jeśli tylko rzeczywiście patrzy on na listonosza, zachowuje się tak, jak gdyby rozpoznawał, że patrzy na listonosza i ma on „na wyposażeniu” stan wewnętrzny stowarzyszony z listonoszem. Jeżeli stanu takiego nie ma, to należałoby powiedzieć, że choć w sensie obiektywnym pies widzi listonosza, to w sensie subiektywnym widzi coś innego (na przykład „człowieka” – w zależności od tego, w jaki stan wewnętrzny by wchodził). Jeżeli zaś posiada on stan percepcji wzrokowej skorelowany z listonoszami, to nie zobowiązuje to nas automatycznie do przyjęcia dość ryzykownej tezy, że pies potrafi formułować przekonania na temat listonoszy, wie, że patrzy na listonosza itd. Wymagany stan wewnętrzny może być skorelowany z dowolną cechą czy zbiorem cech koekstensywnych z cechą bycia listonoszem. Bez kłopotów możemy dopuścić nawet to, że jest to zbiór cech, na który nie mamy nazwy, ponieważ nie jesteśmy go w stanie wyodrębnić (ale pies jest). Powiedzielibyśmy wtedy, że w sensie obiektywnym pies widzi listonosza, ale w sensie obiektywnym widzi coś, czego nie umiemy wyrazić. Podobnie rzecz ma się z patrzeniem na dziesięć kotów. Jeżeli pies ma dyspozycję do wchodzenia w pewien określony stan wewnętrzny zawsze wtedy, gdy patrzy na dziesięć kotów, to widzi dziesięć kotów. To, do jakiej ilości kotów taki stan daje się wyróżnić, jest już tylko kwestią badań empirycznych.

Gdybyśmy teraz ponownie zanegowali warunek (1a) (zachowując spełnione jedynie warunki 5, 2a i 3b), to uzyskamy wtedy sens słowa „widzieć” odpowiedni do opisu halucynacji i przywidzeń w przypadku zwierząt i niemowląt (o halucynacjach zwierząt piszą: Fujita i inni

1991 oraz Fish 2009). Ponownie: możemy to śmiało robić, nie implikując tym samym posiadania jakichkolwiek przekonań.

Kolejną wartą odnotowania kombinacją warunków jest sytuacja, w której zachodzą jedynie warunki 1a i 5 – będzie to opisywany chociażby przez Blocka fenomen ślepego widzenia: obserwator patrzy na listonosza, który znajduje się w jego polu widzenia, obserwator zachowuje się tak, jak gdyby sądził, że patrzy na listonosza, ale po pierwsze, zapytany nie potwierdza, że patrzy na listonosza (a zatem nie zachodzi warunek 4), i po drugie, nie posiada żadnego wrażenia wzrokowego (dlatego nie zachodzą warunki 2a i 3b) ani też przekonań na temat posiadanych w danym momencie wrażeń (dlatego nie zachodzą warunki 6 i 7).

Następnym subtelnym rozróżnieniem, które daje się dobrze opisać za pomocą powyższego aparatu pojęciowego, jest typ świadomości, który Kim określa jako *executive access consciousness* (Kim 1995). Chodzi tu o przypadki, w których ktoś doświadcza czegoś, ma odpowiednie wrażenie, to coś wpływa na jego zachowanie, jest przekonany o tym, że odczuwa coś specyficznego, ale nie jest w stanie zdać sprawy z tego doświadczenia (na przykład dlatego, że jego język jest do tego zbyt ubogi). Sytuacja taka odpowiadałaby kombinacji warunków: 1a, 2a, 3b, 5 i 6.

Inny znany (i szeroko dyskutowany) przypadek rozważany przez filozofów umysłu i kognitywistów to sytuacja, w której zachodzą warunki: 1a, 4, 5, 6, 7 (ale nie zachodzą warunki 2a i 3b). Jak się wydaje, tego rodzaju sytuacja dość dobrze oddaje ideę *zombie*, o których pisze między innymi David Chalmers. Będzie to obserwator, który zachowuje się w ten sposób, jak gdyby listonosza widział (i robi to we właściwych sytuacjach, czyli wtedy, gdy listonosz jest w okolicy), i ma przekonanie, że patrzy na listonosza, i przekonanie, że ma odpowiednie wrażenie wzrokowe, i daje tym przekonaniom wyraz, potwierdzając odpowiednie zdania, ale w rzeczywistości żadnych wrażeń nie ma.

Jeżeli zachodzą warunki 1a, 2a, 3b, ale nie zachodzą warunki 4, 5, 6 i 7, to mamy do czynienia z sytuacją, w której ktoś patrzy na obecnego przed nim listonosza, znajduje się w odpowiednim stanie i ma odpowiednią dyspozycję do systematycznego wchodzenia w ten stan, ale z jakiegoś powodu nie zdaje sobie z tego sprawy. Będzie to przypadek, który potocznie wyrazilibyśmy następująco: widzi listonosza, ale nie rozpoznaje, że to listonosz.

Gdyby teraz, zamiast warunków 4, 5, 6 i 7 zachodziły alternatywne warunki 4', 5', 6' i 7' utworzone z warunków 4, 5, 6 i 7 w taki sposób, że zamiast predykatu „być listonoszem” użylibyśmy w nich jakiegoś innego predykatu, na przykład „być policjantem”, a zamiast stałej *w* oznaczającej pewien konkretny stan percepcji wzrokowej użylibyśmy stałej *v* oznaczającej jakiś inny stan percepcji wzrokowej, to będziemy mieli do czynienia z sytuacją, w której ktoś widzi listonosza, listonosz jest przed jego oczami, obserwator znajduje się w odpowiednim stanie i posiada odpowiednią dyspozycję do systematycznego wchodzenia w ten stan, ale z jakiegoś powodu jest przekonany, że znajduje się w innym stanie i widzi inny obiekt. Będzie to przypadek, który potocznie opiszemy następująco: widziałem listonosza, ale wziąłem go za policjanta.

Ostatnią możliwością, na którą chciałbym wskazać, ponieważ pociąga za sobą interesujące konsekwencje dla kognitywistyki, jest sytuacja, w której warunki 3b, 4, 5, 6 i 7 zachodzą, ale nie zachodzą warunki 1a i 2a i na dodatek, zachodzi jakiś alternatywny warunek 2a', który głosi, że obserwator znajduje się w jakimś innym stanie percepcji wzrokowej *v*. Będziemy wtedy mieli do czynienia z sytuacją, w której ktoś ulega na przykład halucynacji, ale mimo że jest przekonany, że znajduje się w pewnym konkretnym stanie, w którym znajduje się zazwyczaj, gdy widzi listonoszy, to choć rzeczywiście posiada on dyspozycję do wchodzenia w stan *w*, gdy widzi listonoszy, znajduje się tak naprawdę w jakimś innym bliżej nieokreślonym stanie *v*. Ta kombinacja warunków pozwala na wyrażenie tezy dysjunktywizmu, która głosi, że w sytuacjach halucynacji czy iluzji, wbrew temu, co nam się wydaje, znajdujemy się w stanie innym niż wtedy, gdy rzeczywiście patrzymy na obiekt, który jest nam w halucynacji dany, ale nie umiemy tego percepcyjnie odróżnić, co odzwierciedla się w naszych przekonaniach (Byrne, Logue 2008).

5.

Głównym celem artykułu było wyraźne odgraniczenie dwóch funkcjonujących w języku potocznym sensów wyrażenia „widzieć” – obiektywnego i subiektywnego. Staralem się to rozróżnienie osiągnąć, płacąc najmniejszą możliwą cenę – nie przypisując obserwatorom przekonań

(co utrudniałoby mówienie o aktach percepcji dokonywanych przez zwierzęta i dzieci) i nie posługując się nieekstensjonalnym wyrażeniem „wrażenie...”. W tym celu podałem jego ekstensjonalną eksplikację. Dzięki temu jesteśmy w stanie opisywać percepcję wzrokową, nie przesądzając o wyższych zdolnościach kognitywnych podmiotu percepcji (takich jak posiadanie przekonań czy zdolność liczenia), co pozwala na zachowanie intuicji, że percepcja jest pierwotna względem innych form poznania. Wprowadzenie przekonań obserwatora pozwoliło następnie na wyrażenie większej ilości rozróżnień – takich, które wykorzystywane są w literaturze fachowej poświęconej filozoficznym zagadnieniom percepcji zmysłowej. Nie wykluczam przy tym, że pośród pominiętych przeze mnie kombinacji warunków istnieją jakieś, które mogłyby być przydatne w badaniach nad umysłem i percepcją. W szczególności – przypadki, w których przekonania obserwatora dotyczą innych stanów niż ten, w którym się on znajduje, wydają się intrygującym kierunkiem dla dalszych badań.

BIBLIOGRAFIA

- Anscombe, G.E.M. (1981a), *The Intentionality of Sensation: A Grammatical Feature*, w: *The Collected Philosophical Papers of G.E.M. Anscombe*, t. 2, s. 3–20.
- Anscombe, G.E.M. (1981b), *The Subjectivity of Sensation*, w: *The Collected Philosophical Papers of G.E.M. Anscombe*, t. 2, s. 44–56.
- Bermudez, J.L. (2003), *Thinking Without Words*, New York: Oxford University Press.
- Block N. (2003), *Mental Paint*, w: M. Hahn, B. Ramberg (eds.), *Reflections and Replies: Essays on the Philosophy of Tyler Burge*, Cambridge (MA): MIT Press.
- Byrne, A., Logue H. (2008), *Either/Or*, w: A. Haddock, F. Macpherson (eds.), *Disjunctivism: Perception, Action, Knowledge*, Oxford: Oxford University Press, s. 57–94.
- Cohen, J. (2010), *Perception and Computation*, „Philosophical Issues” 20: *Philosophy of Mind*, s. 96–122.
- Crane, T. (1995), *The Mechanical Mind*, New York: Routledge.
- Dretske, F. (1969), *Seeing and Knowing*, Chicago: University of Chicago Press.
- Dretske, F. (1996), *Phenomenal Externalism*, „Philosophical Issues” 7: *Perception*, s. 43–158.
- Dretske, F. (2000), *Perception, Knowledge and Belief. Selected Essays*, Cambridge: Cambridge University Press.
- Fish, W. (2009), *Perception, Hallucination, and Illusion*, New York: Oxford University Press.

- Fujita, K., Blough, D.S., Blough, P.M. (1991), *Pigeons see the Ponzo illusion*, „Animal Learning and Behavior” 19, s. 283–293.
- Grice H.P. (1961), *The Causal Theory of Perception*, „Proceedings of the Aristotelian Society, Supp.” Vol. XXXV, s. 121–53.
- Glock, H.J. (2000), *Animals, thoughts, and concepts*, „Synthese” 123, s. 35–64.
- Haack, S. (1993), *Evidence and Enquiry. Towards Reconstruction in Epistemology*, Oxford: Blackwell.
- Kim, J. (1995), *Dretske’s Qualia Externalism*, „Philosophical Issues” 7: *Perception*, s. 159–165.
- McDowell, J. (1994a), *The Content of Perceptual Experience*, „Philosophical Quarterly” 44, s. 190–205.
- McDowell, J. (1994b), *Mind and World*, Cambridge (MA): Harvard University Press.
- McDowell, J. (1998), *Response to Peacocke*, „Philosophy and Phenomenological Research” 58, s. 414–419.
- Peacocke, C. (1998), *Nonconceptual Content Defended*, „Philosophy and Phenomenological Research” 58, s. 381–388.
- Ponzo, M. (1911), *Intorno ad alcune illusioni nel campo delle sensazioni tattili sull’illusione di Aristotele e fenomeni analoghi*, „Archives Italiennes de Biologie”.
- Robinson, H. (1994), *Perception*, London: Routledge.
- Stich, S.P. (1978), *Do Animals Have Beliefs?*, „Australasian Journal of Philosophy” 57, s. 15–28.
- Strawson, P.F. (1979), *Perception and its objects*, w: G.F. Macdonald (ed.), *Perception and identity: Essays presented to A.J. Ayer*, London: Macmillan.
- Tye, M. (1995), *Ten Problems of Consciousness*, Cambridge (MA): MIT Press.
- Tye, M. (2006), *The Thesis Of Nonconceptual Content*, w: C. van Green, F. de Vignemont (eds.), *European Review of Philosophy*, Vol. 6: *The Structure of Nonconceptual Content*, s. 7–30.

PROBLEMS WITH SEEING: ON THE PHILOSOPHICALLY SIGNIFICANT USES OF THE EXPRESSION ‘TO SEE’

SUMMARY: The aim of the paper is to distinguish two common notions of the expression „to see” – objective and subjective without attributing beliefs to the observer. Thus, the main aim can be characterized as extensional explication. This gives us the ability to describe visual perception without assuming anything about higher cognitive abilities of the agent. Subsequent addition of the notion of belief enables me to characterize more visual categories present in the literature of the subject.

KEYWORDS: perception, seeing, nonconceptual perception

JANUSZ MACIASZEK*

PRZYCZYNOWA TEORIA METAFORY NA TLE FILOZOFII DONALDA DAVIDSONA

STRESZCZENIE: Celem artykułu jest analiza, uzasadnienie i wyjaśnienie Donalda Davidsona przyczynowej teorii metafory z punktu widzenia całości jego poglądów filozoficznych. Poglądy te tworzą spójny system obejmujący, poza semantyką i teorią interpretacji, m.in. teorię poznania, teorię działania oraz teorię racjonalności. Proponując przyczynową teorię metafory, Davidson nie odwołał się bezpośrednio do własnej teorii znaczenia, starając się uzasadnić odrzucenie pojęć znaczenia metaforycznego oraz prawdy metaforycznej na gruncie potocznego rozumienia pojęć semantycznych. W artykule argumentuje się, że przyczynowa teoria metafory stanowi uzupełnienie systemu Davidsona, a ponadto że teoria ta ujęta przez pryzmat całego systemu pozwala wyjaśnić rolę metafor nie tylko w literaturze i poezji, lecz także w naukach przyrodniczych, prawie, religii i naukach społecznych.

SŁOWA KLUCZOWE: działanie, interpretacja, metafora, prawda metaforyczna, przyczynowość, teoria prawdy, warunki prawdziwości, zdarzenie, znaczenie dosłowne, znaczenie metaforyczne

1. UWAGI WSTĘPNE

Teorii metafory Davidson poświęcił tylko jeden artykuł *What Metaphors Mean?* opublikowany w roku 1978. Chociaż nie jest to teoria

* Uniwersytet Łódzki, Wydział Filozoficzno-Historyczny. E-mail: januszm@uni.lodz.pl

szczególnie popularna, wspomina się o niej w niemal wszystkich opracowaniach typu encyklopedycznego lub słownikowego z zakresu filozofii języka. Na przykład Reimer i Camp, autorki rozdziału poświęconego metaforze w *Oxford Handbook of Philosophy of Language*, zaliczają ją do grupy teorii opatrzonej etykietą „non-cognitivist” i określają mianem przyczynowej (Reimer, Camp 1998), chociaż żadne z tych określeń nie zostało użyte przez samego Davidsona.

Przekład terminu „non-cognitivist” na język polski nastęrcza pewnych trudności. Przede wszystkim nie należy go tłumaczyć jako „niekognitywistyczny”, gdyż tym mianem można określić wszelkie teorie metafory językowej jako przeciwstawione teorii metafory pojęciowej zapoczątkowanej przez Lakoffa i Johnsona (1980) i popularnej w ramach językoznawstwa kognitywistycznego¹. Teoria Davidsona niewątpliwie zalicza się do teorii metafor językowych.

Nieco lepszym kandydatem na przekład terminu „non-cognitivist” zdaje się termin „niepoznawczy”. Znajduje on bowiem oparcie w stwierdzeniach samego Davidsona, który we wspomnianym artykule wielokrotnie podkreślał, że metafora nie jest nośnikiem treści poznawczej (*cognitive content*):

Musimy porzucić pomysł, że metafora niesie ze sobą jakiś komunikat (*message*), że ma teść (*content*) [poznawczą]² lub znaczenie (oprócz, rzecz jasna, znaczenia dosłownego) (Davidson 1984(1978), s. 261)³.

¹ Metafora pojęciowa jest rozumiana jako odwzorowanie pojęć z tzw. domeny źródłowej (*source domain*) w domenę docelową (*target domain*). Za przykład może nam posłużyć uniwersalna metafora pojęciowa „życie to podróż”. Jest to ogólna etykieta dla wielu odwzorowań pojęć związanych z podróżą w pojęcia związane z życiem ludzkim, np. „osiągnąłem cel”, „ominałem przeszkody”, „jestem na początku drogi”, itp. Takie odwzorowanie pojęć pozwala nam opisać i zrozumieć bardziej abstrakcyjną domenę życia ludzkiego za pomocą bardziej konkretnej, tj. związanej z bezpośrednim doświadczeniem, domeny podróży. Pojęcia związane z podróżą użyte w odniesieniu do życia można określić jako realizacje językowe metafory pojęciowej. Same realizacje językowe nie muszą (choć niekiedy mogą) być metaforami językowymi. Zauważmy również, że etykieta „życie to podróż” jest *nomen omen* metaforą językową, gdyż życie podróżą nie jest, podobnie jak Szekspirowska Julia nie jest słońcem.

² Terminy „content” oraz „cognitive content” używane są przez Davidsona wymiennie. Używa również wymiennie terminów „znaczenie”, „treść poznawcza” czy „komunikat” jako przedteoretycznych synonimów.

³ Tłumaczenia cytatów z *What Metaphors Mean?* pochodzą ode mnie.

Takie tłumaczenie nie jest jednak całkowicie satysfakcjonujące, gdyż krytykując poglądy innych filozofów, Davidson pisze:

W przeszłości ci, którzy odmawiali metaforze treści poznawczej poza treścią dosłowną, pragnęli pokazać, że metafora jest myląca, jedynie emotywna i całkowicie nie stosowna do poważnego, naukowego lub filozoficznego dyskursu. (...) Metafora jest w pełni uprawnionym środkiem nie tylko w literaturze, ale w nauce, filozofii i prawie (...). (Davidson 1984(1978), s. 246).

W świetle powyższego cytatu trudno jest zatem pozbawić metaforę walorów poznawczych, przynajmniej w standardowym rozumieniu słowa „poznanie”.

Biorąc pod uwagę powyższe uwagi, zdaje się, że najtrafniejszym, lecz z pewnością niezręcznym tłumaczeniem terminu „non-cognitivist theory” byłoby „teoria beztreściowa”, tj. teoria odmawiająca metaforze jakiegokolwiek treści poza treścią lub znaczeniem dosłownym. Przytoczony cytat wskazuje również na inne teorie, które można określić mianem „beztreściowych”. Byłyby to wszelkie poglądy charakterystyczne dla neopozytywistów, którzy pozbawiając metaforę treści poznawczej, traktowali ją jako pasożytnicze użycie języka⁴.

Trudność, która pojawia się w tym miejscu, można wyrazić za pomocą pytania. Dlaczego Davidson, nie kwestionując poznawczej funkcji metafory, odmawia jej jakiegokolwiek specjalnej treści poznawczej? Dlaczego również wykazuje – wbrew neopozytywistom – optymizm w sprawie roli metafory w obszarach, z których tamci woleliby metaforę wyeliminować? Aby odpowiedzieć na te pytania, należy się odwołać do poglądów epistemologicznych Davidsona, do których nawiążę na samym końcu. Podstawowym celem tej pracy jest przede wszystkim wyjaśnienie przyczynowej funkcji metafory, a w szczególności tego, w jaki sposób przyczynowe oddziaływanie na słuchacza może prowadzić do złudzenia, że metafora niesie ze sobą pewną specjalną treść lub jest nośnikiem specjalnej prawdy metaforycznej. W tym celu należy się odwołać do Davidsonowskiej interpretacji oraz poglądów na przyczynowość.

Osobliwą cechą artykułu *What Metaphors Mean* jest to, że Davidson praktycznie nie odwołuje się w nim do swoich poglądów filozoficz-

⁴ Rainer i Camp nie podali żadnego przykładu takiej teorii. Poglądy neopozytywistów na metaforę trudno jest jednak nazwać „teoriami” w ścisłym tego słowa znaczeniu.

nych, a w szczególności do semantyki, którą sformułował ponad dziesięć lat wcześniej. W rezultacie przeprowadził bardzo wnikliwą krytykę wielu konkurencyjnych poglądów na temat metafory⁵, wskazując na niespójność leżących u ich podstaw poglądów na znaczenie.

2. PRZYCZYNOWA TEORIA METAFORY

Czym jest metafora? Na pytanie to nie jest łatwo odpowiedzieć i trudno jest znaleźć precyzyjną, a zarazem niekontrowersyjną definicję równościową tego pojęcia. Znana z *Poetyki* Arystotelesowka definicja metafory jako przeniesienia „nazwy z jednej rzeczy na inną: z rodzaju na gatunek, z gatunku na rodzaj, z jednego gatunku na inny, lub też przeniesienie nazwy z jakiejś rzeczy na inną na zasadzie analogii” (por. Arystoteles 1988, s. 351–352) cierpi na poważny defekt – z owym przeniesieniem mamy również do czynienia w przypadku zmiany znaczenia terminu. Z kolei definicje słownikowe lub encyklopedyczne odwołują się zazwyczaj do zakwestionowanego przez Davidsona pojęcia znaczenia metaforycznego. Za typowy przykład może nam posłużyć definicja ze *Słownika wyrazów obcych* z roku 1991, w którym definiuje się metaforę jako „występowanie wyrazu w nowym znaczeniu łączącym się ze znaczeniem realnym w sposób obrazowy, plastyczny i rozumianym poprzez odniesienie do znaczenia realnego”.

Davidson nie próbuje podać żadnej definicji terminu „metafora”, akcentując raczej warunki rozpoznawania metafor. Podobnie jak krytykowany przez niego Max Black, przez „metaforę” Davidson rozumie nie nazwę, lecz całe zdanie, a dokładniej – wypowiedzenie zdania. Metafory rozumiane jako wypowiedzenia zdań rozpoznajemy po tym, że przy interpretacji dosłownej są ewidentnymi fałszami lub (znacznie rzadziej) ewidentnymi prawdami (Davidson 1984(1978), s. 258). Wypowiadając zdanie „Sally jest bryłą lodu” (por. Searle 1979), mówimy coś ewidentnie fałszywego, o ile wiemy, że Sally jest żyjącą istotą ludzką. Z tych samych powodów wypowiedziane przez człowieka zdanie

⁵ Artykuł Davidsona, podobnie jak pozostałe jego prace, nie jest łatwy. Można go podzielić na dwie części – tę, w której krytykuje znane mu teorie metafory posługujące się różnie rozumianymi pojęciami treści, zawartości poznawczej i znaczenia, oraz tę, w której przedstawia pozytywny aspekt własnej teorii, chociaż czyni to w sposób, który – paradoksalnie – można określić jako metaforyczny.

„Nie jestem trybem w twojej maszynie” jest ewidentną prawdą. Oczywiście odwołanie się do pojęcia prawdy i fałszu nie jest zbyt szczęśliwe, gdyż w przypadku rozpoznawania metafor w grę wchodzi nie to, jak faktycznie się rzeczy mają, lecz raczej to, jakie są nasze przekonania na ten temat⁶.

Nasuwa się tu analogia z poglądami Grice’a, wedle którego z użyciem metaforycznym mamy do czynienia wtedy, gdy dojdzie do pozornego złamania (*flouting*) tzw. maksymy jakości, która domaga się m.in. powstrzymywania się od kłamstwa (por. Grice 1975). W przypadku wypowiedzenia „Sally jest bryłą lodu” trudno jest uznać, że mówiący wyraził szczere przekonanie lub, w przypadku gdy takiego przekonania nie żywi, liczył na to, że słuchacz mu owo przekonanie przypisze. W przypadku „ewidentnych prawd” mamy do czynienia z pozornym łamaniem maksymy ilości (informacji), która domaga się, aby wypowiedzenie zdania wносиło tyle informacji, ile na danym etapie konwersacji jest potrzebne.

Wypowiedzenie metafory charakteryzuje się zatem pewnym defektem z punktu widzenia dosłownej komunikacji językowej. Z punktu widzenia teorii informacji w przypadku łamania maksymy ilości nie wnosimy do konwersacji żadnej istotnej informacji wyrażonej dosłownie, natomiast w przypadku łamania maksymy jakości wnosimy owych informacji nieskończenie wiele. O ile dla Grice’a jest to defekt pozorny, który można wyeliminować za pomocą implikowania konwersacyjnego pozwalającego nam parafrazować wypowiedzenie, o tyle dla Davidsona defekt ten jest na gruncie języka dosłownego całkowicie nieeliminowalny. W paragrafie trzecim opiszę warunki rozpoznawania metafor w kategoriach Davidsonowskiego pojęcia racjonalności. W tej chwili ograniczmy się do spostrzeżenia, że skoro dosłowna treść metafory żadnej funkcji poznawczej pełnić nie może⁷, wyjaśnienie roli metafory w ludzkim poznaniu może być wyjaśnione na dwa sposoby: można uznać, że metafora zyskuje nowe, specjalne znaczenie i związa-

⁶ Zgodnie z uznawaną przez Davidsona, lecz różnie sformułowaną zasadą życzliwości większość naszych przekonań na temat świata jest prawdziwych. Kwestionowanie fałszywości zdania „Sally jest bryłą lodu” lub prawdziwości zdania „Nie jestem trybem w twojej maszynie” prowadziłoby w typowych okolicznościach do zakwestionowania racjonalności rozmówcy.

⁷ Gdyż o niczym nas w sensie dosłownym nie informuje lub zalewa nas nieskończoną ilością informacji.

ną z nim specjalną treść poznawczą (Grice), lub szukać wyjaśnienia na zupełnie innym gruncie.

Davidson lokuje metaforę w sferze użycia, czyli pragmatyki, nie zaś w sferze semantyki. Stwierdzenie to jest z jednej strony banalne, gdyż każdy wie, że to nie wyrażenia są metaforami, lecz wyrażenia mogą być jedynie użyte jako metafory, o czym *implicite* pisał Arystoteles w *Poetyce*, pokazując, że metaforyczne użycie nazwy jest niestandardowe i niezgodne z jej znaczeniem. Jednak odróżnienie pragmatyki od semantyki jest u Davidsona o wiele bardziej radykalne niż u Grice'a i znajduje bardzo silne oparcie w jego filozofii języka, filozofii działania i epistemologii. Grice przeciwstawił bowiem znaczenie konwencjonalne (*conventional meaning*) implikowanemu konwersacyjnie w danym kontekście użycia znaczeniu mówiącego (*speaker's meaning*), które w przypadku metafor można utożsamić ze znaczeniem metaforycznym. Podejście to, kontynuowane przez Searle'a (1979), akcentuje, podobnie jak czyni to Davidson, kontekstowość metafory. Davidson odrzuca jednak dodatkowo samo pojęcie znaczenia metaforycznego, natomiast metafora staje się – m.in. dzięki rozpoznawanemu przez słuchaczy znaczeniu dosłownemu – niekonwencjonalnym narzędziem przyczynowego oddziaływania na słuchacza.

Teza, że metafora stanowi środek przyczynowego oddziaływania na słuchaczy jest raczej oczywista nawet na gruncie *Retoryki* Arystotelesa, który pokazał, że metafora może wzruszać, złościć, budzić sprzeciw lub akceptację. Może również prowokować do myślenia lub stanowić zagadkę⁸. Może również prowadzić do przypisania mówiącemu pewnych przekonań. To, co w teorii Davidsona budzi oczywisty sprzeciw, to odrzucenie istnienia jakichkolwiek specjalnych znaczeń metaforycznych oraz odrzucenie pojęcia prawdy metaforycznej⁹.

W tym miejscu dochodzimy do zagadnienia kluczowego dla wszelkich teorii metafory. Dyskusja na temat metafory powinna być oparta na ścisłej teorii znaczenia dosłownego. Niestety, większość prac na temat metafory językowej odwołuje się jedynie do intuicyjnego i przedteoretycznego pojęcia znaczenia. Filozofowie języka, którzy faktycznie budowali teorie znaczenia, metaforą się nie zajmowali. Za przykład

⁸ W *Retoryce*, bardziej niż w *Poetyce*, można znaleźć opis różnorodnych skutków oddziaływania metafory.

⁹ Uwagi na temat krytyki teorii Davidsona wraz z odniesieniami bibliograficznymi można znaleźć w (Reimer, Camp 2008).

mogą nam posłużyć teoria sensu i odniesienia Fregego, dyrektywalna teoria znaczenia Kazimierza Ajdukiewicza czy weryfikacjonistyczna teoria znaczenia filozofów Koła Wiedeńskiego. Na gruncie owych teorii nie było miejsca dla jakichkolwiek znaczeń metaforycznych. Do tego nurtu nawiązał Donald Davidson, negując istnienie specyficznej treści poznawczej metafory, lecz nie negując faktu, że metafora pełni bardzo ważną rolę w poznaniu.

Większa część artykułu Davidsona poświęcona jest krytyce tych teorii metafory, które operowały pojęciem znaczenia metaforycznego. Podobnie jak w wielu innych swych artykułach Davidson przedstawia i krytykuje konkurencyjne poglądy, jednocześnie podkreślając w nich to, co uważa za trafne. W wielkim uproszczeniu można powiedzieć, że krytyka zastanych teorii metafory skupia się ona na dwóch głównych zagadnieniach. W przypadku teorii, które przypisują metaforze specjalne znaczenie, a jednocześnie uznają, że można je parafrazować, Davidson pokazuje, że znaczenia metaforycznego nie da się odróżnić od drugiego znaczenia dosłownego. W przypadku teorii przypisujących metaforze specjalne nieparafrazowalne znaczenie, np. interakcyjnej teorii Maxa Blacka (1952), Davidson argumentuje, że dokładnie ten sam efekt można osiągnąć za pomocą innych środków stylistycznych, np. porównań¹⁰, którym nie przypisuje się żadnego znaczenia poza znaczeniem dosłownym.

3. METAFORA A SEMANTYKA

Dlaczego, jak pisze Davidson, metafora nie niesie ze sobą żadnej specjalnej treści poznawczej, natomiast dosłowna treść poznawcza ma charakter trywialny? Na pytanie to można udzielić odpowiedzi, odwołując się do Davidsonowskiej teorii znaczenia. Zręby swej teorii przedstawił Davidson w dwóch artykułach *Theories of Meaning and Learnable Languages* (1966) oraz *Prawda i znaczenie* (1967). W pierwszym z wymienionych artykułów Davidson pokazuje, że kilka wybranych teorii języka (z Fregego teorią sensu włącznie) nie może pełnić funkcji adekwatnej teorii znaczenia, gdyż nie wyjaśnia faktu wyuczalności języka.

¹⁰ Jednocześnie Davidson argumentuje, że metafory nie można traktować jako eliptycznego porównania.

Wprawdzie wedle Fregego sens wyrażenia złożonego (np. zdania „Jan jest uczniem”) jest funkcją sensu funktora („uczeń”) i sensu jego argumentu („Jan”), to – wedle Fregego – sensy wyrażen występujących w tym zdaniu stają się w kontekście mowy zależnej (np. w zdaniu „Piotr wie, że Jan jest uczniem”) ich odniesieniami, „zwalniając” tym samym miejsce dla specjalnych sensów, które zyskują w tym kontekście wyrażenia „Jan” i „uczeń”. Owych specjalnych sensów nie da się jednak wyznaczyć na podstawie ich sensów zwykłych. Ponieważ zdania w mowie zależnej można zagnieżdżać jedno w drugim (np. „Małgorzata przypuszcza, że Piotr wie, że Jan jest uczniem”), teoria Fregego *implicite* zakłada, że każde wyrażenie proste posiada nieskończenie wiele sensów.

Warto w tym miejscu zauważyć, że podobny argument (przedstawiony w niezwykle eliptycznej formie) Davidson wysuwa przeciwko istnieniu znaczeń metaforycznych. Zestawiając pojęcie znaczenia metaforycznego ze specjalnym znaczeniem w kontekstach intesjonalnych, Davidson przypisuje zwolennikom istnienia znaczeń metaforycznych pogląd, który jest dla niego nie do utrzymania:

(...) słowo posiada poza naturalnym zastosowaniem lub odniesieniem dwa specjalne lub ponadnaturalne zastosowania: jedno dla metafory, a drugie dla kontekstów modalnych. W obu przypadkach pierwotne znaczenie pozostaje aktywne ze względu na reguły łączące je ze znaczeniami specjalnymi (Davidson 1984(1978), s. 250–251)¹¹.

Gdyby znaczenie metaforyczne było jedno, względnie byłoby ich skończenie wiele, to mielibyśmy do czynienia ze zwykłą wieloznaczością. Ponieważ jednak znaczenie metaforyczne jest zależne od kontekstu wypowiedzenia, to biorąc pod uwagę potencjalnie nieskończoną ilość kontekstów, nie bylibyśmy w stanie nauczyć się owych znaczeń, gdyż faktycznie nie istnieje żadna reguła, która pozwala w określonym kontekście wyznaczyć znaczenie metaforyczne na podstawie znaczenia dosłownego, podobnie jak nie istnieje żadna reguła, która pozwala na podstawie zwykłego sensu wyznaczać specjalny sens w dowolnym kontekście intesjonalnym.

Davidsonowska krytyka Fregowskiej teorii sensu przybiera nieco inną postać w *Prawdzie i znaczeniu*. Davidson argumentuje, że żadna

¹¹ Proszę ponownie zwrócić uwagę na przytoczoną za *Słownikiem wyrazów obcych* definicję metafory

teoria reifikująca znaczenia nie może być teorią znaczenia języka naturalnego, natomiast teoria sensu Fregego reifikuje sensory jako byty abstrakcyjne. Argumentacja z *Prawdy i znaczenia* uderza w większość tradycyjnych teorii znaczenia, znaczeniem bowiem nie może być nie tylko byt abstrakcyjny, lecz także byt mentalny (Arystotelesowski obraz rzeczy w duszy lub tzw. idea empirystów angielskich) lub byt konkretny (konotacja jako zbiór cech istotnych rzeczy u Milla). Davidsonowi nie chodzi przy tym o to, że idee jako wyobrażenia rzeczy lub konotacje jako zbiory cech istotnych nie istnieją, lecz o to, że nie powinny być one utożsamiane ze znaczeniami wyrażań.

Wskazuje to na możliwe źródło błędu polegającego na przypisywaniu metaforycznym użyciom nazw specjalnych znaczeń metaforycznych. Użycie metaforyczne nazwy może modyfikować wyobrażenie jej odniesienia. Na przykład nazywając Sally „bryłą lodu”, możemy wyobrazić sobie bryłę lodu (w sensie metaforycznym) jako niedostępną i wyniosłą kobietę. Jednak ani wyobrażenie bryły lodu jako kawałka zamrożonej wody nie jest znaczeniem dosłownym tego terminu, ani wyobrażenie niedostępnej i wyniosłej kobiety nie jest jego znaczeniem metaforycznym. Podobnie nazwanie Sally „bryłą lodu” pozwala na przypisanie jej pewnych cech (np. wyniosłość i brak emocji). Zbioru tych cech nie można utożsamić jednak ze znaczeniem metaforycznym terminu „bryła lodu”, podobnie jak standardowej konotacji tego terminu nie powinno się utożsamiać z jego znaczeniem dosłownym.

Davidson formułuje własną teorię znaczenia, odwołując się do teorii prawdy Tarskiego. W oryginalnym sformułowaniu Tarski traktował teorię prawdy jako zbudowaną w metajęzyku definicję predykatu „prawdziwy” dla zdań języka przedmiotowego, zakładając przy tym znajomość znaczenia wyrażań języka przedmiotowego oraz metajęzyka oraz, co za tym idzie, umiejętność przekładu z języka przedmiotowego na metajęzyk. Wynikające z teorii prawdy T-zdania stanowiły definicje częściowe predykatu „prawdziwy”. Davidson odwrócił kolejność i zakładając, że pojęcie prawdy jest pierwotne i niedefiniowalne, uznał, że teoria prawdy podaje w sposób systematyczny znaczenia wszystkich wyrażań języka przedmiotowego, tłumacząc je na znany metajęzyk. Z tego punktu widzenia T-zdania podają warunki prawdziwości zdań języka przedmiotowego, pozwalając tym samym na empiryczną weryfikację teorii prawdy.

Teoria prawdy ma cechy, które – zdaniem Davidsona – powinna posiadać adekwatna teoria znaczenia. Po pierwsze, jest teorią rekurencyjną, co zapewnia wyuczalność opisywanego przez nią języka. Po drugie, teoria Tarskiego nie reifikuje znaczeń. Znaczenia podawane są przez całą teorię prawdy, co zapewnia zachodzenie związków znaczeniowych między wyrażeniami języka. Teoria znaczenia Davidsona ma zatem charakter holistyczny, natomiast znaczenie wyrażenia językowego można utożsamić z jego rolą w teorii prawdy¹².

Takie rozumienie znaczenia determinuje negatywny stosunek do istnienia znaczeń metaforycznych. Wyrażenie użyte metaforycznie ma znaczenie dosłowne w ramach pewnej teorii prawdy, lecz istnienie znaczenia metaforycznego wymagałoby zbudowania nowej teorii prawdy dla całego języka, w którym to wyrażenie zostało użyte. Z procesem takim mamy niekiedy do czynienia, lecz wiąże się on z „obumarciem” metafory, która zyskuje nowe znaczenie dosłowne. Znaczenie to nie jest jednak, wbrew rozpowszechnionemu pogładowi, identyczne ze znaczeniem metaforycznym, które metafora uprzednio posiadała, gdyż takowego po prostu nigdy nie było. Gdyby, jak twierdzi Davidson, znaczenie metaforyczne faktycznie istniało, to można by je uchwycić, czekając, aż metafora obumrze. Jednak metafora może być używana przez setki lat, nie tracąc swojego metaforycznego charakteru¹³. Z drugiej strony nowatorskie, nawet metaforyczne użycia pewnych terminów mogą skutkować natychmiastowym pojawieniem się nowego znaczenia dosłownego. Obecny w metaforze, nawet skonwencjonalizowanej, element niespodzianki i nowości jest „wbudowaną w nią własnością estetyczną, która możemy doświadczać ponownie i ponownie, jak niespodziankę dziewięćdziesiątej czwartej symfonii Haydna¹⁴” (Davidson 1984(1978), s. 253). Ten element ulega całkowitemu zatarciu w przypadku obumarcia metafory. Davidson przywołuje tu obrazowy przykład angielskiego idiomu „He is burned up”. Zdanie to znaczy obecnie tyle co „Jest wściekły” (*He is very angry*). „Gdy metafo-

¹² Rola wyrażenia w teorii prawdy przejawia się w obecności tego wyrażenia w regułach semantycznych tej teorii. Ponieważ nie jest celem tego opracowania dokładne przedstawienie Davidsona teorii znaczenia., zainteresowanego czytelnika odsyłam do licznych publikacji na ten temat, np. (Maciaszek 2008).

¹³ Mamy wówczas do czynienia z metaforami skonwencjonalizowanymi, które pomimo ciągłego użycia nie tracą metaforycznego charakteru.

¹⁴ Symfonia ta faktycznie nosi tytuł *Niespodzianka*.

ra ta była jeszcze żywa, mogliśmy wyobrazić sobie ogień w oczach lub dym wychodzący z uszu” (Davidson 1984(1978), s. 253)¹⁵.

Przedstawiona tu argumentacja opiera się na założeniu, że dla metaforycznego użycia wyrażenia nie da się zbudować teorii prawdy różnej od teorii prawdy zbudowanej dla jego użycia dosłownego. Aby uzasadnić to stwierdzenie, odwołajmy się do Davidsonowskiej teorii interpretacji, która stanowi naturalną kontynuację teorii znaczenia opartej na teorii prawdy Tarskiego. We wczesnych pismach semantycznych Davidson pisze o języku przedmiotowym lub o metajęzyku, jakby były to abstrakcyjne systemy znaków konstytuowane przez konwencje wyrażane przez reguły semantyczne teorii prawdy. W kolejnych artykułach odchodzi od takiego rozumienia języka, akcentując zupełnie inną rolę konwencji znaczeniowych. Zdaniem Davidsona konwencje nie konstytuują języka, gdyż język rozumiany jako konwencjonalny twór abstrakcyjny jest jedynie wygodną fikcją. Każdy z nas posługuje się własnym idiolektem, którego wypowiedzenia mogą być interpretowane przez słuchacza. Interpretacja ta polega na symultanicznym konstruowaniu teorii prawdy dla wypowiedzeń idiolektu mówiącego formułowanej w idiolektie interpretatora oraz przypisywaniu mu przekonań. W szczególności możliwa jest interpretacja radykalna, która początkowo oparta jest jedynie na obserwowaniu zachowań językowych i pozajęzykowych osoby posługującej się całkowicie obcym idiolektem.

W *What Metaphors Mean* pojawia się eksperyment myślowy, w którym uczymy mieszkańca Saturna posługiwania się językiem angielskim. Na początku zapoznajemy go ze standardowym znaczenia terminu „podłoga”, a później (odlatując z rewizytą na Saturna) nazywamy tak metaforycznie oddalająca się Ziemię (Davidson 1984(1978), s. 251)¹⁶. Konkluzja eksperymentu jest następująca: mieszkaniec Saturna może pomyśleć, że jest to dalszy ciąg lekcji języka angielskiego i w rezultacie nauczyć się nowego znaczenia dosłownego tego terminu, co faktycznie

¹⁵ To właśnie idiomy, np. „burned up”, stanowią typową grupę metafor martwych. Funkcjonują one w ramach teorii prawdy jako wyrażenia semantycznie proste. Oznacza to, że teoria prawdy nie uwzględnia w swych regułach semantycznych budowy syntaktycznej idiomów, gdyż znaczenia idiomu nie da się wyznaczyć na podstawie znaczeń jego części składowych.

¹⁶ Davidson nawiązuje tu do przytaczanej przez niego metafory autorstwa Dan-tego.

oznacza nierozpoznanie metafory. W świetle teorii interpretacji wymowa argumentu Davidsona staje się oczywista. Myśląc, że to dalsza część nauki języka, nasz mieszkaniec Saturna zmodyfikował teorię prawdy dla idiolektu, w którym występuje słowo „podłoga”. Problem polega jednak na tym, że w przypadku dalszego trwania procesu interpretacji gość z Saturna ową teorię prawdy mógłby odrzucić.

Odwołanie się do teorii prawdy niewątpliwie ułatwia argumentację przeciw krytykowanym teoriom metafory. Sam Davidson do teorii prawdy się nie odwołuje, lecz zauważa, że wprowadzając znaczenie metaforyczne wyznaczające odniesienie będące rozszerzeniem odniesienia wyznaczonego przez znaczenie dosłowne, pozbawiamy się jakiegokolwiek możliwości odróżnienia tego, co nazywa uczeniem się nowego użycia znanego słowa, od użycia słowa o znanym znaczeniu. Na gruncie krytykowanej przez niego teorii nie jesteśmy w stanie odróżnić, czy kontynuujemy budowanie teorii interpretacji, czy też używamy słowa już zinterpretowanego, np. używamy go metaforycznie. Różnica jest zasadnicza, gdyż zdaniem Davidsona słowo raz zinterpretowane może służyć do różnych celów. Jest ono jak narzędzie, które może posłużyć do celów niezgodnych również z jego zasadniczym przeznaczeniem. Wyjaśnia to podkreślany przez Davidsona kreatywny aspekt użycia metafory. Jeżeli zinterpretowaliśmy już słowo „podłoga” (tj. zbudowaliśmy już teorię prawdy obejmującą to słowo) i słyszymy, że ktoś używa tego słowa do określenia oddalającej się Ziemi, mamy do wyboru dwie możliwości. Możemy kontynuować proces interpretacji, modyfikując znaczenie tego terminu, lub uznać, że słowo to już jest zinterpretowane i zostało użyte metaforycznie w jakimś celu, np. aby wskazać na podobieństwo Ziemi do podłogi. Problemem nie jest tutaj to, jakiego wyboru dokonamy, gdyż nie można wykluczyć faktycznej zmiany znaczenia słowa „podłoga”, lecz to, że z punktu widzenia teorii krytykowanej przez Davidsona nie ma istotnej różnicy między obu wyborami.

Jaką różnicę stanowi dla waszego przyjaciela z Saturna, jakiego dokona wyboru? Zgodnie z rozpatrywaną teorią metafory [chodzi tu o teorię opartą na podobieństwie] różnica jest znikoma, gdyż zgodnie z tą teorią słowa ma nowe znaczenie w kontekście metaforycznym. Zatem pojawienie się metafory stanowi okazję do nauczenia się nowego znaczenia (Davidson 1984(1978), s. 251).

Użycie metaforycznego terminu „podłoga” może wskazywać na nietrywialnie podobieństwo między podłogą a Ziemią, natomiast postulowa-

ne przez krytykowaną teorię znaczenie metaforyczne tego terminu owo podobieństwo trywializuje, gdyż zwykle podłogi i Ziemia stają się trywialnie podobne jako należące do zakresu tego samego predykatu¹⁷.

Zastanówmy się obecnie, dlaczego niekiedy modyfikuje się teorie prawdy i w jaki sposób się je weryfikuje. Interpretacja radykalna, chociaż możliwa w przypadku kontaktu z przedstawicielem całkowicie izolowanej dotychczas społeczności, jest stosunkowo rzadka. O wiele częściej mamy do czynienia z interpretowaniem słów osób posługujących się „tym samym” językiem. W takim przypadku naturalna strategia polega na przypisaniu rozmówcy trywialnej teorii prawdy, tj. teorii prawdy, z której wynikają trywialne T-zdania postaci „Zdanie p jest prawdziwe wtw, gdy p ”. Powodem do modyfikacji tej teorii jest dopiero sytuacja, w której wypowiedzenie naszego rozmówcy jest dla interpretatora nie do pogodzenia z zasadą życzliwości. Zasada życzliwości, chociaż różnie w różnych pismach przez Davidsona artykułowana, przybiera dwie zasadnicze postaci: zasady korespondencji i zasady koherencji. W pierwszej czyni się założenie, że wypowiedzenia naszego rozmówcy odnoszą do tego samego i podobnie postrzeganego świata, a zatem w większości są prawdziwe, w drugiej zakłada się, że rozmówca jest istotą racjonalną. Racjonalność przejawia się m.in. tym, że podmiot posiada (w miarę) spójny układ przekonań, w którym nie ma oczywistych sprzeczności. Warunkiem tak rozumianej racjonalności jest akceptowanie podstawowych praw logiki. Na podstawie licznych uwag Davidsona na temat racjonalności widać jednak wyraźnie, że należy ją rozumieć znacznie szerzej, w sposób obejmujący również maksymy Grice’a¹⁸.

Słuchając drugiego człowieka i rozumiejąc go dosłownie, nie musimy zgadzać się z każdym z wypowiedzianych przez niego stwierdzeń.

¹⁷ W tym miejscu konieczne jest pewne wyjaśnienie. Wedle Davidsona wszystko do wszystkiego jest jakoś podobne, natomiast predykat w swym dosłownym znaczeniu etykietuje, a zarazem trywializuje podobieństwo rzeczy wchodzących do jego zakresu. Owa trywializacja podobieństwa między rzeczami jest zrelatywizowana do języka obejmującego ów predykat, gdyż rzeczywistość może przez różne języki różnie kategoryzowana.

¹⁸ Problematyce różnie rozumianej racjonalności Davidson poświęcił wiele esejów. Część z nich została zebrana w tomie *Problem of Rationality* (Davidson 2004). Do szeroko rozumianej racjonalności w Davidsonowskim sensie odwołałem się w analizie wypowiedzeń niedosłownych w (Maciaszek 2013). Prezentowane obecnie ujęcie metafory różni się jednak od prezentowanego w tamtym artykule.

Innymi słowy, nie musimy żywić dokładnie tych samych przekonań. Wyobraźmy sobie, że nasz rozmówca w sposób asertywny wypowie zdanie p , które my uważamy za fałszywe. Z naszej teorii prawdy wynika trywialne T-zdanie postaci „Zdanie p jest prawdziwe wtw, gdy p ”. W wielu przypadkach przyznajemy rozmówcy prawo do posiadania innych przekonań, np. dotyczących przebiegu zdarzeń, faktów historycznych, czy nawet teorii naukowych. W niektórych przypadkach jednak takiego prawa mu nie przypisujemy, gdyż prowadziłoby to do pogwałcenia zasady życzliwości¹⁹. Mamy wówczas do czynienia z wieloma możliwościami. Możemy uznać, że nasz rozmówca się przejęzyczył lub z nas zażartował²⁰. Praktyka wskazuje jednak, że tego typu przypadki są zazwyczaj łatwe do rozpoznania na podstawie dodatkowych pytań lub obserwacji dalszych zachowań rozmówcy (językowych i pozajęzykowych). W takich przypadkach nie ma powodów, by zmieniać teorię prawdy.

Z ciekawszym przypadkiem mamy do czynienia, gdy przekonanie p , które – wbrew zasadzie życzliwości – nasza teoria prawdy każe przypisać mówiącemu, nie da się wyjaśnić w podany wyżej sposób. Wówczas pod znakiem zapytania staje sama teoria prawdy. W artykule *A Nice Derangement of Epitaphs* Davidson (1986) odwołał się do znanego z literatury przypadku pani Malaprop, która systematycznie przekręcała lub zamieniała tzw. trudne wyrazy, np. jak ktoś, kto systematycznie zamienia we wszystkich wypowiedziach terminy „erudyta” i „altruista”. W takim przypadku konieczne staje się zmodyfikowanie teorii prawdy. Do pewnego momentu możemy uznawać trywialną teorię prawdy, lecz gdy nasz rozmówca zacznie używać wymiennie owych słów w różnych kontekstach, zasada życzliwości skłania nas do zmodyfikowania teorii prawdy do postaci, z której wynikają między innymi T-zdania: „Zdanie X jest *altruistą* jest prawdziwe wtw, gdy X jest erudyta” oraz „Zdanie X jest *erudyta* jest prawdziwe wtw, gdy X jest altruistą”. Teoria ta różni się od teorii trywialnej jedynie dwoma tzw. regułami spełniania: „Dla każdego nieskończonego ciągu obiektów C , formuła X jest *altruistą* jest spełniona przez C wtw, gdy obiekt przyporządkowany przez ciąg C termowi X jest erudyta” oraz „Dla każdego nieskoń-

¹⁹ Prowadziłoby to bowiem do uznania, że nasz rozmówca inaczej postrzega świat lub jest na bakier z elementarną logiką.

²⁰ W takim przypadku przypisanie kłamstwa raczej nie wchodzi w grę, gdyż nikt nie kłamie w sytuacji, w której nie ma szans, aby ktoś mu uwierzył.

czonemu ciągu obiektów *C*, formuła *X jest erudytą* jest spełniona *C* wtw, gdy obiekt przyporządkowany przez ciąg *C* termowi *X* jest altruistą”. Wnioski, które wyciąga Davidson z podobnych przypadków są następujące. Po pierwsze, proces interpretacji może przebiegać w nieskończoność, gdyż zawsze możemy napotkać na zachowania językowe racjonalnego rozmówcy niedające się wyjaśnić w ramach teorii prawdy, którą aktualnie dysponujemy. Po drugie, nie istnieją żadne konwencje językowe, które konstytuują język. Nie oznacza to jednak, że konwencji językowych nie ma. Konwencje istnieją i ułatwiają proces interpretacji, ponieważ czynią go efektywnym i przydatnym w codziennej komunikacji językowej. Język rozumiany jako abstrakcyjny twór konstytuowany przez konwencje jest jedynie fikcją. Nie ma języka, lecz istnieją indywidualne i ewoluujące idiolekty, które ze względu na podobieństwo nazywamy językiem polskim, angielskim lub chińskim. Członkowie tych wspólnot językowych, interpretując wzajemnie swoje słowa, budują teorie prawdy, które są trywialne lub różnią się od nich nieznaczną ilością nietrywialnych reguł semantycznych.

Wspomniany artykuł Davidsona zainspirował Richarda Rorty’ego, który w kilku publikacjach poparł przyczynową teorię Davidsona, rozszerzając jednocześnie jej zakres o przypadki niekonwencjonalnego użycia terminów, jak przypadki opisane w *A Nice Derangements of Epitaphs*²¹. W świetle Davidsonowskiej semantyki nietrudno zauważyć, że rozszerzenie to jest nieuprawnione, gdyż niekonwencjonalne użycie terminów nie jest użyciem metaforycznym. Aby uwyraźnić tę różnicę, wyobraźmy sobie, że angielskojęzyczny interpretator słabo znający język polski usłyszy zdanie „Sally jest bryłą lodu”. Załóżmy również, że wie, kim jest Sally, oraz zna już dosłowne znaczenie wyrażenie „bryła lodu”, a także dysponuje już teorią prawdy, którą stosuje do wypowiedzeń polskojęzycznych rozmówców. Ponieważ interpretator wciąż jest na etapie nauki języka, teoria ta jest ciągle zmieniana i korygowana. Słyszając przytoczone zdanie i wykluczając przypadki pomyłki lub żartu, nasz interpretator może próbować zmodyfikować teorię prawdy, rozszerzając znaczenie terminu „bryła lodu” na niektórych ludzi lub

²¹ Kompetentne streszczenie poglądów Richarda Rorty’ego wraz z odniesieniami bibliograficznymi oraz streszczenie przyczynowej teorii Davidsona można znaleźć w (Bartkowiak 2012). W artykule tym autorka wyraziła swój entuzjazm dla poglądów Rorty’ego. Nie kwestionując walorów tego artykułu, nie podzielałam tego entuzjazmu, gdyż moim zdaniem Rorty wprowadził sporo zamętu pojęciowego.

wprowadzając nowe znaczenie tego terminu (przypadek polisemii). Próba ta prowadzi jednak do niepowodzenia ze względu na holistyczny charakter teorii prawdy oraz logiczne związki między przekonaniem mówiącego, które zgodnie z zasadą życzliwości nasz interpretator musi mu przypisać.

Nowa teoria prawdy (budowana w języku angielskim jako metajęzyku), którą testuje nasz interpretator, różni się od poprzedniej nową regułą „For every infinite sequence of objects *C*, a formula *X jest bryłą lodu* is satisfied by *C* iff the object assigned to *X* by *C* is unemotional”. Z nowej teorii prawdy wynikają te same T-zdania co z teorii poprzedniej, zbudowanej dla wypowiedzeń dosłownych, oraz cały szereg nowych T-zdań, np. „The sentence *Sally jest bryłą lodu* is true iff Sally is unemotional”. W tym momencie pojawia się jednak problem związany z zasadą życzliwości. Skoro interpretator przypisał mówiącemu wyrażone w języku angielskim przekonanie, że Sally jest bryłą lodu (w zmodyfikowanym sensie „bryła lodu”), to musi mu przypisać również przekonania, które są oczywistymi konsekwencjami tego przekonania oraz ewentualnie innych przekonań, które – zdaniem interpretatora – jego rozmówca jako istota racjonalna musi żywić. Taką konsekwencją byłoby „Niektóre bryły lodu utrzymują temperaturę ok. 37°C (powyżej zera)”. Interesujące nas T-zdanie miałoby postać: „The sentence *Niektóre bryły lodu utrzymują temperaturę ok. 37°C* is true iff the temperature of some unemotional (objects) is 37 centigrade”. W ten sposób dochodzimy do podkreślanej wielokrotnie przez Davidsona roli T-zdań w weryfikacji teorii prawdy. Interpretator niewątpliwie żywi przekonanie wyrażone angielskim zdaniem po prawej stronie. Zasada życzliwości domaga się, aby przypisać je również interpretowanemu. Jak łatwo się przekonać, interpretowany zaprzeczy, że żywi przekonanie wyrażone polskim zdaniem „Niektóre bryły lodu mają temperaturę ok. 37°C”. Nowa teoria prawdy nie przechodzi zatem weryfikacji i musi być odrzucona.

Jakie konkluzje wynikają z powyższego przykładu? Przede wszystkim w przypadku metafory nie modyfikujemy teorii prawdy. Zgodnie z technicznym rozumieniem terminu „interpretacja” metafory nie interpretujemy, gdyż interpretacja oznacza dochodzenie do znaczeń dosłownych, choćby były to znaczenia bardzo niestandardowe. W momencie rozpoznania metafory proces interpretacji ulega zakończeniu i wyrażeniu użytemu metaforycznie przypisujemy jedynie dotychcza-

sowe znaczenie dosłowne. Oczywiście w wielu przypadkach nie podejmujemy nawet próby interpretacji metafory, ponieważ rozpoznajemy ją natychmiast ze względu na to, że wiele wypowiedzeń metaforycznych bywa wielokrotnie powtarzanych bez utraty metaforycznego charakteru. Nie wyklucza to oczywiście możliwości pomyłki czy nieporozumienia. Interpretator może niestandardowo zinterpretować metaforę, budując dla niej nową teorię prawdy, której po prostu nie zdołał lub nie miał okazji sfalsyfikować. Możliwa jest również sytuacja odwrotna: interpretator może potraktować jako metaforę wypowiedzenie, któremu mówiący przypisał niekonwencjonalne znaczenie i dla którego nawet nie podjął próby zbudowania teorii prawdy²².

Na zakończenie tego paragrafu warto poczynić pewną uwagę na temat przypadku metafor typu „Nie jestem trybem w maszynie” lub „Żaden człowiek nie jest wyspą” (Davidson 1984(1978), s. 258), które przy interpretacji dosłownej można uznać za prawdy oczywiste. Naszkicowany wcześniej mechanizm rozpoznawania metafory poprzez falsyfikację teorii prawdy nie musi być w takich przypadkach modyfikowany. Dlaczego jednak w przypadku oczywistych prawd w ogóle pojawia się problem modyfikacji teorii prawdy? O ile w przypadku oczywistego fałszu nie możemy przypisać rozmówcy przekonania bez zakwestionowania jego racjonalności, o tyle w tym przypadku jego racjonalność stawiamy pod znakiem zapytania z innego powodu. Pojęcie racjonalności u Davidsona obejmuje bowiem i to, że racjonalny podmiot traktuje swoich rozmówców jako istoty racjonalne. Jeśli zatem ktoś w sposób asertywny stwierdza, że żaden człowiek nie jest wyspą, to tym samym nie traktuje słuchacza jako istoty racjonalnej i w konsekwencji podważa własną racjonalność. Wówczas, zgodnie z zasadą życzliwości, staramy się reinterpreterować jego słowa, budując niestandardową teorię prawdy.

²² Przykładem takiej pomyłki jest, zdaniem Davidsona, powszechne traktowanie jako metafory terminu „spirits” w poemacie Empsona *Some Versions of Pastoral* (Davidson 1984(1978), s. 251). Nieprzygotowany, tj. niezający znaczenia terminu „spirits” współczesny czytelnik prawdopodobnie nie podejmie się w ogóle trudu budowania nowej teorii prawdy. W przypadku skonwencjonalizowanych metafor zazwyczaj nawet nie próbujemy budować teorii prawdy. Podobnie jest w przypadku bardzo złożonych i zawiłych metafor, w ten sposób można traktować cytowany przez Davidsona zawiły przykład cytowanego za Virginią Woolf metaforycznego określenia terminu „highbrow” (Davidson 1984(1978), s. 253). Przykład ten Davidson wykorzystuje do krytyki teorii metafory jako eliptycznego porównania.

Wyobraźmy sobie, że wprowadzamy do teorii prawdy nową regułę semantyczną postaci „Dla każdego nieskończonego ciągu obiektów *C* formuła „*X* jest wyspą” (w drugim znaczeniu terminu „wyspa”) jest spełniona przez *C* wtw, gdy obiekt przyporządkowany *X*-owi przez *C* jest całkowicie niezależny od innych obiektów”. Wówczas z tak zmodyfikowanej teorii prawdy wynika T-zdanie: „Zdanie *Żaden człowiek nie jest wyspą* jest prawdziwe wtw, gdy żaden człowiek nie jest całkowicie niezależny od innych”. Tak rozszerzoną teorię prawdy można sfalsyfikować na wiele sposobów. Przetestujmy dla przykładu zdanie w idiolekcie przypisywanym naszemu rozmówcy: „Żadna wyspa (w sensie pierwotnym) nie jest wyspą (w sensie drugim)”. Zdaniu temu odpowiada T-zdanie wynikające z weryfikowanej teorii prawdy: „Zdanie *Żadna wyspa* (w sensie pierwotnym) *nie jest wyspą* (w sensie drugim) jest prawdziwe wtw, gdy żadna wyspa nie jest całkowicie niezależna od wpływu innych rzeczy”. Na podstawie ogólnej i powszechnej wiedzy geograficznej jesteśmy gotowi uznać przekonanie wyrażone przez zdanie po prawej stronie i spodziewamy się, że uzna je każda racjonalna istota. Okazuje się jednak, że nasz rozmówca uznaje zdanie „Żadna wyspa nie jest wyspą” za zwykłą sprzeczność, gdyż po prostu nie rozróżnia przypisywanych mu przez testowaną teorię prawdy znaczeń słowa „wyspa”. W konsekwencji nowa teoria prawdy jest sfalsyfikowana, proces interpretacji ustaje, zaś słowu „wyspa” przypisujemy jedynie pierwotne znaczenie dosłowne. Ktoś mógłby w tym miejscu zaprotestować, argumentując, że opisana dwuznaczność terminu „wyspa” jest możliwa. Chodzi tu jednak o weryfikację empiryczną na podstawie obserwowalnych zachowań interpretowanego, który po prostu nie potraktuje terminu „wyspa” jako polisemicznego²³.

4. METAFORA A PRZYCZYNOWOŚĆ

Działanie metafory polega zatem na oddziaływaniu przyczynowym na słuchacza, natomiast wypowiedzenie metafory traktowane jest przez jako zdarzenie (a dokładniej działanie) będące przyczyną owych skutków. W pierwszych słowach artykułu *What Metaphors Mean?* Davidson pisze:

²³ Zauważmy również, że zdanie „Żadna wyspa nie jest wyspą” wypowiedziane asertywnie jest typowym oksymoronem, który Davidson zaliczyłby do metafor.

Metafora jest pracą nad snem zastosowaną do języka (*dreamwork of language*) i, podobnie jak praca nad snem (*dreamwork*)²⁴, interpretacja metafory²⁵ świadczy zarówno o interpretatorze, jak i mówiącym. Interpretacja snów wymaga współpracy między śniącym a interpretatorem (...), natomiast akt interpretacji jest jednocześnie aktem wyobraźni. Również rozumienie metafory jest w takim samym stopniu przedsięwzięciem twórczym jak tworzenie metafory i tak samo nie poddaje się regułom (Davidson 1984(1978), s. 245).

Metafora, zdaniem Davidsona, dodaje coś do dosłownego znaczenia wyrażenia, ale to „coś” nie ma charakteru semantycznego, co oznacza, że nie da się tego sparafrazować. Nie istnieją również żadne reguły wymyślania metafor ani określania, co metafora „znaczy” lub „mówi”. Nie istnieje również jednoznaczny test metaforyczności, który nie odwoływałby się do wycucia²⁶. Brak reguł, o których pisze Davidson, nie stoi w sprzeczności z faktem, że większość używanych przez nas metafor jest w różnym stopniu skonwencjonalizowana. W podobnych okolicznościach używamy często tych samych metafor z zamiarem osiągnięcia podobnych skutków i często owe skutki osiągamy.

Jak pamiętamy, Davidson krytykował pogląd, że metafora jest nośnikiem treści poznawczej. Nośnikiem treści poznawczej jest bowiem teoria prawdy, którą weryfikujemy na podstawie koherentnego układu przekonań nas samych oraz przypisywanego osobie interpretowanej. Mimo to metafora na coś wskazuje (*has a point*), co może być jakoś opisane słowami (Davidson 1984(1978), s. 246). Być może właśnie dlatego pojawia się pokusa parafrazowania metafor. Na końcu artykułu Davidson pisze, że akceptuje wiele opisów skutków działania metafory podawanych przez krytykowanych autorów, lecz nie zgadza się z ich poglądami na temat tego, w jaki sposób owe skutki powstają (Davidson

²⁴ Termin „dreamwork” pochodzi z psychoanalizy i zazwyczaj oznacza pewien typ psychoterapii polegającej na odtworzeniu podświadomych marzeń, obaw oraz myśli na podstawie przeżywanych snów. Od tradycyjnej interpretacji snów, praca nad snem – bo tak moim zdaniem należałoby przetłumaczyć tutaj ten termin – różni się tym, że zakłada brak uniwersalnego języka przekładu treści snów na podświadome myśli śniącego, czyli brak sennika, który pełniłby tutaj funkcję analogiczną do teorii prawdy. Cytowany fragment sprawia jednak spore kłopoty interpretacyjne, np. Bartkowiak (2012) tłumaczy „dreamwork” po prostu jako „marzenie senne”.

²⁵ Termin „interpretacja” występuje tutaj w sensie potocznym.

²⁶ Jak łatwo zauważyć, opisany w poprzednim paragrafie proces rozpoznawania metafory poprzez falsyfikowanie teorii prawdy odwołuje się właśnie do wycucia, podobnie jak do wycucia odwołuje się stosowanie zasady życzliwości.

1984(1978), s. 262). Skutki ich działania można opisać, ale ten opis nie może być utożsamiony z parafrazą metafory.

Nie da się zatem wyjaśnić działania metafory poprzez odwołanie do znaczenia metaforycznego lub metaforycznej prawdy, lecz to raczej metafora pozwala wyjaśnić te pojęcia:

Gdy zrozumiemy metaforę możemy nazwać to, co uchwyciliśmy „prawdą metaforyczną” i (do pewnego stopnia) możemy powiedzieć czym jest „znaczenie metaforyczne” (Davidson 1984(1978), s. 247).

Pojęcia te nie są jednak interesujące, gdyż brak im jakiegokolwiek mocy wyjaśniającej.

(...) zwykle umieszczenie tego znaczenia [metaforycznego] w metaforze jest jak próba wyjaśnienia skutku działania tabletki nasennej poprzez odwołanie się do jej mocy usypiającej. Znaczenia dosłowne i dosłowne warunki prawdziwości mogą być przyporządkowane słowom i zdaniom niezależnie od kontekstu ich użycia. Dlatego właśnie odwołanie się do nich ma faktyczną moc wyjaśniającą (Davidson 1984(1978), s. 247).

Powyższy cytat wymaga pewnego komentarza. Wyjaśnienie działania metafory poprzez odwołanie się do znaczenia metaforycznego rozumianego jako opis skutku działania metafory faktycznie niczego nie wyjaśnia, podobnie jak posiadanie mocy usypiającej nie wyjaśnia działania tabletek nasennych. Przez tabletki nasenne rozumie się po prostu tabletki, które ową moc posiadają. Z podobną sytuacją mamy do czynienia w fizyce. Nietrywialnie wyjaśnienie faktu, że kryształ cukru rozpuścił się w wodzie, nie może odwoływać się do predykatu „rozpuszczalny w wodzie”, gdyż – jak pokazał Carnap – jest to predykat dyspozycyjny, definiowany za pomocą terminu „rozpuścił się w wodzie”, czyli skutku umieszczenia cukru w wodzie²⁷. Nietrywialnie wyjaśnienie faktu rozpuszczenia się w wodzie powinno odwoływać się przyczynowej interakcji między kryształami cukru a wodą, podobnie jak uśpienie kogoś przez tabletkę powinno odwoływać się do przyczynowej interakcji między organizmem usypianego a zawartymi w tabletkę związkami chemicznymi. W przypadku metafory to nie znaczenie metaforyczne pozwoli nam wyjaśnić działanie, lecz opis skutków jej dzia-

²⁷ Jest to tzw. definicja redukcyjna postaci: „jeżeli obiekt x został włożony do wody, to x jest rozpuszczalny w wodzie wtedy i tylko wtedy, gdy x utworzył wraz z wodą roztwór przejrzysty optycznie”.

łania pozwoli nam wyjaśnić to, co potocznie nazywa się znaczeniem metaforycznym.

W opisie skutków działania metafory odgrywają bardzo ważną rolę niezależne od kontekstu użycia znaczenia dosłowne i dosłowne warunki prawdziwości, które można traktować analogicznie do składu chemicznego tabletek nasennych lub własności budowy cząsteczkowej kryształków cukru. Analogię można pociągnąć dalej: skład chemiczny tabletek nie zależy od tego, czy i jak zostały one użyte (niektóre organizmy mogą od nich umierać lub w ogóle na nie nie reagować), natomiast budowa kryształów cukru nie zależy od tego, czy zostały one wrzucone do wody, czy do benzyny. Podobnie metafora odmiennie działa w różnych okolicznościach i dlatego w odmiennych okolicznościach możemy wskazywać na różne „znaczenia metaforyczne”. To, co pozostaje stałe w różnych kontekstach użycia metafory, to jej znaczenie dosłowne i dosłowne warunki prawdziwości podawane przez T-zdania wynikające z teorii prawdy.

Działanie metafory może mieć różne skutki. W szczególności skutkiem działania metafory może być przypisanie mówiącemu określonych przekonań. Jest to szczególnie widoczne w przypadku mocno skonwencjonalizowanych metafor. Jeśli słyszymy, że ktoś mówi o swoim koledze, że jest osłem, to zazwyczaj przypiszemy mówiącemu przekonanie, że osoba, o której mowa jest głupia i uparta. Stwarza to pozór parafrazowania metafory, chociaż słowa „on jest osłem” nie znaczą, że ten, o którym mowa, jest głupi i uparty, a jedynie znaczą (fałszywie) to, że należy do gatunku *equus asinus*. Wedle Davidsona opis tego przekonania jest jedynie opisem jednego z wielu skutków działania metafory. Metafora może bowiem zaskoczyć, obrazić lub dać do myślenia. Może również sprawić, że słuchacz domyśli się przekonania żywionego przez mówiącego.

Z punktu widzenia semantyki Davidsona nie ma miejsca na prawdę metaforyczną, gdyż wymagałoby to zbudowanie specjalnej teorii prawdy z warunkami prawdziwości podawanymi przez T-zdania. Nie zmienia to faktu, że skutki działania metafory mogą wzbudzić naszą akceptację lub protest, co może prowadzić do pozoru istnienia prawdy metaforycznej lub metaforycznego fałszu. Jeśli słowa „On jest osłem” wzbudzą nas akceptację, to powiemy, że wyrażają jakąś prawdę metaforyczną. Jednak brak akceptacji nie dyskwalifikuje metafory, gdyż fałszu metaforycznego w ścisłym tego słowa znaczeniu nie ma:

Metafora implikuje pewien stopień artystycznego sukcesu; nie ma nieudanych metafor, podobnie jak nie ma niezabawnych żartów. Są metafory pozbawione smaku, ale nawet one są w pewien sposób skuteczne (Davidson 1984(1978), s. 245).

Zatem nawet jeśli nie akceptujemy skutków działania metafory, nawet jeśli metafora wzbudza w nas protest, musimy uznać, że metafora odniosła sukces²⁸, gdyż metafora z założenia nie jest nośnikiem prawdy. Nośnikiem prawdy jest bowiem jedynie znaczenie dosłowne²⁹.

Zdaniem Davidsona metafora pozwala nam coś dostrzec, zwraca na coś uwagę. Najczęściej to, na co zwraca nam uwagę metafora, jest nieograniczone i nie ma charakteru treściowego. Dotyczy to nawet prostych, skonwencjonalizowanych metafor. Zazwyczaj – jak pisze Davidson – nie jesteśmy w stanie zdecydować, jaka jest treść poznawcza metafory, gdyż „wyobrażamy sobie, że istnieje treść, którą można uchwycić, chociaż faktycznie skupiamy się na tym, co metafora pozwala nam dostrzec” (Davidson 1984(1978), s. 262). Davidson porównuje metaforę do obrazu lub fotografii, które wprawdzie można opisać, ale zawsze będzie to opis częściowy i niepełny.

Ile faktów lub zdań ujmuje fotografia? Żadnego, nieskończenie wiele czy jeden wielki niewyraźalny fakt? Złe pytanie. Obraz nie jest wart tysiąca słów ani żadnej innej ich liczby. Obrazu nie daje się wymienić na słowa. (...) Widzenie nie jest widzeniem, że (Davidson 1984(1978), s. 263).

Podobnie, jak obrazu nie da się opisać w ten sposób, aby opis zastąpił obraz, tak i metafory nie da się sparafrazować w ten sposób, aby parafraza zastąpiła metaforę. Dlaczego jednak parafrazowanie metafor jest tak powszechne? Zdaniem Davidsona stoją za tym głównie względy dydaktyczne. Wielu z nas potrzebuje bowiem pomocy, aby dostrzec choćby część tego, co metafora pozwala dostrzec wytrawnym krytykom. Parafrazując metaforę, wytrawny krytyk usiłuje za pomocą owej

²⁸ Za przykład może nam posłużyć spotykana w sporach obyczajowych metaforyczne określenie „cywilizacja śmierci”. Można nie akceptować tej metafory, można twierdzić, że jest niesprawiedliwa, gdyż nasza cywilizacja nie zasługuje na miano cywilizacji śmierci, ale nie można zaprzeczyć, że metafora wzbudzająca takie emocje odniosła sukces. To, że metafora zawsze odnosi sukces, nie oznacza bynajmniej, że wypowiadający metaforę również sukces odnosi. Sukces mówiącego oznacza bowiem zgodność skutków działania metafory z zamiarami.

²⁹ Stwierdzenie to jest oczywiste nie tylko na gruncie teorii Davidsona, ale również na gruncie teorii sensu Fregego, który traktował sens jako nośnik prawdy.

parafrazy odtworzyć w innych przynajmniej część skutków, które metafora na nim wywarła (Davidson 1984(1978), s. 263). Parafrazowanie metafor przypomina zatem opisywanie dzieł sztuki. Żaden podręcznikowy opis obrazu nie zastąpi wprawdzie fizycznego obcowania z dziełem, ale niewątpliwie pozwoli nowicjuszowi dostrzec coś, czego bez przygotowania nie jest w stanie dostrzec.

Poczynione do tej pory uwagi nie wyjaśniają jeszcze, dlaczego działania metafory nie da się ująć za pomocą żadnych reguł. Sam Davidson traktuje to stwierdzenie jako oczywiste i utrzymuje, że reguły rządzą semantyką, natomiast użyciem żadne reguły nie rządzą. Warto wyjaśnić ten problem w oparciu o obecne w pracach Davidsona rozróżnienie między porządkiem logicznym i porządkiem przyczynowym.

Domeną porządku logicznego jest język, gdyż związki logiczne zachodzą między zdaniami wyrażającymi nasze przekonania. Wyrazem istnienia porządku logicznego jest m.in. koherentność układów przekonań, do której odwoływaliśmy się, weryfikując teorie prawdy. Do porządku logicznego należą również wspomniane poprzednio opisy fotografii lub dzieł sztuki. Z opisów oczywiście da się sporo wywnioskować, ale nie zastąpią one kontaktu z fotografią lub dziełem, gdyż ten należy do porządku przyczynowego. Co więcej, dzieło może wzbudzać w nas ambiwalentne reakcje, których opisy mogą być sprzeczne. Z opisu dzieła sztuki sprzeczności wyprowadzić się nie da, gdyż poprawny opis musi być z założenia niesprzeczny³⁰.

Sprawie przyczynowości Davidson poświęcił cały szereg artykułów zebranych głównie w Davidson (1980). Zdaniem Davidsona związki przyczynowe zachodzą obiektywnie między zdarzeniami bez względu na to, jak się owe zdarzenia opisze. Do zdarzeń takich należą również wypowiedzenia wyrażen językowych. Niektóre spośród zdarzeń, w tym wypowiedzenia, Davidson zalicza do działań, czyli zdarzeń intencjonalnych. Działania charakteryzują się tym, że mają powody, które są jednocześnie przyczynami owych działań. Wyobraźmy sobie, że ktoś nazywa Sally „bryłą lodu”. Powodem tego wypowiedzenia może być chęć zwrócenia uwagi słuchacza na pewne (niezbyt sympatyczne) cechy charakteru Sally oraz przekonanie, że nazwanie Sally „bryłą lodu” (w określonym kontekście) jest właśnie działaniem tego

³⁰ Piszę tu oczywiście o przypadku wyidealizowanym. Jednak wykrycie sprzeczności w opisie skłania nas do zmiany tego opisu.

typu (tj. zwracania uwagi na owe cechy Sally). To, co nazywamy potocznie „celem działania”, jest – zdaniem Davidsona – specyficznym opisem przyczyny tego działania. Oczywiście faktyczne skutki działania zdarzenia polegającego na wypowiedzeniu „Sally jest bryła lodu” – nawet jeśli słuchacz rozpozna je jako metaforę – mogą być odmienne od zamierzonych. Nie ma w tym jednak nic zaskakującego, gdyż wiele naszych działań nie osiąga zamierzonych efektów.

Dlaczego jednak nie istnieją reguły opisujące działanie metafory sformułowane w kategoriach przyczynowych? Nauki przyrodnicze operują przecież prawami, które pozwalają przewidzieć skutki na podstawie znajomości przyczyn. Można zatem wyobrazić sobie naukę o metaforach, która – uwzględniając teorię prawdy, kontekst wypowiedzenia oraz wiedzę interpretatora i interpretowanego – pozwoli przewidzieć skutki działania metafory. Takiemu postawieniu sprawy Davidson zdecydowanie by się przeciwstawił, gdyż z pewnością uznałby, że działania metafory nie da się opisać za pomocą żadnych praw przyczynowych.

W tym miejscu dochodzimy do dość kontrowersyjnych poglądów Davidsona, który wprowadził dopuszczał istnienie praw przyczynowych, ale jedynie w języku fizykalnym, tj. języku całkowicie nieinteresującym z punktu widzenia badań nad metaforą³¹. Język fizykalny operuje bowiem idealizacją, która w przypadku metafory jest nie przyjęcia. W przypadku praw fizyki pomijamy czynniki zakłócające, zakładając po prostu, że ich nie ma, co sprawia, że sformułowanie tych praw charakteryzuje się zazwyczaj prostotą (jak prawa dynamiki Newtona). W przypadku metafory owym „czynnikiem zakłócającym” jest kontekst użycia, czyli to, co faktycznie decyduje o jej skutkach. Ewentualne prawa działania metafory musiałyby ten kontekst uwzględniać, co prowadziłoby do nieskończonej komplikacji owych praw. Opis skutków działania metafory poza kontekstem jej użycia, w przeciwieństwie do opisu oddziaływań mechanicznych, byłby bowiem absurdalny. A zatem wszelkie słowniki metafor (podobnie jak senniki) mogą opisywać jedynie doraźne uogólnienia lub często spotykane typowe skutki, nie roszcząc sobie prawa do bycia listą „praw” w sensie, jaki przypisujemy temu słowu w naukach przyrodniczych.

³¹ Faktycznie, Davidson starał się wykazać, że praw przyczynowych nie da się budować w języku psychologii popularnej (*folk psychology*). Prace poświęcone temu zagadnieniu zostały zebrane w ostatniej części (Davidson 1992).

Na zakończenie warto się zastanowić, dlaczego metafora, chociaż nie posiada specyficznej treści poznawczej, jest ważnym źródłem poznania i poza poezją jest dla niej miejsce w nauce (również w fizyce). Nie chodzi tu o często występujące w różnych teoriach naukowych przypadki katachrezy, czyli uzupełniania luk semantycznych w języku tej teorii (np. czerwone olbrzymy, białe karły w astronomii). Davidson uznałby, że terminy takie nabrały określonego znaczenia dosłownego w języku teorii³². Poznawczą funkcję metafory można wyjaśnić, opierając się na poglądach epistemologicznych Davidsona i uwzględniając przyczynowy charakter jej oddziaływania³³.

Zdaniem Davidsona źródłem wszelkiej wiedzy jest bowiem wzajemna interakcja przyczynowa między przynajmniej dwoma istotami ludzkimi a środowiskiem. Na skutek owej interakcji, zwanej przez niego triangulacją, powstaje język³⁴, który jest wprawdzie nośnikiem wiedzy (treści poznawczej), ale nie jest jej źródłem. Zdaniem Davidsona źródłem wszelkiej wiedzy, również wiedzy naukowej w ścisłym tego słowa znaczeniu, są nie tylko interakcje przyczynowe ze środowiskiem, lecz także werbalne i niewerbalne interakcje z innymi ludźmi³⁵. Metafora należy, obok wielu innych środków stylistycznych, do werbalnych sposobów przyczynowego oddziaływania na rozmówców. Skutki działania metafor, które pojawiają się w dyskusjach naukowych mogą zaowocować w szczególności odrzucaniem pewnych teorii naukowych i powstawaniem nowych. Nowe teorie nie muszą przy tym zawierać metafor, których działanie przyczyniło się do ich powstania.

W swoich pracach epistemologicznych Davidson bardzo mocno akcentuje interakcję między ludźmi w powstawaniu języków. Bez interakcji międzyludzkiej nie powstałby język naturalny (w sensie podanym Davidsona), który jest nośnikiem wspólnej dla jego racjonalnych użytkowników potocznej wiedzy o świecie, nie powstałby również żaden język teorii naukowej, który jest nośnikiem wiedzy ścisłej. Dzięki owej interakcji, która zawsze ma miejsce w obecności bodźców płyną-

³² Z punktu widzenia teorii metafory pojęciowej katachreza ma metaforyczny charakter – w podanym przypadku byłyby to realizacje metafory pojęciowej „gwiazdy to ludzie”. Nie o taką metaforyczność jednak tutaj chodzi.

³³ Epistemologiczne prace Davidsona zostały zebrane w (Davidson 2001).

³⁴ A mówiąc dokładniej, każdy z uczestników tego procesu opanowuje własny idiolekt.

³⁵ Dokładny opis procesu triangulacji znajduje się w (Davidson 1991).

cych ze świata wspólnego dla rozmówców, powstaje również pojęcie prawdy, rzeczywistość zaś jest kategoryzowana przez predykaty języka. Metafora, która jest poniekąd czynnikiem pozajęzykowym, chociaż ma postać wypowiedzi językowych, może, poprzez skutki swego oddziaływania, zarówno kwestionować potoczny opis rzeczywistości (jak to czyni metafora poetycka), jak i opis naukowy. Jak twierdzi Davidson, wszystko można opisać (prawdziwie) na nieskończenie wiele sposobów. Nie każdy opis jest jednak równie użyteczny. Metafora wskazuje na braki pewnych opisów, kwestionując stereotypy i pozwala dostrzec coś, czego nie pozwalał dostrzec opis standardowy. Metafora nie dostarcza nowego opisu rzeczywistości, bo znaczeń metaforycznych nie ma, ale stawia pod znakiem zapytania opis zastany, a nawet sugeruje opis nowy. Dzięki metaforze nasze poznanie świata, które *de facto* sprowadza się do jego opisu, nie staje się bardziej prawdziwe, lecz coraz bardziej użyteczne.

We wspomnianym wcześniej procesie triangulacji uczymy się języka dosłownego. Z punktu widzenia przyczynowej teorii metafory można ten proces wzbogacić o nowy aspekt oddziaływania – oddziaływania metaforycznego, który przynajmniej częściowo wyjaśnia proces zmiany języka dotyczącego różnych sfer działalności człowieka, a co za tym idzie pozwala wyjaśnić zmiany przekonań i wartości. Nie przypadkiem dyskurs polityczny i ideologiczny obfituje w wyrażenia metaforyczne o bardzo wyrazistych skutkach oddziaływania. Teoria Davidsona pozwala lepiej zrozumieć tego typu zabiegi perswazyjne i manipulacyjne. Metafory używane przez agitatora nie są nośnikami nowych, specjalnych znaczeń, lecz dążą – poprzez kwestionowanie standardowego języka za pomocą metaforycznego użycia jego wyrazów – do zmiany związanych z nim przekonań i preferencji. Oczywiście nie zawsze twórca metafory ma aż tak nieczne zamiary. Poprzez metaforę można również uwrażliwiać lub starać się, aby słuchacz dostrzegł to, czego znany mu język nie jest w stanie konceptualizować. Predykaty znanego nam języka wyznaczają trywialne podobieństwo między rzeczami, które, jak twierdzi Davidson, polega po prostu na pozostawianiu tych rzeczy w zakresie tego samego predykatu. Takie podobieństwo, chociaż z punktu widzenia języka trywialne, jest rezultatem opisanego wyżej procesu triangulacji. Metafora pozwala dostrzec inne podobieństwa, ponieważ kwestionuje kategoryzacje narzucone przez zastany język. W ten sposób metafora pełni ważną rolę

nie tylko w poezji, lecz także w naukach ścisłych, religii, prawie oraz naukach społecznych.

BIBLIOGRAFIA

- Arystoteles (1988), *Retoryka. Poetyka*, tł. K. Leśniak, Warszawa: PWN.
- Bartkowiak, K. (2012), *Davidson i Rorty o metaforze*, „Przegląd Filozoficzny – Nowa Seria” 81, s. 221–236.
- Black, M. (1954), *Metaphor*, „Proceedings of the Aristotelian Society” 55, s. 273–294.
- Davidson, D. (1966), *Theories of Meaning and Learnable Languages*, „Proceedings of the 1964 International Congress for Logic, Methodology and Philosophy of Science”, North Holland, s. 383–94, przedruk w: Davidson (1984), s. 3–15.
- Davidson, D. (1967), *Truth and Meaning*, „Synthèse” 17, s. 304–323, przekład polski: *Prawda i znaczenie*, tł. J. Gryz, w: Davidson (1992), s. 3–32.
- Davidson, D. (1978), *What Metaphors Mean*, „Critical Inquiry” 5, s. 31–47, przedruk w: Davidson (1984), s. 245–64.
- Davidson, D. (1980), *Essays on Actions and Events*, Oxford: Clarendon Press.
- Davidson, D. (1984), *Inquiries into Truth and Interpretation*, Oxford: Clarendon Press.
- Davidson, D. (1986), *A Nice Derangements of Epitaphs*, w: E. Grandy, R. Warner (eds.), *Philosophical Grounds of Rationality*, s. 156–174.
- Davidson, D. (1991), *Three Varieties of Knowledge*, w: A. Phillips Griffiths (ed.), *A.J. Ayer Memorial Essays*, Royal Institute of Philosophy Supplement, Vol. 30, Cambridge: Cambridge University Press, przedruk w: Davidson (2001), s. 205–220.
- Davidson, D. (1992), *Eseje o prawdzie, języku i umyśle*, Warszawa: PWN.
- Davidson, D. (2001), *Subjective, Intersubjective, Objective*, Oxford: Clarendon Press.
- Davidson, D. (2004), *Problems of Rationality*, Oxford: Clarendon Press.
- Grice, H.P. (1975), *Logic and Conversation*, w: P. Cole, J. Morgan (eds.) *Syntax and Semantics*, Vol. 3, London: Academic Press, przekład polski: *Logika a konwersacja*, tł. B. Stanosz, w: B. Stanosz (red.) *Język w świetle nauki*, Warszawa: PWN 1980, s. 91–114.
- Lakoff, G., Johnson, M. (1980), *Metaphors We Live By*, Chicago: Chicago University Press, przekład polski: *Metafory w naszym życiu*, tł. T.P. Krzeszowski, Warszawa: PIW 1988.
- Maciaszek, J. (2008), *Znaczenie, prawda, przekonania. Problematyka znaczenia w filozofii języka*. Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
- Maciaszek, J. (2013), *Niedostłowność i interpretacja*, w: P. Stalmaszczyk (red.), *Współczesna filozofia języka. Inspiracje i kierunki rozwoju*. Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, s. 136–160.

- Reimer, M, Camp, E. (2008), *Metaphor*, w: E. Smith, B. Smith (eds.), *The Oxford Handbook to the Philosophy of Language*, Oxford: Oxford University Press, s. 846–863.
- Searle, J.R. (1979), *Metaphor*, w: tenże, *Expression and Meaning. Studies in the Theory of Speech Acts*, Cambridge: Cambridge University Press, s. 76–116.

CAUSAL THEORY OF METAPHOR AND DONALD DAVIDSON'S PHILOSOPHICAL SYSTEM

SUMMARY: The aim of the paper is to analyze, clarify and explain Donald Davidson's causal theory of metaphor from the viewpoint of his philosophical views which constitute coherent philosophical system comprising not only semantics and theory of interpretation, but epistemology, theory of action, and theory of rationality as well. Proposing his own theory of metaphor Davidson did not refer to his philosophy, and justified his rejection of the notions of metaphorical meaning and metaphorical truth on the ground of common, pre-theoretical views on meaning and other semantic notions. I argue that the causal theory of metaphor fits perfectly Davidson's philosophical system and from the point of view of his system it is easy to explain the role of metaphor not only in literature and poetry, but in sciences, law, religion, and social sciences.

KEYWORDS: action, causality, event, interpretation, literal meaning, metaphor, metaphorical meaning, metaphorical truth, theory of truth, truth conditions

MARIA MATUSZKIEWICZ*

PROBLEM TREŚCI PRZEKONAŃ SAMOLOKALIZUJĄCYCH W KONCEPCJI ROBERTA STALNAKERA

STRESZCZENIE: Przekonania samolokalizujące stanowią problem dla popularnej koncepcji przekonań, wedle której przekonania są dwuargumentową relacją między podmiotem a sądem. Koncepcja ta nie potrafi wyjaśnić doniosłości poznawczej tych przekonań dla podmiotu, a co za tym idzie ich związku z zachowaniem. Wydaje się, że przekonania samolokalizujące nie są redukowalne do przekonań jednostkowych, ponieważ podmiot może mieć przekonanie jednostkowe na swój temat, nie mając odpowiedniego przekonania samolokalizującego. David Lewis, John Perry oraz Robert Stalnaker zaproponowali różne rozwiązania tego problemu. Stalnaker – w przeciwieństwie do Lewisa i Perry’ego – broni tradycyjnej koncepcji przekonań. Propozycja Stalnakera opiera się na założeniu, że każdy rodzaj niewiedzy dotyczącej własnego usytuowania w świecie można przedstawić jako niewiedzę dotyczącą tego, który świat jest światem rzeczywistym. Zdaniem Clasa Webera, którego argumentację omawiam, strategia ta zawodzi.

SŁOWA KLUCZOWE: przekonania *de se*, sądy jednostkowe, odniesieniowa teoria treści, semantyka możliwych światów, wyrażenia okazjonalne

Przekonania samolokalizujące to takie przekonania, w których podmiot myśli o pewnej osobie jako o *sobie*, o pewnym miejscu jako o *tu-taj* i o pewnym czasie jako o *teraz*. Przekonania tego rodzaju sprawia-

* Uniwersytet Warszawski, Wydział Filozofii i Socjologii. E-mail: maria.j.matuszkiewicz@gmail.com

ją trudności tradycyjnej koncepcji, zgodnie z którą przekonanie jest dwuargumentową relacją między podmiotem a niezależnym od kontekstu sądem. Trudności te wynikają z tego, że tradycyjna koncepcja jest niewrażliwa na różnicę między sytuacją, w której podmiot myśli o sobie jako *o sobie*, i sytuacji, w której myśli o sobie, nie wiedząc, że myśli o sobie samym. Samolokalizujący charakter przekonania odgrywa istotną rolę w wyjaśnieniu zachowania podmiotu. Chcemy zaś, żeby pojęcie przekonania odgrywało rolę w wyjaśnieniu psychologicznym; skoro tak, to nasza teoria przekonań powinna wyjaśniać treść przekonań samolokalizujących.

Trudności związane z wyjaśnieniem treści przekonań samolokalizujących oraz uwzględnieniu ich roli w wyjaśnieniu psychologicznym przywiodły wielu autorów do wniosku, że tradycyjna koncepcja przekonań jako dwuargumentowej relacji między podmiotem a sądem wymaga rewizji. Do ważnych autorów w tej dyskusji zalicza się Robert Stalnaker, który starał się pokazać (Stalnaker 1981, 2008, 2011), że na gruncie tradycyjnej koncepcji przekonań można przedstawić treść przekonań samolokalizujących i że rozwiązanie to przewyższa pozostałe rozwiązania. Celem niniejszego artykułu jest omówienie koncepcji Stalnakera oraz rozważenie pewnej krytyki tej koncepcji, zaproponowanej przez Clasa Webera (2015).

1. TRADYCYJNA KONCEPCJA PRZEKONAŃ ORAZ PROSTY MODEL KOMUNIKACJI

Koncepcja przekonań, której zwolennikiem jest Stalnaker, głosi że:

(i) Przekonanie jest dwuargumentową relacją między systemem poznawczym a sądem.

(ii) Wartość logiczna sądu jest niezależna od osoby, miejsca i czasu.

Istotą tej koncepcji jest pogląd, że treścią przekonań są sądy. Zgodnie z koncepcją Stalnakera sądy to funkcje ze światów możliwych w wartości logiczne. Treść przekonania reprezentuje zbiór światów możliwych, w których sąd będący treścią przekonania jest prawdziwy.

Jedną z zalet tej koncepcji jest to, że pozwala ona w prosty sposób przedstawić, jak przekonania są komunikowane i jak zmieniają się w wyniku komunikacji. Pozwala też przedstawić przekonania na temat przekonań rozmówców. Istotą proponowanego przez Stalnakera modelu komunikacji jest to, że odbiorca, wygłaszając twierdze-

nie, komunikuje pewną treść i tę samą treść odbiera odbiorca. Choć to, co jest treścią konkretnego wypowiedzenia, często zależy od kontekstu (osoby, czasu, miejsca), sama treść (sąd) nie jest zależna od kontekstu w tym sensie, że tę samą treść może komunikować dowolna osoba, w dowolnym czasie, używając do tego innych środków językowych. Celem wygłoszenia twierdzenia – zgodnie z koncepcją Stalnaker’a – jest zmiana przekonań rozmówców. Istotne jest też to, że asercji dokonuje się w określonym kontekście, do którego należą sądy presuponowane przez rozmówców: presupozycje dotyczącą zarówno tego, jaki jest świat, jak i przekonań współrozmówców (to, co ja sądzę, że ty sądzisz). Jeśli do wspólnego stanu przekonaniowego rozmówców A i B należy przekonanie, że p , to należy do niego także przekonanie, że A sądzi, że B sądzi, że p , oraz przekonanie, że A sądzi, że B sądzi, że A sądzi, że p itd. Zarówno treść wygłoszonego twierdzenia, jak i wspólne przekonania uczestników konwersacji można przedstawić za pomocą zbiorów światów możliwych. Stalnaker posługuje się pojęciem *zbioru kontekstowego* oznaczającego wszystkie światy możliwe zgodne z presupozycjami uczestników konwersacji. Koncepcja taka pozwala też łatwo reprezentować zmianę przekonań. W wyniku wygłoszenia twierdzenia zmienia się zbiór kontekstowy, pewne światy możliwe zostają wyeliminowane.

Stalnaker przyjmuje model stworzony przez Jaakko Hintikkę, w którym można charakteryzować przekonania na temat przekonań współrozmówców za pomocą światów możliwych i relacji poznawczej dostępności (Stalnaker 2008, s. 71–72). Przykładowo przekonanie A , że B nie wie, że p , definiuje się w następujący sposób (w jest światem, z punktu którego dokonujemy atrybucji przekonania):

Dla dowolnych światów y, z oraz osób A, B , oraz relacji dostępności RA, RB przypisanych A i B , oraz sądu p takich, że $wRAy$ oraz $yRBz$: p jest FAŁSZYWE w z .

Zaletą takiego podejścia jest to, że łatwo jest przedstawić, jak zmienia się wspólna podstawa przekonaniowa w trakcie komunikacji: ze zbioru kontekstowego reprezentującego wspólną podstawę przekonaniową eliminowane są światy możliwe niezgodne z przekonaniami rozmówców.

Stalnaker broni tradycyjnej koncepcji przekonań i prostego modelu komunikacji. Zaletą tradycyjnej koncepcji przekonań jest to, że treść przekonania jest niezależna od kontekstu i od środków języko-

wych, za pomocą których wyraża się to przekonanie. Dzięki temu treść jest komunikowalna w prosty sposób.

2. PROBLEM PRZEKONAŃ SAMOLOKALIZUJĄCYCH

Przekonania samolokalizujące stanowią problem dla tradycyjnej koncepcji przekonań, ponieważ nie odróżnia ona przekonań, w których podmiot myśli o sobie jako o *sobie*, i przekonań, w których myśli o sobie, nie wiedząc, że myśli o sobie samym. Przypomnijmy dla zilustrowania problemu znany przykład Johna Perry'ego (Perry 1979), w którym Perry, chodząc po sklepie, dostrzega ślad rozsypanego na podłodze cukru. Szuka sprawcy, aż do chwili, gdy zdaje sobie sprawę, że to on rozsypuje cukier. Na gruncie tradycyjnej koncepcji przekonań treścią przekonania Perry'ego (*To ja rozsypuję cukier*) jest sąd *John Perry rozsypuje cukier*. Jednakże przekonanie o treści *John Perry rozsypuje cukier* samo w sobie nie wyjaśnia zachowania Perry'ego – tego, że czym prędzej pozbywa się nieszczęsnej torebki cukru. Po to, żeby to przekonanie wyjaśniało jego zachowanie, Perry musi mieć również samolokalizujące przekonanie *To ja jestem Johnem Perrym*. Jeśli Perry nie ma takiego przekonania, to może on sądzić, że John Perry rozsypuje cukier, nie sądząc przy tym wcale, że to on sam rozsypuje cukier. Wyobraźmy sobie sytuację, w której Perry sądziłby, że sam jest Stalnakerem i zarazem był przekonany, że Perry rozsypuje cukier. Jego przekonanie dotyczące Perry'ego nie powodowałoby u niego odpowiedniej reakcji – nie próbowałby zamknąć torebki z cukrem. Zauważmy też, że Perry miałby w tej sytuacji sprzeczne przekonania. Sądziłby, że Perry rozsypuje cukier (nie odnosząc tego do siebie) oraz że Perry nie rozsypuje cukru (ponieważ sądziłby o sobie: *Ja nie rozsypuję cukru*). Samo przekonanie Perry'ego wyrażane za pomocą zdania „Jestem Robertem Stalnakerem” byłoby sprzeczne, gdyż jego treścią byłby sąd *John Perry jest Robertem Stalnakerem*. Nie ma takiego świata możliwego, w którym sąd ten byłby prawdziwy.

Jak na gruncie tradycyjnej koncepcji przekonań przedstawić treść przekonania *To ja rozsypuję cukier*? Perry twierdzi, że tradycyjna koncepcja nam na to nie pozwala, ponieważ nie możemy zastąpić wyrażenia okazjonalnego („ja”) występującego w zdaniu wyrażającym takie przekonanie żadnym innym nieokazjonalnym wyrażeniem desygnującym tę osobę, zachowując przy tym rolę, jaką pełni to przekonanie

w jej zachowaniu. Tradycyjna koncepcja jest nieczuła na to, że w wypadku przekonania samolokalizującego system poznawczy identyfikuje się z osobą, której dotyczy jego przekonanie. Związek między osobą mającą przekonanie a treścią przekonania jest istotnym elementem przekonania, w tym sensie, że sam system poznawczy jest świadomy tego związku. Pomijając ten związek, nie wyjaśnimy tego, jak przekonanie samolokalizujące powoduje określone działanie.

David Lewis (1979) i John Perry (1979) zwrócili uwagę na problem samolokalizujących przekonań (dostrzeżony po raz pierwszy przez Fregego) i zaproponowali dwie różne modyfikacje tradycyjnej doktryny przekonań.

Perry zmienia tradycyjną koncepcję w ten sposób, że charakteryzuje przekonania nie jako dwuargumentową relację podmiotu i treści (sądu), ale za pomocą trzech elementów: podmiotu, treści oraz stanu przekonaniowego (Perry 1979). Treścią przekonania jest, tak jak w tradycyjnej koncepcji, sąd. Trzeci element tej koncepcji – *stan przekonaniowy* – pełni podobną funkcję jak *charakter* w koncepcji Kaplana. Stany przekonaniowe wyróżniamy ze względu na rolę, jaką przekonanie odgrywa w zachowaniu podmiotów. Dwie osoby myślące „Jestem głodna” mają przekonania o różnej treści, ale są w tym samym stanie przekonaniowym. Stalnaker i Perry mogą mieć obaj przekonanie o tej samej treści: *John Perry robi bałagan w sklepie*, ale zakładając, że wiedzą kim są, tylko jeden z nich – John Perry – jest w stanie przekonaniowym „Ja robię bałagan w sklepie”.

Koncepcja Lewisa (1979) polega na zmianie obiektu, z którym podmiot pozostaje w relacji przekonaniowej. Przekonania są według Lewisa relacjami między podmiotami a własnościami. Mieć przekonanie to przypisywać sobie samemu pewną własność. Sądzić, że jest się najmądrzejszą osobą na świecie, to przypisywać sobie własność bycia najmądrzejszą na świecie osobą. Dla przekonań, które nie mają charakteru samolokalizującego, mieć przekonanie, że *p*, to przypisywać sobie własność zamieszkiwania w świecie, w którym *p* zachodzi. W praktyce propozycja Lewisa sprowadza się do zastąpienia bezosobowych sądów (zbiorów światów możliwych) światami możliwymi z wyróżnionym centrum¹. Zgodnie z koncepcją światów z wyróżnionym centrum

¹ Koncepcja światów z wyróżnionym centrum pojawia się u Quine'a (1969), a następnie u Lewisa (1979).

– centrum to para składająca się z podmiotu i czasu. Osoba będąca w centrum reprezentuje (obiektywnie identyfikowalne) indywiduum, z którym podmiot mający przekonanie się utożsamia, a czas będący w centrum reprezentuje (obiektywnie identyfikowalną) chwilę t , o której podmiot mający przekonanie sądzi, że jest chwilą, w której ma on to przekonanie (Stalnaker 2011). Światy możliwe z wyróżnionym centrum to uporządkowane trójki (osoba, czas, świat). Przekonanie to funkcja ze światów możliwych z wyróżnionym centrum w warunki prawdziwości. Konsekwencją takiej propozycji jest to, że treści przekonania samolokalizujących nie da się scharakteryzować za pomocą wiecznych sądów, niezależnie od osoby mającej przekonanie (oraz czasu).

Rozważmy dwa przekonania:

(1) *Obama jest prezydentem USA.*

(2) *Jestem prezydentem USA.*

Przekonanie (1) jest prawdziwe w dowolnym świecie możliwym z wyróżnionym centrum (c, w) , takim, że w centrum jest osoba żyjąca w świecie, w którym Obama jest prezydentem USA. Przekonanie (2) jest prawdziwe w dowolnym świecie możliwym z wyróżnionym centrum (c, w) takim, w którym w centrum jest osoba będąca prezydentem USA. Koncepcja Lewisa jest uogólnieniem tradycyjnej koncepcji w tym sensie, że traktuje przekonania obiektywne jako specjalny wypadek przekonania samolokalizujących. Jeśli pominiemy dla wygody parametr temporalny, przekonanie (1) jest prawdziwe we wszystkich światach, w których Obama jest prezydentem USA, niezależnie od tego, na kim ześrodkowany jest ten świat. Natomiast przekonanie (2) jest prawdziwe tylko w tych światach, w których w centrum jest osoba będąca prezydentem USA.

Podsumowując: propozycja Perry'ego polega na dodaniu trzeciego elementu charakteryzującego przekonanie – stanu przekonaniowego albo *sposobu bycia przekonanym*. Samolokalizujący charakter przekonania nie stanowi treści przedmiotowej przekonania. Samolokalizujący charakter polega na tym, że podmiot jest w określonej relacji do treści przekonania. Treścią przedmiotową są sądy mające stałe warunki prawdziwości, ale treść ta nie daje pełnej charakterystyki przekonania. Lewis natomiast modyfikuje pojęcie treści w taki sposób, że treścią samolokalizującego przekonania są wszystkie światy możliwe z wyróżnionym centrum, takie, że w centrum znajduje się osoba mająca przekonanie.

Stalnaker krytykuje obie propozycje i broni tradycyjnej koncepcji przekonań. Zarzuca koncepcji Lewisa to, że (1) traktuje jako identyczne przekonania, które są różne (*Ja robię bałagan* pomyślane przez Lewisa i przez Stalnakera), (2) traktuje jako różne przekonania, które są identyczne (*Lewis robi bałagan* pomyślane przez Stalnakera i *To ja robię bałagan* pomyślane przez Lewisa). (3) Nie pozwala przez to – i to jest główny zarzut Stalnakera – modelować zmiany przekonań w czasie i w procesie komunikacji, ponieważ nie daje się pogodzić z prostym modelem komunikacji. Chociaż wyjaśnia treść przekonań samolokalizujących, jest solipsystyczna i statyczna.

Zgodnie z tradycyjną koncepcją przekonań, kiedy *A* wyraża swoje przekonanie słowami „To ja robię bałagan w sklepie”, komunikuje sąd *p*. Ten sam sąd, *p*, odbiera odbiorca, *B*. Koncepcja Lewisa nie pozwala na zastosowanie tak prostego modelu komunikacji. Treścią przekonania, którą komunikuje *A*, mówiąc „Jestem prezydentem USA”, jest sąd prawdziwy we wszystkich światach z wyróżnionym centrum, takim, że osoba będąca w centrum jest prezydentem USA. Prosty model komunikacji nie ma tu zastosowania, ponieważ *B* musiałoby zaakceptować sąd *Jestem prezydentem*, a więc sąd będący prawdziwy w światach, w których w centrum jest osoba będąca prezydentem USA. Zatem *A* komunikowałby *B* prawdziwe przekonanie, a *B* odbierałby fałszywe przekonanie.

3. PROPOZYCJA STALNAKERA I JEJ KRYTYKA

Stalnaker traktuje przekonania samolokalizujące jako szczególny wypadek przekonań, których treścią są sądy stwierdzające identyczność *a jest b*, gdzie $a = b$. Wypadki, w których podmiot nie posiada odpowiedniego przekonania samolokalizującego, traktuje zaś jako szczególny wypadek stanu przekonaniowego, w którym podmiot dopuszcza możliwość, że *a* nie jest *b* (mimo, że $a = b$). Stalnaker wykorzystuje do modelowania tego typu przekonań wprowadzoną przez siebie koncepcję *sądu przekątniowego*². Koncepcja sądu przekątniowego pole-

² Koncepcję pojęcia propozycjonalnego i sądu przekątniowego wprowadził Stalnaker do modelowania procesu komunikacji i sytuacji, kiedy rozmówcy dopuszczają więcej niż jedną interpretację treści tego, co zostało powiedziane. (Stalnaker 1978). Koncepcja ta pozwala też modelować przekonania, w których podmiot nie wie, że *a* jest *b*, mimo że są one faktycznie identyczne (Stalnaker 1981).

ga na tym, że sytuujemy egzemplarz wypowiedzenia (albo egzemplarz przekonania) w innym świecie możliwym, względem którego interpretujemy jego treść. Kiedy system poznawczy ma dwa sprzeczne sądy na temat tego samego przedmiotu, nie wiedząc, że jest to jeden i ten sam przedmiot, w światach możliwych przedmiot ten reprezentują różne przedmioty spełniające pewną deskrypcję. Wyobraźmy sobie następującą sytuację: widzę na ekranie monitoringu osobę, która podejrzenie się zachowuje. Myślę o tej osobie, że na pewno nie ma ona dobrych zamiarów. Nie rozpoznaję jednak siebie na tym nagraniu. Nie myślę wcale o sobie samej, żebym miała złe zamiary. Moje przekonanie można reprezentować za pomocą sądu przekątniowego w ten sposób, że interpretujemy jedno z moich przekonań, jakby miało miejsce w świecie, w którym osobą spełniającą deskrypcję (osobą widzianą na ekranie) jest ktoś inny niż ja.

Po to, żeby dodatkowo reprezentować samolokalizujący charakter tego rodzaju przekonania Stalnaker proponuje wprowadzić za Lewi-
sem koncepcję światów z wyróżnionym centrum, poddając ją jednak istotnemu ograniczeniu. Wyróżnione centra pełnią w jego koncepcji inną rolę. Wyróżnione centra pozwalają nam – teoretykom przypisującym przekonania – reprezentować związek między aktualną sytuacją podmiotu mającego przekonanie, a światami możliwymi, które są zgodne z jego przekonaniem. W centrum w świecie bazowym (rzeczywistym świecie, w którym podmiot ma przekonanie) jest osoba mająca przekonanie. Pojęcie „ja” jest funkcją, której wartościami w kontrfaktycznych światach zgodnych z przekonaniem podmiotu jest to indywiduum, z którym podmiot utożsamiałby się w danym świecie. Jeśli podmiot nie wie, kim jest w rzeczywistym świecie, to w różnych światach możliwych wartością tej funkcji są różne indywidua. Wyróżnione centra w kontrfaktycznych światach wskazują to indywiduum, które odpowiada temu, jak podmiot myśli o sobie.

Przyjrzyjmy się przekonaniom dwóch osób, które nie wiedzą, że a jest b (pomimo, że $a = b$). Jedną z tych osób niech będzie cierpiący na amnezję mężczyzna, zagubiony w bibliotece Uniwersytetu Stanforda, czytający biografię Rudolfa Lingensa, kuzyna szpiega. Mężczyzna ten sam jest Rudolfem Lingensem, choć oczywiście o tym nie wie³. Drugą

³ Postać Rudolfa Lingensa pojawia się w (Frege 1918), (Perry 1977), (Stalnaker 1981).

osobą niech będzie znajomy mężczyzny, Daniels, który zna biografię Lingensa, ale też nie wie, że jego kolega z biblioteki jest Lingensem, bohaterem biografii. Zgodnie z koncepcją Stalnaker'a stan przekonaniowy Lingensa i Danielsa (ich niewiedzę, że mężczyzna z biblioteki to Lingens, bohater biografii) ma tę samą treść. Wśród dostępnych Lingensowi poznawczo światów są takie światy, w których w centrum jest Lingens (bohater biografii), ale też i takie światy, w których w centrum jest ktoś inny niż Lingens (bohater biografii). Przekonanie Lingensa (jego niewiedzę co do tego, kim jest) reprezentuje fakt, że do światów dostępnych mu poznawczo należą także światy, w których jest on kimś innym niż w rzeczywistości (a więc nie jest Lingensem, bohaterem biografii). Przekonanie Danielsa reprezentuje zbiór światów możliwych, do których należą zarówno światy, w których Lingensem (bohaterem biografii) jest mężczyzna z biblioteki, jak i światy, w których jest nim ktoś inny niż mężczyzna spotkany w bibliotece.

Treść informacyjna przekonania Danielsa i przekonania Lingensa jest identyczna: obaj nie wiedzą tego samego. Ich przekonanie reprezentuje ten sam sąd przekątniowy. Samolokalizujący charakter przekonania Lingensa nie należy do treści przekonania, ale jest własnością relacji między osobą, mającą przekonanie, a treścią przekonania⁴. To, że przekonanie ma charakter samolokalizujący, reprezentujemy, wskazując na indywidualium, na którym ześrodkowany jest świat. Wskazujemy w ten sposób, w jaki sposób to indywidualium, któremu przypisujemy przekonanie o określonej treści, samo sytuje się w świecie. Sama treść informacyjna jego przekonania ma charakter obiektywnego sądu, do treści informacyjnej nie należy to, jaka jest relacja między przedmiotem, o którym jest dany sąd, a podmiotem mającym to przekonanie.

Wyróżnione centra pozwalają też reprezentować, jak uczestnicy konwersacji wzajemnie sytuują się w świecie, oraz to, jak sądzą, że ich rozmówcy sytuują ich w świecie. Wyobraźmy sobie sytuację, że mężczyzna chory na amnezję (Lingens) myśli, że to Daniels jest Lingensem (bohaterem biografii), i daje to Danielsowi do zrozumienia. Koncepcja światów z wyróżnionym centrum pozwala reprezentować przekona-

⁴ „Treścią istotnie samolokalizujących przekonań są zwyczajne, bezosobowe sądy; samolokalizujący charakter tych przekonań nie jest własnością ich treści, ale własnością relacji między podmiotem a tą treścią” (Stalnaker 2011).

nie Lingensa oraz przekonanie Daniela, który sądzi, że jego znajomy z biblioteki (Lingens) sądzi, że to on, Daniels, jest Lingensem (bohaterem biografii)⁵.

3.1. ZAŁOŻENIE STALNAKERA

Stalnaker wprowadza wyróżnione centra po to, żeby reprezentować związek między podmiotem mającym przekonanie a treścią tego przekonania. Nakłada jednak na nie istotne zastrzeżenie po to, żeby zachować tradycyjną koncepcję treści (jako wiecznego sądu):

Dla dowolnych centrów c , c' i c^* , i światów w oraz x : jeśli $\langle c, w \rangle R \langle c', x \rangle$ oraz $\langle c, w \rangle R \langle c^*, x \rangle$, to $c' = c^*$ (Stalnaker 2008, s. 70).

Założenie to mówi, że wśród par uporządkowanych składających się ze świata i wyróżnionego centrum, reprezentujących przekonania podmiotu, nie może być dwóch takich par, które mają różne centrum, a ten sam świat. Jeśli wśród światów dostępnych poznawczo podmiotowi są światy mające różne centra, to centra te są usytuowane w różnych światach. Innymi słowy niewiedzy dotyczącej tego, kim jestem, towarzyszy zawsze niewiedza dotycząca tego, w którym świecie jestem⁶.

Dzięki temu ograniczeniu samolokalizujące przekonania mają obiektywną treść, czyli reprezentują je zbiory zwykłych światów (a nie światów z wyróżnionym centrum). Pozwala to zachować tradycyjną koncepcję przekonań, zgodnie z którą treścią przekonań są sądy, których wartość logiczna nie zmienia się zależnie od osoby, czasu i miejsca. Dzięki temu treść samolokalizujących przekonań jest komunikowalna zgodnie z prostym modelem komunikacji, pozwala to też reprezentować wzajemne przekonania na temat przekonań uczestników konwersacji, łącznie z tym, w jaki sposób sytuują się oni wzajemnie w świecie.

⁵ Zob. analizę Stalnakera historii Marka Richardsa z budką telefoniczną (Stalnaker 2011).

⁶ Założenie to pociąga za sobą to, że jeśli wiem, w którym świecie jestem, automatycznie wiem też, kim jestem (lub gdzie jestem). To może wydawać się kontrowersyjne, ponieważ z tego, że znam pewną unikatową własność rzeczywistego świata, np. własność G (liczba atomów), nie wynika to, że wiem, kim jestem. Stalnaker odpowiedziałby, że skoro wiem, że rzeczywisty świat ma unikatową własność G , ale nie wiem, kim jestem, to faktycznie nie wiem, czy jestem w świecie w , który ma własność G i w którym jestem X , czy też jestem w świecie w' , który ma własność G i w którym jestem Y .

3.2. KRYTYKA WEBERA

Zdaniem Clasa Webera (2015), wbrew temu co twierdzi Stalnaker, na gruncie tradycyjnej koncepcji albo nie da się oddać treści przekonań samolokalizujących, albo wymaga to przyjęcia takich założeń, które wykluczają prosty model komunikacji. Stalnaker ma do wyboru alternatywę: albo tradycyjną koncepcję przekonań, która nie potrafi wyjaśnić przekonań samolokalizujących, albo tradycyjną koncepcję przekonań, która wyjaśnia przekonania samolokalizujące, ale czyni je niekomunikowalnymi.

(a) Wewnątrzświatowa niewiedza

Weber skupia się na kluczowym założeniu Stalnakera, że wewnątrzświatowej niewiedzy zawsze towarzyszy niewiedza, w którym jest się świecie:

Dla dowolnych centrów c , c' i c^* , i światów w oraz x : jeśli $\langle c, w \rangle R \langle c', x \rangle$ oraz $\langle c, w \rangle R \langle c^*, x \rangle$, to $c' = c^*$ (Stalnaker 2008, s. 70).

Po to, żeby je obronić, Stalnaker musi pokazać, że każdy przypadek wewnątrzświatowej niewiedzy, a więc każdy przypadek z dwoma nieodróżnialnymi dla podmiotu scenariuszami w rzeczywistym świecie da się przedstawić jako przypadki z alternatywnymi scenariuszami w różnych światach. Powyższa formuła wyklucza takie sytuacje, w których dostępne mi są dwa światy z centrum, mające różne wartości dla centrum, ale tę samą wartość dla świata, czyli sytuacje, w których w danym świecie dwa indywidua odpowiadają mnie samej. Stalnaker musi pokazać, że wewnątrzświatowa niewiedza, której nie da się przedstawić jako niewiedzy dotyczącej tego, w którym świecie jestem, jest niemożliwa. Weber pokazuje, że to bardzo mocne założenie.

Weber charakteryzuje wewnątrzświatową niewiedzę za pomocą koncepcji siebie, zawierającej wszystko, co sądzymy na swój temat. „Sytuację podmiotu P można opisać jako przypadek wewnątrzświatowej niewiedzy wtw, gdy jest poznawczo dostępny świat zawierający kilka indywiduów lub kilka czasów odpowiadających koncepcji siebie, jaką ma P ” (Weber 2015, s. 644).

Na naszą koncepcję siebie składają się przekonania, w których przypisujemy sobie różne własności. Jeśli nie możemy wykluczyć świata możliwego, w którym jest więcej niż jedno indywiduum egzemplifikujące wszystkie te własności, to nasza sytuacja jest przypadkiem

wewnątrzświatowej niewiedzy. Zatem po to, żeby pokazać możliwość wewnątrzświatowej niewiedzy, trzeba pokazać, że dla dowolnego pojęcia, za pomocą którego podmiot identyfikuje siebie, możliwy jest świat, w którym pojęciu odpowiada więcej niż jedno indywiduum. Podmiot nie musi wcale naprawdę sądzić, że jest więcej niż jedno indywiduum odpowiadające jego koncepcji siebie, wystarczy to, że nie może wykluczyć takiego scenariusza.

Wydaje się, że trudno o przekonujący przypadek wewnątrzświatowej niewiedzy. Prawie każdy z nas ma takie pojęcie samego siebie, które zawiera odniesienie do pewnych istotnych własności (dzień urodzenia, rodzice). Weber twierdzi, że nawet jeśli uznamy, że autentyczne przypadki wewnątrzświatowej niewiedzy są bardzo rzadkie, to wystarczy, że dopuścimy (a raczej nie wykluczmy) Everettowską interpretację fizyki kwantowej (przyjmującej istnienie wielu światów, których pewnie naszych koncepcja nie odróżnia) albo model, zgodnie z którym istnieją dwa równoległe światy etc. (Weber 2015, s. 647).

Argument Webera wydaje się mało przekonujący. Większość z nas nie potrafi wykluczyć bardzo wielu teoretycznie możliwych scenariuszy, ale nie znaczy to, że dopuszczamy je jako możliwe, albo raczej, że teoretyk przypisujący nam przekonania powinien traktować te możliwości jako istotne dla scharakteryzowania naszych przekonań. Gdybyśmy nawet dopuścili jako możliwy świat, który ma swoje symetryczne odbicie, to wyobraziłibyśmy sobie, że jesteśmy w jednej z jego symetrycznych odnóg. To, że nie rozróżniamy między sobą a bliźniakiem w symetrycznym świecie, wynika z tego, że w ogóle nie bierzemy tej możliwości pod uwagę. Możliwości, których w ogóle nie reprezentujemy poznawczo, powinny być traktowane jako neutralne dla tego, jak charakteryzujemy nasze przekonania.

Sądzę też, że sformułowanie problemu wewnątrzświatowej niewiedzy, zaproponowane przez Webera, nie chwytą istoty problemu. Istotą problemu jest to, czy jakikolwiek obiektywny sposób odniesienia się do podmiotu P – niech ten sposób będzie pewnym pojęciem, oznaczmy je α – gwarantuje, że jeśli P ma przekonanie α jest F , to ma on automatycznie przekonanie, że to on sam jest P ? Problem wewnątrzświatowej niewiedzy polega na tym, że nie ma takiego obiektywnego sposobu odniesienia. Po to, żeby α było takim pojęciem, P musi już wcześniej wiedzieć, że to on sam jest α . Po to, żeby móc reprezentować przekonania samolokalizujące jako przypadek przekonań typu a jest

b (gdzie $a = b$), muszę dodatkowo zagwarantować, że podmiot wie, że to on sam jest jednym z członów tej identyczności. Takie sformułowanie problemu wewnątrzświatowej niewiedzy, pokazuje, że po to, żeby przedstawić wewnątrzświatową niewiedzę jako przypadek niewiedzy, co do tego, w którym jestem świecie, muszę mieć już jakiś obiektywny sposób odniesienia się do siebie, który gwarantuje mi samoidentyfikację.

(b) Argumenty Stalnakera przeciwko wewnątrzświatowej niewiedzy

Stalnaker (2011) przedstawia trzy argumenty przeciwko możliwości wewnątrzświatowej niewiedzy. Pierwszy z nich – z małego prawdopodobieństwa takiego scenariusza – jest najsłabszy: Stalnaker twierdzi, że przypadek, w którym w rzeczywistym świecie istniałoby takie indywiduum, którego podmiot nie potrafiłby odróżnić od siebie za pomocą koncepcji siebie, jest nieprawdopodobnym *science fiction*⁷. To jednak za mało, żeby wykluczyć samą możliwość wewnątrzświatowej niewiedzy.

Drugi argument dotyczy działania i ma charakter *reductio ad absurdum*: zdaniem Stalnakera wewnątrzświatowa niewiedza pociągałaby za sobą to, że moje działania determinowałyby w tajemniczy sposób działania podmiotu będącego moją poznawczą alternatywą. Zilustrujemy rozumowanie Stalnakera przykładem. Wyobraźmy sobie następującą sytuację: w poniedziałek i we wtorek będę w nieodróżnialnej dla siebie sytuacji (za sprawą leku wywołującego amnezję nie będę wiedziała, czy poniedziałek już był). Założmy, że tego dnia podejmuję decyzję, czy wychodząc z domu, skrećę w lewo, czy w prawo. Stalnaker podnosi następującą obiekcję: jeśli przyjmiemy możliwość radykalnej wewnątrzświatowej niewiedzy, musimy uznać, że podejmując tego dnia decyzję, że skręcam w prawo, w każdym dostępnym mi poznawczo świecie możliwym mój odpowiednik również skręca w prawo. Zatem moja decyzja w poniedziałek jakoby wymusza, że mój odpowiednik w świecie w którym jest wtorek, także skręca w prawo (Stalnaker 2011).

Zdaniem Webera (Weber 2015, s. 648) Stalnaker myli dwa twierdzenia o różnym zasięgu operatora modalnego:

⁷ Temu, że nie są to historie *science fiction*, mogłyby przeczyć znane przypadki schorzeń, w których ludzie tracą poczucie siebie i przenoszą je na inne obiekty. Przypadki te mogą być interesujące w kontekście powyższej dyskusji, wymagają jednak dalszego zbadania.

(i) Twierdzenie *de dicto*: Z konieczności, dla każdego indywiduum x , będącego moją poznawczą alternatywą, x będzie ϕ -ować (zakładając, że ja ϕ -uję).

To jest prawda pojęciowa. Twierdzenie to nie pociąga natomiast za sobą, że moje działania w niezrozumiały sposób determinują działania innego podmiotu.

(ii) Twierdzenie *de re*: Dla każdego indywiduum x , jeśli x jest moją poznawczą alternatywą, to z konieczności x będzie ϕ -ować, jeśli ja ϕ -uję.

Indywiduum będące moją alternatywą poznawczą może przestać robić to, co ja, wówczas przestanie być moją poznawczą alternatywą.

Trzeci argument Stalnaker'a wydaje się najbardziej obiecujący. Polega on na wskazaniu takiego sposobu odniesienia się podmiotu do siebie, który spełnia wymieniony przeze mnie powyżej warunek koniecznej samoidentyfikacji. Gdyby okazało się, że mamy taki obiektywny sposób odniesienia się P do siebie samego, który pociąga za sobą konieczną samoidentyfikację, to można by za pomocą koncepcji sądu przekątniowego przedstawić każdy przypadek wewnątrzświatowej niewiedzy jako przypadek niewiedzy dotyczącej tego, który świat jest światem rzeczywistym. Przypomnijmy, że koncepcja sądu przekątniowego pozwala przedstawiać sytuację, w której podmiot ma dwa przekonania na temat pewnego indywiduum, nie wiedząc, że przekonania te dotyczą tego samego indywiduum, jako sytuację, w której w pewnym świecie możliwym te dwa przekonania dotyczą innych indywiduów. Niech zatem α będzie takim sposobem identyfikacji P , który pociąga za sobą konieczną samoidentyfikację. Zatem jeśli P nie wie, czy jest Robertem Stalnakerem, czy jest Rudolfem Lingensem, są mu dostępne poznawczo zarówno światy takie, w których α jest RS, i takie, w których α jest RL. Jeśli P dowie się, że α jest RS, to zarazem będzie miał samolokalizujące przekonanie wyrażone za pomocą zdania „To ja jestem RS”.

Stalnaker odwołuje się do samozwrotnych myśli jako do myśli, które gwarantują samoidentyfikację. Nawet jeśli nie wiem, kim jestem – na przykład nie wiem, czy jestem Stalnakerem, czy Lingensem – to wiem, że świat, w którym *osoba, która ma ten egzemplarz myśli*, jest Stalnakerem, jest innym światem niż świat, w którym osoba mająca ten egzemplarz myśli jest Lingensem. Zatem moją niewiedzę można przedstawić jako niewiedzę co do tego, który świat jest światem rzeczywistym. Jeśli do-

wiem się, kim jest osoba mająca ten egzemplarz myśli, automatycznie wiem, kim jestem.

Argument Stalnaker jest skuteczny, o ile pojęcie „osoba mająca ten egzemplarz myśli” jest takim sposobem odniesienia do *P*, który dla dowolnego podmiotu *P* wyklucza możliwość braku samoidentyfikacji. Jak pisze Weber, musi być tak, że podmiot *P* musi wiedzieć, że jest jedyną osobą mającą ten egzemplarz myśli (Weber 2015, s. 650); tzn. *P* musi wykluczać spośród swoich poznawczych alternatyw wszystkie światy, w których pojęcie to odnosi się do innej osoby. Mogłoby się to wydawać zupełnie niekontrowersyjne, ale jeśli przyjmiemy, że możemy się w obiektywny sposób odnosić do dowolnego egzemplarza myśli (np. stan mózgu *xyz* osoby o takim-a-takim kodzie DNA), to tak, jak w przykładzie Perry’ego, w którym Perry nie wiedział, że to on rozsypuje cukier, tak my moglibyśmy nie wiedzieć, że to my sami jesteśmy osobą mającą ten egzemplarz myśli.

Zdaniem Webera Stalnaker może obronić to założenie, tylko jeśli zinterpretuje przekonanie podmiotu *P* o treści *osoba mająca ten egzemplarz myśli jest A* jako przekonanie o treści jednostkowej. W każdym świecie możliwym poznawczo dostępnym *P* dotyczy ono tego samego indywiduum – *P*. Gdyby tak było, to każdy przypadek wewnątrzświatowej niewiedzy byłby przypadkiem niewiedzy, który świat jest światem rzeczywistym, czy świat, w którym *P* jest *A*, czy taki, w którym *P* jest *B*, ponieważ *P* w każdym świecie możliwym dostępnym poznawczo *P* jest tą samą osobą.

(c) Wyjaśnienie przekonań samolokalizujących jako przekonań jednostkowych – dylemat

Wyjaśnienie przekonań samolokalizujących jako przekonań jednostkowych prowadzi – jak pokazuje Weber – do następującego dylematu:

(i) Jeśli przyjmujemy, że mamy łatwy (trzecioosobowy) dostęp do przekonań jednostkowych, to nie możemy wyjaśnić przekonań samolokalizujących jako przekonań jednostkowych.

(ii) Jeśli przyjmujemy, że mamy ograniczony dostęp do przekonań jednostkowych, to przekonania te nie są komunikowalne zgodnie z prostym modelem komunikacji, jak chciał Stalnaker.

Alternatywa, czy mamy łatwy, czy ograniczony dostęp do sądów jednostkowych (tj. sądów, które mają sam przedmiot jako składową, a nie sposób dania przedmiotu albo deskrypcję za pomocą której identyfikują-

jemy przedmiot), wiąże się z pytaniem: czy musimy być w uprzywilejowanej epistemicznej relacji do przedmiotu, po to żeby mieć przekonanie jednostkowe, czy też nie? Zależnie od odpowiedzi, jakiej udzielimy, możemy mieć przekonania jednostkowe albo na temat bardzo ograniczonej klasy obiektów, albo na temat wielu przedmiotów, włączając w to inne osoby. Zwolennikiem ograniczonej dostępności był Russell, który twierdził, że musimy być *bezpośrednio zaznajomieni* z przedmiotem, żeby mieć na jego temat myśl o treści jednostkowej. Wprowadzenie epistemicznego ograniczenia wyklucza możliwość błędnej identyfikacji przedmiotu. Możemy mieć dostęp do sądów jednostkowych o nas samych, ale nie możemy mieć wówczas sądów jednostkowych na temat innych osób (i przedmiotów). Alternatywą dla doktryny trudnego dostępu jest stanowisko, zgodnie z którym możemy mieć przekonania o treści jednostkowej na temat innych osób. Wystarczy do tego odpowiednia relacja kauzalna z przedmiotem (albo relacja z użytkownikami nazwy przedmiotu).

Weber argumentuje, że jeśli przyjmiemy doktrynę łatwego, trzecioosobowego dostępu do sądów jednostkowych, nie możemy wyjaśniać przekonań samolokalizujących jako przekonań jednostkowych. Możliwe jest bowiem posiadanie przekonania o treści jednostkowej bez odpowiedniego przekonania samolokalizującego. Skoro bowiem możemy mieć trzecioosobowe przekonania na temat innych osób, to możemy też mieć trzecioosobowe przekonania jednostkowe o sobie. Posiadanie przekonania jednostkowego o sobie nie jest warunkiem wystarczającym do posiadania odpowiedniego przekonania samolokalizującego. Lingens może mieć przekonanie jednostkowe o treści *Lingens jest kuzynem szpiega*, nie mając odpowiedniego przekonania samolokalizującego.

Po drugie, musielibyśmy także przyjąć, że skoro *A* ma przekonanie samolokalizujące, kiedy myśli *Jestem chory*, to i *B* ma przekonanie samo lokalizujące, kiedy myśli *A jest chory*. Tak jednak nie jest.

Zwolennikowi wyjaśnienia przekonań samolokalizujących jako przekonań jednostkowych pozostaje zatem przyjąć, że dostęp do przekonań jednostkowych jest ograniczony: możemy mieć przekonania jednostkowe tylko na temat nas samych. To jednak nie daje się pogodzić z prostym modelem komunikacji. Jeśli tylko *A* może mieć dostęp do sądu jednostkowego o sobie *A jest chory*, to kiedy *A* komunikuje tę treść *B*, wówczas *B* musiałby odbierać zupełnie różną treść niż sąd *A jest chory*.

Problem, na który słusznie wskazuje Weber, polega na tym, że jeśli przyjmujemy, że wszyscy mogą mieć dostęp do sądu jednostkowego o treści *Osoba mająca ten egzemplarz myśli jest kuzynem szpiega* (nawet jeśli to nie oni mają ten egzemplarz myśli), to także i Lingens może mieć przekonanie o tej treści, nie mając wcale przekonania samolokalizującego. Jeśli zaś przyjmujemy, że tylko ten, kto ma ów egzemplarz myśli, może mieć dostęp do sądu jednostkowego o treści *Osoba mająca ten egzemplarz myśli jest kuzynem szpiega*, to treść ta jest niekomunikowalna.

Czy Lingens może mieć przekonanie, że osoba mająca *ten* egzemplarz myśli (*Lingens jest kuzynem szpiega*) jest Lingensem, nie wiedząc przy tym, że to on jest tą osobą, a więc, że to on jest Lingensem? Dlaczego – jak wydaje się wynikać z jego propozycji – Stalnaker sądzi, że Lingens nie może nie wiedzieć, czy osoba mająca *ten* egzemplarz myśli to on sam? Gdyby było inaczej, mógłby wiedzieć, że osoba mająca *ten* egzemplarz myśli jest Lingensem, egzemplifikując dalej wewnątrzświatową niewiedzę.

Pierwsze wyjaśnienie wiązałoby się z tym, że podmiot nie może się mylić co do tego, czy ma pewien egzemplarz myśli, czy nie. Podmiot jest zaznajomiony z własnymi myślami. Ta odpowiedź jest zgodna z drugą z możliwości wskazanych przez Webera, stanowiskiem o ograniczonym dostępie do sądów jednostkowych.

Drugie wyjaśnienie wiązałoby się z tym, że podmiot odnosi się do siebie demonstratywnie jako do osoby mającej *ten* egzemplarz myśli. Myśli zawierające demonstratywne odniesienie do przedmiotu są przypadkiem myśli samolokalizujących, więc nie możemy za ich pomocą wyjaśniać innych przekonań samolokalizujących. Można sformułować podobną argumentację pokazującą, że dla każdej obiektywnej koncepcji pewnego przedmiotu, nazwijmy ją *p*, podmiot może myśleć *p jest F*, nie wiedząc zarazem, że *Ten przedmiot jest F*.

(d) Relacje do treści albo głęboka zależność kontekstowa

Wyjaśnienie przekonań samolokalizujących jako przekonań o treści jednostkowej nie jest zatem dobrym rozwiązaniem. Czy Stalnakerowi pozostaje jakieś inne rozwiązanie pozwalające wyjaśnić przekonania samolokalizujące na gruncie tradycyjnej koncepcji przekonań (jako dwuargumentowej relacji do wiecznych sądów) i przy zachowaniu prostego modelu komunikacji? Weber rozważa dwie inne możliwości, sugerowane przez Stalnakera. Obie odrzuca.

Pierwsze rozwiązanie, które rozważa Weber i które ma pewne poparcie w tekstach Stalnaker, polega na wyjaśnianiu samolokalizującego charakteru niektórych przekonań nie za pomocą samej treści, lecz za pomocą relacji do treści. *A* i *B* mają przekonanie o tej samej treści, którą jest wieczny sąd, ale tylko jeden z nich ma przekonanie samolokalizujące, ponieważ jest w odpowiedniej relacji do tej treści.

Do takiego poglądu zdaje się przychylić Stalnaker, kiedy pisze:

Treścią istotnie samolokalizujących przekonań są zwyczajne, bezosobowe sądy; samolokalizujący charakter tych przekonań nie jest własnością ich treści, ale własnością relacji między podmiotem a tą treścią (Stalnaker 2011, s. 9).

To jednak sprowadzałoby koncepcję Stalnaker do koncepcji Johna Perry'ego, którą Stalnaker krytykuje. Głównym argumentem Stalnaker było to, że to, jak podmiot lokalizuje siebie w świecie, stanowi treść jego przekonania, ponieważ dotyczy tego, jak podmiot wyobraża sobie świat. Różnica dotycząca tego, jak podmiot lokalizuje siebie w świecie, jest różnicą poznawczą. Adekwatna koncepcja przekonań powinna wyjaśnić różnicę poznawczą jako różnicę treści. Zdaniem Stalnaker, koncepcja Perry'ego, wedle której samolokalizujący aspekt przekonań nie należy do treści, ale jest relacją do treści, zakłamuje charakter przekonań samolokalizujących (Weber 2015, s. 658).

Drugie rozwiązanie polega na przyjęciu głębokiej zależności kontekstowej treści przekonań, czyli stanowiska, zgodnie z którym to, jakie przekonania przypisze podmiotowi teoretyk, zależy od kontekstu, także od jego – teoretyka – interesów poznawczych. Przypisywanie przekonań należy traktować jako użyteczny sposób opisu systemów poznawczych, pozwalający przewidywać i wyjaśniać ich zachowanie. Nie ma żadnego faktu przesądzającego, czy podmiot ma przekonanie o treści jednostkowej, czy też nie. W wielu sytuacjach, w których w świecie możliwym jest więcej niż jedno indywiduum odpowiadające temu, jak system poznawczy myśli o sobie, może być więcej niż jedna poprawna odpowiedź, jakie przekonanie powinien przypisać systemowi poznawczemu teoretyk (Stalnaker 1981).

Rozwiązanie to miałoby ratować koncepcję wyjaśniającą przekonania samolokalizujące jako przekonania jednostkowe, ponieważ pozwalałoby uniknąć przypisywania przekonań jednostkowych wtedy, kiedy podmiotowi brakuje odpowiedniego przekonania samolokalizującego. Zamiast przypisywać podmiotowi przekonanie jednostkowe, możemy

mu przypisać zastępcze treści deskryptywne (*descriptive surrogate contents*). Koncepcja sądów przekątniowych opiera się na takim rozwiązaniu: kiedy system poznawczy ma dwa sprzeczne sądy na temat tego samego przedmiotu, nie wiedząc, że jest to jeden i ten sam przedmiot, w światach możliwych przedmiot ten reprezentują różne przedmioty spełniające pewną deskrypcję. W przypadku, kiedy Lingens ma przekonanie, że Lingens jest kuzynem szpiega, ale nie ma odpowiedniego samolokalizującego przekonania, przypiszemy Lingensowi nie przekonanie jednostkowe, lecz przekonanie, które reprezentuje sąd przekątniowy. W każdym świecie możliwym wartością pojęcia „Lingens” dla Lingensa jest pewne indywiduum, mające te własności, które Lingens przypisuje Lingensowi.

Wspomniałam wyżej o dwóch zarzutach Webera względem wyjaśnienia przekonań samolokalizujących jako sądów jednostkowych, przy jednoczesnym utrzymywaniu doktryny łatwego dostępu do tych sądów: po pierwsze podmiot może mieć trzecioosobowe przekonanie jednostkowe o sobie, nie mając przekonania samolokalizującego. Powiedzielibyśmy, że podmiot w tej sytuacji nie ma wcale przekonania jednostkowego. Taki wybór teoretyka można by umotywować zasadą nieprzypisywania podmiotowi sprzecznych przekonań.

Trudno byłoby natomiast – jak wskazuje Weber – odpowiedzieć na drugi zarzut: dlaczego nie każde przekonanie jednostkowe jest przekonaniem samolokalizującym? Jak wyjaśnić to, że zarówno Lingens, jak i Daniels mogą mieć przekonanie jednostkowe o treści *Osoba mająca ten egzemplarz myśli jest Lingensem*, a tylko ten pierwszy z nich miałby mieć przekonanie samolokalizujące? Powiedzenie, że Daniels w tej sytuacji nie ma przekonania jednostkowego, wydaje się stwierdzeniem *ad hoc*.

Weber podnosi jeszcze zarzut dotyczący zastępczych treści opisowych, reprezentowanych przez sąd przekątniowy. O ile dobrze zrozumiałam, jest to uogólnienie jego wcześniejszej argumentacji na sądy jednostkowe i sprowadza się do tego, że taka opisowa treść jest albo (1) niedookreślona – w tym sensie, że w pewnym świecie możliwym może być więcej niż jedno indywiduum spełniające pewną deskrypcję, albo (2) jeśli odniesienie do takiego indywiduum będzie istotnie okazjonalne, to wówczas treść przekonania będzie niekomunikowalna. O ile dobrze rozumiem, zastrzeżenie Webera polega na tym, że dopóki pozostajemy na gruncie przekonań jednostkowych, mamy dobre kry-

terium tożsamości treści, jeśli zaś dopuścimy treści opisowe, to tracimy to kryterium. Jeśli przekonanie podmiotu *P* *Lingens jest kuzynem szpiega* ma charakter jednostkowy, to reprezentuje je zbiór światów możliwych takich, że w każdym z nich jest indywiduum (Lingens), którego dotyczy to przekonanie, niezależnie od tego, co *P* sądzi na temat Lingensa. Jeśli zaś dopuścimy zastępcze treści opisowe, nie możemy wykluczyć świata, w którym dwa indywidua mają własności, jakie *P* przypisuje Lingensowi. Nie możemy zdecydować, a także *P* nie mógłby zdecydować, która z tych osób jest Lingensem.

4. PODSUMOWANIE

Wątpliwości takie, jak ta ostatnia, związane są z bardziej ogólnym problemem dotyczącym wykorzystania semantyki światów możliwych do reprezentowania przekonań. Stalnaker broni stanowiska, że treści przekonań należy charakteryzować za pomocą przedmiotów, których przekonania te dotyczą, a nie za pomocą pojęć czy sposobów dania przedmiotów. Przekonania mają tę a nie inną treść, ponieważ są o tych a nie o innych przedmiotach (z którymi jesteśmy w pewnym związku przyczynowym). Zwolennik takiej koncepcji musi jednak w jakiś sposób odpowiedzieć na problem Fregego (dlaczego możemy sądzić, że *a* jest *F*, a zarazem sądzić, że *b* nie jest *F*, mimo że *a* = *b*). Stalnaker wprowadza w tym celu sądy przekątniowe. Sądzi, że nie wiąże się to z żadną koncesją na rzecz deskryptywizmu. Nawet jeśli tak jest, powstaje wiele wątpliwości odnośnie do tego, co gwarantuje identyczność treści. Stalnaker odwołuje się do identyczności egzemplarzy wypowiedzeń we wszystkich światach możliwych. Odniesienie każdego takiego egzemplarza wyznacza semantyka wyrażenia w tym świecie możliwym, w którym istnieje ten egzemplarz (Stalnaker 1999, s. 138).

Inny problem związany z użyciem światów możliwych do reprezentowania przekonań wiąże się z tym, czy coś ogranicza domenę światów możliwych, które bierzemy pod uwagę, modelując przekonania? Czy treść przekonania to funkcja ze wszystkich światów możliwych czy tylko z pewnej domeny światów możliwych w warunki prawdziwości? Zgodnie z koncepcją Stalnakera mieć przekonanie to wykluczać pewne możliwości. Czy podmiot musi móc wykluczyć nawet te możliwości, których poznawczo nie reprezentuje, ponieważ nie bierze ich pod

uwagę? Czy jeśli nie może wykluczyć pewnego scenariusza z duplikatami (dwoma przedmiotami spełniającymi pewną deskrypcję), czy oznacza to, że powinien mu przypisać niewiedzę? Można argumentować, że charakteryzując przekonania podmiotu, bierzemy pod uwagę tylko pewną domenę możliwości adekwatnych z punktu widzenia teoretyka przypisującego przekonania. Możemy nie brać pod uwagę pewnych światów możliwych (z duplikatami nieodróżnialnymi z punktu widzenia podmiotu), traktując je jako nieistotne z punktu widzenia podmiotu, któremu przypisujemy przekonanie.

BIBLIOGRAFIA

- Frege, G. (1918), *Mysl – studium logiczne*, w: Frege, G. (2014), *Pisma semantyczne*, Warszawa: PWN, s. 101–129.
- Lewis, D. (1979), *Attitudes De Dicto and De Se*, „The Philosophical Review” Vol. 88, No. 4, s. 513–543.
- Perry, J. (1979), *The Problem of the Essential Indexical*, w: Perry, J. (2000), *The Problem of the Essential Indexical and Other Essays*, Stanford: CSLI Publications.
- Quine, W.V.O. (1969), *Ontological Relativity and Other Essays*, New York: Columbia University Press.
- Stalnaker, R. (1978), *Assertion*, w: Stalnaker, R. (1999), *Context and Content*, Oxford: Oxford University Press.
- Stalnaker, R. (1981), *Indexical Belief*, w: Stalnaker, R. (1999), *Context and Content*, Oxford: Oxford University Press.
- Stalnaker, R. (2008), *Our Knowledge of the Internal World*, Oxford: Oxford University Press.
- Stalnaker, R. (2011), *The Essential Contextual*, w: J. Brown, H. Cappelen (eds.), *Assertion: New Philosophical Essays*, Oxford: Oxford University Press.
- Weber, C. (2015), *Indexical Beliefs and Communication: Against Stalnaker on Self-Location*, „Philosophy and Phenomenological Research” 90(3), s. 640–663.

THE PROBLEM OF SELF-LOCATING BELIEFS IN ROBERT STALNAKER'S THEORY

SUMMARY: Self-locating beliefs are problematic for the popular theory according to which a belief is a two-argument relation between a thinker and a proposition. The theory does not explain the cognitive value of self-locating beliefs and their impact on behavior. Self-locating beliefs seem to be irreducible to singular beliefs about oneself, because one might have the latter without having the former. David Lewis, John Perry, and Robert Stalnaker each pro-

posed a different solution to the problem. Stalnaker – unlike Perry and Lewis – defends the traditional theory of beliefs. His solution requires an assumption that a lack of self-locating belief can always be represented as ignorance with regard to which world is the actual one. I discuss Clas Weber’s arguments against this solution.

KEYWORDS: beliefs *de se*, singular propositions, referentialism, possible-world semantics, indexicals

ADAM NOWACZYK*

CO CZYNI ZDANIE PRAWDZIWYM?

STRESZCZENIE: W artykule rozważane jest zagadnienie związku między własnościami jednostkowymi i abstrakcyjnymi w kontekście problematyki uprawdziania (*truthmaking*). Proponowane jest pewne aksjomatyczne uogólnienie pojęcia konkretyzacji własności w postaci pojęcia konkretyzacji relacji.

SŁOWA KLUCZOWE: własność jednostkowa, własność abstrakcyjna, tropy, relacja, konkretyzacja, prawda, uprawdzianie

W swoich wykładach o atomizmie logicznym Russell wyjaśniał, że kiedy mówi o faktach, ma na myśli rodzaj przedmiotów, które czynią sąd prawdziwym lub fałszywym. W oryginale: *the kind of thing that makes a proposition true or false*.

Frazę „czyni prawdziwym” (*makes true*) podchwycili pewni filozofowie współcześni, postulując istnienie przedmiotów określanych mianem *truth-makers*, po polsku zwanych „uprawdziaczami”. Teorii prawdy w stylu Tarskiego zarzucają oni, że jest filozoficznie neutralna, dlatego nie może być pełnokrwistą (*full-blooded*) korespondencyjną teorią prawdy¹. Ich zdaniem relacja korespondencji polegająca na „zgodności z rzeczywistością” wymaga, aby istniały przedmioty, które czynią zdania prawdziwymi. Dotyczy to przede wszystkim zdań

* Uniwersytet Łódzki, Wydział Filozoficzno-Historyczny. E-mail: nowaczyk@uni.lodz.pl

¹ W istocie teoria prawdy Tarskiego jest neutralna tylko epistemologicznie, lecz nie ontologicznie, zakłada bowiem bogatą ontologię teorii typów, względnie aksjomatycznej teorii mnogości.

elementarnych (atomowych). Teoria Tarskiego wymaga zatem co najmniej uzupełnienia polegającego na wskazaniu rodzaju przedmiotów pozajęzykowych, które czynią te zdania prawdziwymi. Powiada się, że zdanie elementarne jest prawdziwe, gdy istnieje przedmiot, który czyni je prawdziwym; gdy przedmiot taki nie istnieje, zdanie jest fałszywe. Związek między zdaniem a jego uprawdziwiaczem nie polega na tym, iż zdanie się do niego odnosi. Uprawdziwiacze nie są denotacjami zdań. Między prawdziwością zdania a jego uprawdziwiaczem ma zachodzić raczej coś na kształt związku przyczynowego. W odróżnieniu od teorii Tarskiego, która odnosiła się do sformalizowanych języków nauk dedukcyjnych, teoria uprawdziwiaczy ma być teorią prawdy na użytek języka naturalnego i takim językiem się posługuje, nazywając i charakteryzując uprawdziwiacze zdań.

Począwszy od połowy XX wieku, powstało wiele wersji teorii uprawdziwiaczy, lecz tylko nieliczni podzielają pogląd Russella, iż są to fakty jednostkowe (*particular facts*) będące obiektami złożonymi. Większość utrzymuje, że uprawdziwiaczami zdań elementarnych są pewnego rodzaju indywidua, czyli obiekty proste i jednostkowe. Określa się je zazwyczaj mianem *tropów*. Ich pierwowzorem są obiekty wyróżnione przez Arystotelesa w traktacie *Kategorie*. Mają to być obiekty, które nie są orzekane o przedmiotach, lecz znajdują się w nich, nie będąc ich częściami. To, w czym się znajdują, to przedmioty jednostkowe w kategorii substancji pierwszych; z kolei obiekty, które znajdują się w owych substancjach, to również przedmioty jednostkowe, ale w kategorii jakości. Jako ich przykłady Arystoteles wskazuje biel i wiedzę gramatyczną.

Tutaj zajmiemy się analizą tej koncepcji uprawdziwiaczy, w której podziela się pogląd Arystotelesa, iż istnieją różne kategorie indywiduów. Odpowiednikiem jego indywiduów w kategorii jakości są właśnie *tropy*².

Znamienne jest, iż ilustrując teorię uprawdziwiaczy konkretnymi przykładami, z reguły wskazuje się uprawdziwiacze takich zdań elementarnych, w których występują predykaty jednoargumentowe. Mówi się wówczas, że ich uprawdziwiaczami są własności jed-

² Pomijamy tu koncepcję, w myśl której przedmioty jednostkowe mają być wiązkami (*bundles*) własności jednostkowych (o których mowa poniżej). Taka wiązka nie jest ich zbiorem, lecz całością mereologiczną. Zatem własności jednostkowe są tutaj częściami jednostkowych przedmiotów.

nostkowe (*particular properties*) charakteryzowane za pomocą wyrażen języka naturalnego.

Rozważmy jako przykład zdanie „Sokrates jest mądry”. Mówi się, że tym, co czyni zdanie to prawdziwym, jest mądrość Sokratesa. Jednakże nie jest to mądrość rozumiana jako własność abstrakcyjna, która może przysługiwać wielu ludziom. Nie jest to również jakiś szczególny rodzaj mądrości właściwy wyłącznie Sokratesowi. Taki bowiem byłby również własnością abstrakcyjną, która mogłaby przysługiwać wielu innym mędrcom, a nie przysługiwać Sokratesowi. Dlatego żadna własność abstrakcyjna nie może być uprawdziwiczem zdania „Sokrates jest mądry”. To, co czyni to zdanie prawdziwym, ma być czymś jednostkowym związanym z Sokratesem i tylko z nim. Powinno to być indywiduum, ale należące do innej kategorii ontologicznej niż sam Sokrates. Zatem zakłada się, że istnieją dwie kategorie indywiduów, przy czym indywidua tej drugiej kategorii, czyli własności jednostkowe, są ontologicznie zależne od indywiduów pierwszej kategorii. Oznacza to, iż jednostkowa mądrość Sokratesa nie mogłaby istnieć, gdyby nie istniał Sokrates. Natomiast Sokrates mógłby istnieć, nawet gdyby nie istniała jego jednostkowa mądrość.

Zauważmy, że dowodząc, iż własności abstrakcyjne nie mogą być uprawdziwiczami zdań elementarnych, a także charakteryzując własności jednostkowe jako indywidua zależne od innych, posłużono się modalnościami i okresami warunkowymi nierzeczywistymi. Zatem omawiana koncepcja uprawdziwiaczy nie dałaby się wysłowić w języku klasycznego rachunku logicznego niewzbogaconego o funktory modalne.

Jest oczywiste, że własności jednostkowe są uprawdziwiczami tylko takich zdań elementarnych, w których występuje predykat jednoargumentowy. Kwestia, co czyni prawdziwym zdania elementarne z predykatami dwu- i więcej argumentowymi, wymaga zatem jakiegoś innego rozwiązania.

Spróbujmy w pierw ustalić, co się milcząco zakłada, mówiąc o własnościach jednostkowych. Niewątpliwie zakłada się, że jednostkowa mądrość Sokratesa i jednostkowa mądrość Platona muszą być różnymi indywiduami, ponieważ pierwsza mogłaby istnieć również wtedy, gdyby nie istniał Platon, a druga – gdyby nie było Sokratesa. Ponadto czymś innym muszą być jednostkowe męstwo Sokratesa i jednostkowe męstwo Aleksandra Wielkiego. A jednak dwie pierwsze, jak również

dwie drugie, mają ze sobą coś wspólnego. Pierwsze to, iż są jednostkowymi mądrościami, drugie zaś jednostkowymi męstwami. Istnieją zatem różne rodzaje własności jednostkowych.

Tu narzuca się pytanie: z którymi osobami wiążą się, jako ontologicznie od nich zależne, wspomniane tu jednostkowe własności? Jest oczywiste, że pierwsze tylko z tymi, które są mądre, drugie zaś z tymi, które są mężne. Nie do pomyślenia jest, aby jednostkowa mądrość towarzyszyła niemądrym, a jednostkowe męstwo tchórzliwym. Zatem własności jednostkowe wiążą się ontologicznie wyłącznie z tymi osobami, którym przysługuje odpowiednia własność abstrakcyjna. Nie odwołując się do nich, nie moglibyśmy wyjaśnić, którym osobom należy przypisywać poszczególne własności jednostkowe. Ponadto znamienne jest, iż nazywając konkretne własności jednostkowe, posługujemy się rzeczownikami odnoszącymi się do własności abstrakcyjnych, takimi jak „mądrość” i „męstwo”. Dlatego temu, iż każda własność jednostkowa wiąże się w pewien sposób z odpowiednią własnością abstrakcyjną, trudno zaprzeczyć.

Skoro charakteryzując własności jednostkowe, nie można uniknąć odwoływania się do odpowiednich własności abstrakcyjnych, to należy założyć, że między własnościami jednostkowymi a odpowiednimi własnościami abstrakcyjnymi zachodzi pewna relacja. W istocie powinna to być relacja trójczłonowa. Zapożyczając termin od Ingardena, można ją nazwać *k o n k r e t y z a c j ą*³. To jednostkowa mądrość Sokratesa miałaby być konkretyzacją abstrakcyjnej mądrości w Sokratesie. Nie należy tu oczekiwać podania definicji owej trójczłonowej relacji. Jednakże uwzględniając to, co się niewątpliwie zakłada, mówiąc o własnościach jednostkowych jako swego rodzaju indywiduach, można ją scharakteryzować ogólnie za pomocą trzech aksjomatów.

Ustalmy, że małe litery w , w' reprezentują własności jednostkowe, duże litery W , W' własności abstrakcyjne, natomiast litery x , y indywidua takie jak osoby. Wówczas wspomniane aksjomaty można sformułować następująco:

a. Dla dowolnego indywiduum x , któremu przysługuje własność W , istnieje dokładnie jedna własność jednostkowa w , która jest konkretyzacją własności W w x .

³ Ingarden mówił o konkretyzacji czystych jakości idealnych w ideach, a ponadto o ich konkretyzacji w możliwych indywiduach. W obu przypadkach zakładał, że owe konkretyzacje to swego rodzaju indywidua.

b. Jeżeli W i W' są różnymi własnościami, to dla dowolnego indywiduum x , któremu przysługują obie te własności, własności jednostkowe w i w' , które są ich konkretyzacjami w x , są różne.

c. Jeżeli x i y są różnymi indywiduami, którym przysługuje własność W , to własności jednostkowe, w i w' , które są konkretyzacjami własności W w tych indywiduach, są różne.

Wydaje się, że filozofowie postulujący istnienie własności jednostkowych powinni te trzy aksjomaty akceptować. Jednakże niektórzy z nich nie zechcą ich uznać, ponieważ jako nominaliści utrzymują, że własności abstrakcyjne, podobnie jak inne przedmioty abstrakcyjne, nie istnieją. Lecz, jak zauważył Quine, być nominalistą to postawa bohatera, ale nie do obrony. Jak już zauważyliśmy, nazywając i charakteryzując konkretne własności jednostkowe, musimy posłużyć się nazwami własności abstrakcyjnych, które wszak do czegoś muszą się odnosić.

Załóżmy, że mówiąc o własnościach abstrakcyjnych, mamy na myśli potoczne pojęcie własności, które nie wyklucza, iż własności przysługujące tym samym przedmiotom mogą być różne. Dlatego skłonni jesteśmy, na przykład, mniemać, że nawet gdyby każdy i tylko mądry był wykształcony, to bycie mądrym i bycie wykształconym byłyby różnymi własnościami. Temu potocznemu pojęciu własności słusznie zarzuca się, że jest niejasne. Istotnie wymaga ono jakiejś eksplikacji⁴. Lecz jeśli pojęcie własności jednostkowej odwołuje się do owego potocznego pojęcia własności, to nie może być od niego jaśniejsze.

Przejdźmy do sygnalizowanej wcześniej kwestii, czy koncepcja własności jednostkowych jako uprawdziwiaczy mogłaby mieć zastosowanie również do zdań elementarnych, w których występują predykaty wieloargumentowe. Cóż zatem mogłoby być uprawdziwiczem zdania „Heloiza kocha Abelarda” jako pewien byt jednostkowy? Zapewne należałoby go określić mianem „miłość Heloizy do Abelarda”. Ten byt jednostkowy jest jednakże ontologicznie zależny od dwóch innych indywiduów: Heloizy i Abelarda. Wszak miłość Heloizy do Abelarda nie mogłaby istnieć zarówno wtedy, gdyby nie było Heloizy, jak i wtedy, gdyby nie było Abelarda. Dlatego, jeśli uprawdziwiczem omawianego

⁴ Pewną eksplikację takiego pojęcia własności przedstawiłem w (Nowaczyk 2009). Jest to tekst referatu przedstawionego na konferencji zorganizowanej z okazji 60-lecia wydania *Sporu o istnienie świata* Romana Ingardena (Łódź, 1–2.06.2007).

zdania miałby być jakiś byt jednostkowy, to powinna nim być nie własność jednostkowa, lecz relacja jednostkowa. Tę zaś, na wzór własności jednostkowych, należałoby scharakteryzować jako konkretyzację pewnej dwuczłonowej relacji w parze uporządkowanej $\langle \text{Heloiza}, \text{Abelard} \rangle$.

Nie powinniśmy wykluczać, że istnieją również relacje n -członowe, gdzie $n > 2$. Takim relacjom odpowiadałyby relacje jednostkowe, które są ich konkretyzacją w pewnym skończonym ciągu indywidualów postaci $\langle x_1, \dots, x_n \rangle$. Taki twór teoriomnogościowy oczywiście nie mieści się w nominalistycznym obrazie świata. Jednakże nie sposób zaprzeczyć temu, iż relacje zachodzą między indywidualami w określonej ich kolejności i tę kolejność musimy uwzględniać, charakteryzując ich konkretyzacje. Wszak jednostkowa miłość Abelarda do Heloizy to coś innego niż jednostkowa miłość Heloizy do Abelarda.

Podobnie jak w przypadku własności odwołamy się tu do potocznego pojęcia relacji, które nie zakłada, iż relacje zachodzące między tymi samymi przedmiotami w tym samym porządku są identyczne. Przeciwnie, nie wykluczamy, że między tymi samymi przedmiotami, w tym samym ich uporządkowaniu mogą zachodzić różne relacje. Charakteryzując relacje, posługujemy się zwykle pospolitym zwrotem „zachodzi między”, ale gdy mamy na uwadze wiele przedmiotów, to zakładamy domyślnie, że relacja zachodzi między nimi w tym porządku, w jakim je wymieniamy. Dlatego bardziej precyzyjne od „zachodzi między x_1, \dots, x_n ” byłoby wyrażenie „zachodzi w $\langle x_1, \dots, x_n \rangle$ ”, którym będziemy się poniżej posługiwać.

Aby przedstawić ogólną aksjomatyczną charakterystykę pojęcia konkretyzacji, dogodnie jest założyć, że własności są także relacjami, mianowicie relacjami jednoczłonowymi. Tym samym zakładamy, że istnieją ciągi jednoelementowe (przy czym $\langle x_1 \rangle = x_1$). Założmy ponadto, że symbole R^n i S^n reprezentują dowolne relacje n -członowe, natomiast r i r' – odpowiadające im relacje jednostkowe. Wówczas aksjomaty będące uogólnieniem aksjomatów a.–c. można sformułować następująco:

A. Dla dowolnego ciągu indywidualów $\langle x_1, \dots, x_n \rangle$, w którym zachodzi relacja R^n , istnieje dokładnie jedna relacja jednostkowa r , która jest konkretyzacją relacji R^n w ciągu $\langle x_1, \dots, x_n \rangle$.

B. Jeżeli R^n i S^n są różnymi relacjami, to dla dowolnego ciągu indywidualów $\langle x_1, \dots, x_n \rangle$, w którym zachodzi zarówno relacja R^n , jak i relacja S^n relacje jednostkowe r i r' , które są ich konkretyzacjami w ciągu $\langle x_1, \dots, x_n \rangle$, są różne.

C. Jeżeli $\langle x_1, \dots, x_n \rangle$ i $\langle y_1, \dots, y_n \rangle$ są różnymi ciągami indywiduów, w których zachodzi relacja R^n , to relacje jednostkowe, r i r' , które są konkretyzacjami relacji R^n odpowiednio w ciągach $\langle x_1, \dots, x_n \rangle$ i $\langle y_1, \dots, y_n \rangle$, są różne.

Ponieważ relacje o różnej liczbie członów są różnymi relacjami, to również ich konkretyzacje nie mogą być tożsame. Zatem należałoby jeszcze dodać aksjomat:

D. Jeżeli $n \neq m$, to dla dowolnych ciągów $\langle x_1, \dots, x_n \rangle$ i $\langle y_1, \dots, y_m \rangle$ takich, że w pierwszym zachodzi relacja R^n , a w drugim – relacja R^m , to ich konkretyzacje r i r' w tych ciągach są różne.

Dotychczas zajmowaliśmy się wyłącznie uprawdziwaczami zdań elementarnych. Niektórzy zakładają, że każde zdanie powinno mieć swój indywidualny uprawdziwacz. Inni zaś sądzą, że uprawdziwaczami zdań złożonych powinny być uprawdziwacze zdań elementarnych, ale nie zawsze pojedyncze i jednoznacznie określone. Wówczas uprawdziwaczem alternatywy „Sokrates jest mądry lub Sokrates jest przystojny” byłaby jednostkowa mądrość Sokratesa, natomiast koniunkcja „Sokrates jest mądry, a Alcybiades jest przystojny” wymaga dwóch uprawdziwaczy różnego rodzaju; jeden z nich byłby konkretyzacją abstrakcyjnej mądrości w Sokratesie, drugi konkretyzacją przystojności w Alcybiadesie. Z kolei zdanie „Ktoś kogoś kocha” (w którym mamy podwójną kwantyfikację egzystencjalną) wymagałoby tylko jednego spośród wielu uprawdziwaczy, ale mogłaby nim być miłość Heloizy do Abelarda, miłość Jana Sobieskiego do Marysieńki i wiele innych jednostkowych miłości. Jednakże tu pojawia się pytanie: jakie to relacje jednostkowe mogłyby czynić prawdziwymi zdania z kwantyfikacją mieszaną, na przykład „Każdy komuś ufa” lub „Ktoś ufa każdemu”? Być może pytań takich można uniknąć, skoro bowiem już wiemy, kiedy prawdziwe są zdania elementarne, to pojęcie zdania prawdziwego można rekurencyjnie rozszerzyć na zdania złożone, lecz tylko takie zdania języka naturalnego, które mają swoje parafrazy w języku klasycznego rachunku logicznego. Oczywiście należy tu posłużyć się kwantyfikacją podstawieniową. Ponieważ język naturalny jest – jak to określił Tarski – semantycznie zamknięty, rekurencyjna definicja prawdy obejmująca wszystkie zdania języka naturalnego generowała by antynomie semantyczne.

Powróćmy do zdań elementarnych i ich uprawdziwaczy. Przypomnijmy, iż twierdzi się, że aby zdanie „Sokrates jest mądry” było

prawdziwe, musi istnieć pewien przedmiot jednostkowy, który czyni je prawdziwym, a gdyby ów przedmiot nie istniał, zdanie to byłoby fałszywe. Wynika stąd, że to nie ów przedmiot jednostkowy, lecz to, że on istnieje, czyni zdanie prawdziwym. Jednakże fraza „to, że jednostkowa mądrość Sokratesa istnieje”, jeżeli ma z czymś korespondować, to nie jest to jednostkowa mądrość Sokratesa, lecz coś, co jest przedmiotowym korelatem zdania „Jednostkowa mądrość Sokratesa istnieje”. Ale korelatami zdań nie mogą być przedmioty jednostkowe, lecz obiekty określane zazwyczaj mianem stanów rzeczy, które w przypadku zdań prawdziwych są faktami. Czyżby zatem uprawdźwiaczami zdań elementarnych były – jak utrzymywał Russell – fakty jednostkowe? Gdyby tak było, to postulowanie istnienia własności i relacji jednostkowych byłoby mnożeniem bytów *praeter necessitatem*.

Wydaje się, że poszukiwacze uprawdźwiaczy domagają się odpowiedzi nie na pytanie, kiedy zdania są prawdziwe, lecz na pytanie, dlaczego zdania bywają prawdziwe. Pytania typu „Dlaczego *p*?” są często pytaniami o przyczynę, a wyrażenie „czynić prawdziwym” – zapewne równoważne z „sprawiać, że jest prawdziwe” – sugeruje coś na kształt związku przyczynowego. Pojęcie związku przyczynowego jest trudne do eksplikacji, jednakże jest oczywiste, że jego człony (tj. przyczyna i skutek) powinny należeć do tej samej kategorii ontologicznej. A są to zawsze jakieś domniemane korelaty zdań, a nie przedmioty jednostkowe. Przedmiot jednostkowy nigdy nie jest przyczyną czegoś. Kiedy mówimy, że cykuta⁵ była przyczyną śmierci Sokratesa, znaczy to, że spożycie porcji cykuty było przyczyną tego, że Sokrates umarł. Jeśli zechcemy mówić o przyczynach i skutkach jako o pewnych obiektach, będą to zawsze jakieś stany rzeczy

Jednakże pytanie „Dlaczego *p*?” nie zawsze jest pytaniem o przyczynę. Bywa ono również pytaniem o rację logiczną. Na przykład pytanie „Dlaczego liczba π nie daje się zapisać za pomocą skończonej liczby cyfr?” nie jest pytaniem o przyczynę, a odpowiedzią na nie może być zdanie „Ponieważ π jest liczbą niewymierną, a żadna liczba niewymierna nie daje się zapisać za pomocą skończonej liczby cyfr”. Jeżeli tak rozumiemy pytania o prawdziwość zdań, to najprostszą odpowiedzią na pytanie „Dlaczego zdanie «Sokrates jest mądry» jest prawdziwe?”

⁵ „Cykuta” jako rzeczownik masowy jest nazwą jednostkowego przedmiotu, podobnie jak „śnieg” w znanym przykładzie Tarskiego

jest zdanie „Ponieważ Sokrates jest mądry”. Podobnie odpowiedzią na pytanie „Dlaczego zdanie «Heloiza kocha Abelarda» jest prawdziwe?” jest „Ponieważ Heloiza kocha Abelarda”. Oczywiście zakłada się tu dodatkowo przesłankę ogólną postaci „Zdanie «*p*» jest prawdziwe wtedy i tylko wtedy, gdy *p*”. Takie odpowiedzi na pytanie, dlaczego dane zdanie jest prawdziwe, są „ontologicznie niewinne”. Nie zakładają istnienia własności i relacji ani jednostkowych, ani abstrakcyjnych. Nie zakładają również istnienia jakichś korelatów zdań w rodzaju faktów. Natomiast wszelka definicja pojęcia zdania prawdziwego wymaga pewnych założeń ontologicznych. Jednakże teoria tropów jako uprawdziwiaczy zdań żadnej takiej definicji nie dostarcza i zapewne do tego nie zmierza.

BIBLIOGRAFIA

- Arystoteles (1990), *Kategorie*, w: tenże, *Dzieła wszystkie*, t. 1, Warszawa: PWN.
- Armstrong, D.M. (2004), *Truth and Truth-makers*, Cambridge: Cambridge University Press.
- Ingarden, R. (1960), *Spór istnienie świata*, t. 1, Warszawa: PWN.
- MacBride, F. (2016), *Truthmakers*, w: E.N. Zalta (ed.), *Stanford Encyclopedia of Philosophy*.
- Maurin, A. (2016), *Tropes*, *Stanford Encyclopedia of Philosophy*, w: E.N. Zalta (ed.), *Stanford Encyclopedia of Philosophy*.
- Misiuna, K. (2003), *Pojęcie prawdy w języku naturalnym*, Warszawa: Wydział Filozofii i Socjologii UW.
- Mulligan, K., Simons, P., Smith, B. (1984), *Truth-makers*, „*Philosophy and Phenomenological Research*” 44, s. 287–321.
- Nowaczyk, A. (2009), *Urok Platona. Refleksje nad ontologią Romana Ingardena*, „*Acta Universitatis Lodzianensis. Folia Philosophica*” 22, s. 13–27.
- Russell, B. (1918, 1919), *The Philosophy of Logical Atomism*, „*Monist*” 28, s. 190–222.
- Simons, P. (1994), *Particulars in Particular Clothing: Three Trope Theories of Substance*, „*Philosophy and Phenomenological Research*” 54, s. 553–575.
- Tarski, A., (1995) *Semantyczna koncepcja prawdy i podstawy semantyki* w: tenże, *Pisma logiczno-filozoficzne*, t. 1: *Prawda*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

WHAT MAKES A SENTENCE TRUE

SUMMARY: The paper discusses an issue of the relation between particular and abstract properties in the context of truthmaking. It proposes an axiomatic generalization of the concept of concretization of properties on the concept of concretization of relations.

KEYWORDS: particular property, abstract property, tropes, relation, concretization, truth, truthmaking

JOANNA ODROWĄŻ-SYPNIEWSKA*

TO, CO POWIEDZIANE. KONFERENCJA NA UNIWERSYTECIE HUMBOLDTÓW W BERLINIE

W dniach 9–13 września 2016 roku na Uniwersytecie Humboldtów w Berlinie odbyła się konferencja „What is said – what is meant”¹. Konferencja miała dwie wyraźnie oddzielone części: pierwsza „What is said” odbywała się w dniach 9–10 września, a druga „What is meant” – w dniach 12–13 września. Odróżnienie tego, co powiedziane, od tego, co w inny sposób komunikowane, wywodzi się zwykle z filozofii Paula Grice’a. Grice to, co nadawca chce przekazać, dzielił na to, co powiedziane, i to, co dawane do zrozumienia, komunikowane w inny sposób (*what is meant but not said*). Zarówno to, co powiedziane, jak i to, co komunikowane inaczej, musi być – według Grice’a – tym, co nadawca zamierza przekazać. Dodatkowo to, co powiedziane, musi być blisko związane ze znaczeniem konwencjonalnym użytych wyrażen i musi mieć warunki prawdziwości. Grice dostrzegał zależność kontekstową tego, co powiedziane, ale ograniczał ją tylko do wieloznaczności i okazjonalności. Jego zdaniem do tego, aby w pełni zidentyfikować to, co mówiący powiedział (por. Grice 1980, s. 95), trzeba ustalić odniesienia wyrażen, które takie odniesienia mają, określić czas i miejsce wypowiedzi oraz usunąć wieloznaczności. I tak, jeśli ktoś wypowiedział

* Uniwersytet Warszawski, Wydział Filozofii i Socjologii. E-mail: j.odrowaz@uw.edu.pl

¹ Mój udział w tej konferencji był możliwy dzięki dofinansowaniu z grantu NCN OPUS 8 (UMO-2014/15/B/HS1/00171).

zdanie „On wbił jej nóż w plecy”, to dzięki znaczeniu leksykalnemu użytych słów wiemy, że powiedział o jakiejś osobie płci męskiej, że wbiła komuś lub czemuś rodzaju żeńskiego nóż w plecy lub że kogoś podstępnie zdradziła. Do tego, żeby ustalić, co konkretnie zostało powiedziane, musimy wiedzieć, które ze znaczeń zwrotu „wbić komuś nóż w plecy” nadawca miał na myśli, o kim była mowa (kto wbił i komu wbito) i kiedy wypowiedź została sformułowana. Wśród treści, które nie są powiedziane przez nadawcę, ale są w inny sposób komunikowane, Grice wyróżnia implikatury konwencjonalne i konwersacyjne. Te pierwsze są blisko związane ze znaczeniem leksykalnym użytych przez nadawcę wyrażen (i pod tym względem są podobne do tego, co powiedziane), ale nie mają wpływu na wartość logiczną wypowiedzi (i pod tym względem się od tego, co powiedziane, różnią). Te drugie nie są związane ze znaczeniem leksykalnym, nie mają wpływu na wartość logiczną wypowiedzi i muszą być wywnioskowane. Ich cechą charakterystyczną jest to, że są odwoływalne.

Wierny zwolennik koncepcji Grice’a nazwę berlińskiej konferencji musi uznać za mylącą, ponieważ sugeruje ona przeciwstawienie między tym, co powiedziane, a tym, co zamierzone przez nadawcę. Jednakże większość filozofów obecnie zajmujących się tym tematem uważa, że to, co powiedziane, nie może spełniać wszystkich warunków nałożonych przez Grice’a. Wielu uważa, że to, co powiedziane, jest pojęciem pragmatycznym: jest tym, co nadawca miał na myśli, ale nie musi być blisko związane ze znaczeniem leksykalnym, często musi być w znaczący sposób uzupełnione z kontekstu. Ci, którzy chcą utrzymać warunek bliskiego powiązania ze znaczeniem leksykalnym; zazwyczaj przyznają, że takie to, co powiedziane, nie jest tym, co nadawca zamierzał przekazać. Dla współczesnych kontynuatorów myśli Grice’a przeciwstawienie „to, co powiedziane” – „to, co nadawca miał na myśli” jest więc jak najbardziej uzasadnione.

W ramach części „What is said” ogłoszono następujące referaty²: Katarzyna Jaszczolt (Cambridge): *What is said: default semantics vis-a-vis the Gricean program*; Christopher Gauker (Salzburg): *Against the speaker-intention theory of demonstratives*; Brian Rabern (Edynburg): *The myth of occurrence-based semantics*; Derek Ball (St Andrews): *Metasemantic expla-*

² W obu częściach konferencji wystąpienia mieli tylko zaproszeni goście. Nie było możliwości zgłoszenia referatu.

nation; Isidora Stojanovic (Paryż): *What is said and evaluation*; Elisabeth Camp (New Brunswick): *'I'm just saying': what insinuation shows about what is said*; Max Kölbel (Barcelona): *Explaining what is said by what is meant*_{NN}; John MacFarlane (Berkeley): *Vagueness as indecision*. W ramach drugiej części „What is meant” można było wysłuchać następujących wystąpień: Jonas Akerman (Sztokholm): *What is cancellation?*, Roberta Colonna Dahlman (Lund): *Most presuppositions are also classical entailments. The case of factivity*; Matthew Weiner (Vermont): *Complex contents and likesaying*; Judith Tonhauser (Ohio): *Variability in speaker commitment to projective content*; Hazel Person (Londyn): *On truth-value judgements as a guide to meaning: a case study on de se*; Torfinn Huvenes (Umea): *The exactness of communication*; Nausicaa Pouscoulous (Londyn), Dan Lopez de Sa (Barcelona): *For the likes of me: disagreement and conversation*.

Skoncentruję się tutaj na referatach wygłoszonych w trakcie pierwszej części konferencji³.

Katarzyna Jaszczolt przedstawiła główne założenia proponowanej przez nią semantyki znaczeń domyślnych (*default semantics*) i semantyki interaktywnej (*interactive semantics*). W myśl jej koncepcji znaczenie prymarynie to najbardziej oczywiste (*salient*) znaczenie zamierzone przez modelowego nadawcę i odebrane przez modelowego adresata. Znaczenie prymarynie jest tym, czym powinna się zajmować teoria znaczenia. Nie jest w żaden sposób determinowane syntaktycznie i nie musi być związane z treścią wypowiedzi. Na przykład znaczeniem prymarynym wypowiedzi *B* „Jestem w Berlinie” wygłoszonej w odpowiedzi na pytanie *A* „Czy spotkamy się w piątek” będzie „*B* nie może spotkać się w piątek z *A*” (a nie np. „*B* jest w Berlinie w trakcie wygłaszania zdania «Jestem w Berlinie»” lub „*B* będzie w Berlinie w piątek”). Podział na znaczenia prymarynie i sekundarne przecina się z podziałem na to, co powiedziane, i to, co implikowane. Jaszczolt opowiada się przeciwko Grice'owskiemu obrazowi interpretacji jako rurociągu (*pipeline*), gdzie na początku mamy formę logiczną, potem wzbogacamy ją pragmatycznie i ostatecznie otrzymujemy warunkowoprzawdziwściową treść i implikatury. Według niej nie ma żadnych dowodów empirycznych na to, że pragmatycznie wzbogacona forma logiczna jest tym, co powiedziane. Takie formy logiczne znajdują się w pół drogi

³ W niektórych wypadkach poza streszczeniem zamieszczę również komentarz, który – dla uniknięcia nieporozumień – zaznaczę kursywą.

pomiędzy tym, co minimaliści traktują jako wynik procesów syntaktycznych, a poznawczo realnymi (*cognitively real*) znaczeniami prymarnymi. Znaczenie prymarne może odpowiadać niewzbogaconej formie logicznej lub wzbogaconej formie logicznej, ale może też być z formą logiczną niezwiązane. W wielu przypadkach znaczenie prymarne będzie implikaturą (na przykład według Jaszczółt znaczeniem prymarnym zdania *B* „Niektórzy klaskali” wygłoszonego w odpowiedzi na pytanie *A* „Czy przedstawienie było dobre?” jest „Przedstawienie nie było dobre”. Notabene, znaczeniem sekundarnym według Jaszczółt jest w tym wypadku „Niektórzy, ale nie wszyscy, klaskali”, czyli uogólniona implikatura skalarna. Zatem to, co się zazwyczaj uważa za znaczenie takiego zdania („Niektórzy, a być może wszyscy, klaskali”), w ogóle nie mieści się w jej obrazie). Sporo czasu Jaszczółt poświęciła na argumentowanie, że zunifikowane reprezentacje, które są semantycznymi przedstawieniami znaczeń prymarnych, zachowują zasadę kompozycyjności. Jaszczółt modyfikuje Kaplana pojęcie charakteru i twierdzi, że charaktery są płynne: przysługują nie typom wyrażeń, jak chciał Kaplan, ale konkretnym wypowiedziom. W różnych kontekstach charakter można przypisać morfemom, słowom, zdaniom lub nawet całym dyskursom. Kolejna część wystąpienia Jaszczółt dotyczyła okazjonalizmów. Według niej okazjonalizmy nie są wyrażeniami, lecz co najwyżej funkcjami wyrażeń. W różnych wystąpieniach różne wyrażenia mogą być użyte w funkcji okazjonalnej: rzeczowniki („*Mama* zaraz przyjdzie” powiedziane przez mamę), nazwy własne („*Jaś* chce ciastko” powiedziane przez Jasia), zwroty („*Charlie here* will sort it out”), czy zwroty grzecznościowe w wielu językach azjatyckich. Z drugiej strony, wyrażenia uważane za okazjonalne mogą mieć użycia wiązane (np. „*I'm the only one here who can take care of my children*”). Jaszczółt stawia hipotezę, że podział wyrażeń na okazjonalne i nieokazjonalne nie da się utrzymać w żadnym języku naturalnym. Zdaniem Jaszczółt pojęcie tego, co powiedziane, należałoby porzucić. Nie ma sensu mówić o tym, co powiedziane, bez dalszych kwalifikacji: czy chodzi o to, co powiedziane w zdaniu, wypowiedzi czy dyskursie, czy chodzi o to, co powiedziane przez nadawcę czy przez jego wypowiedź, i wreszcie z czyjej perspektywy: nadawcy, odbiorcy czy teoretyka. Przedmiotem teorii znaczenia powinny być zunifikowane reprezentacje, które odzwierciedlają znaczenie, z jakim zdanie, wypowiedź niezdana lub ciąg zdań zostały użyte. Takie reprezentacje nie mu-

szą być związane z treścią wypowiedzi, nie muszą być tym, co powiedziane w zdaniu.

Wiele kontrowersji musi wzbudzić uznawanie za znaczenie prymarne tego, co tradycyjnie było uznawane za implikatury konwersacyjne. Na przykład nadawca odpowiedzi „Jestem w Berlinie” niewątpliwie komunikuje „Nie mogę się z tobą spotkać”. Jednakże wydaje się, że co najmniej równie silnie przekazuje sąd, że jest w Berlinie (w chwili wypowiedzi). Co więcej, o ile to, że jest w Berlinie, nie jest odwoływalne, to to, że nie może się spotkać – jest.

Christopher Gauker argumentował przeciwko koncepcjom demonstratywów, które definiują działanie tych wyrażzeń, odwołując się do intencji ich nadawców (jako przykłady podał koncepcje R. Hecca i J. Kinga). Według Gaukera zdania są prawdziwe tylko w kontekstach, ale wypowiedzi są prawdziwe lub fałszywe po prostu. Wypowiedzi mają miejsce w sytuacjach, które wyznaczają odpowiednie zbiory przedmiotów, aktywności, itp., potrzebne do interpretacji wypowiedzi. King popełnia błąd, ponieważ relatywizuje odniesienie demonstratywów do użycia, a Heck myli się, ponieważ traktuje odniesienie jako relację trójargumentową: t odnosi się do x według S . Gauker twierdzi, że warunek intencji nadawcy: wypowiedź u „to” odnosi się do przedmiotu o , tylko jeśli nadawca chce, żeby o było wartością semantyczną u , jest kolisty (jeśli bycie wartością semantyczną interpretujemy jako bycie odniesieniem), psychologicznie nieadekwatny i nie nadaje się do analizy myśli wskazujących. Według Gaukera istnieje wiele kryteriów dostępności: gesty, jawność w kontekście, wcześniejsze odniesienie, relewantność, życzliwość. Powinniśmy się do tych kryteriów odwoływać. W sytuacjach, w których te kryteria są w konflikcie, powinniśmy wydać wyważony sąd po rozważeniu wszystkich opcji (*all-things-considered judgment*). Odniesieniem wyrażenia wskazującego będzie ten przedmiot, który najlepiej spełnia kryteria dostępności według wyważonego sądu. Uchwycenie intencji nadawcy nie jest konieczne.

Uderzające w tej koncepcji jest pominięcie intencji nadawcy wśród kryteriów dostępności. Wydaje się, że są takie konteksty, w których intencja jest jawna i może doskonale służyć jako takie kryterium. Ponadto można zastanawiać się, jak koncepcja Gaukera radzi sobie z problemami, z którymi zmagają się koncepcje odwołujące się do intencji nadawcy. W innym kontekście Jennifer Saul opisuje następujący przykład (zob. Saul 2012, s. 60):

Dave jest chory, opiekując się nim krótkowzroczna pielęgniarka Gertruda i przyjaciel Ed. Dave nie dostał wystarczającej ilości lekarstwa na serce. Ed

bierze butelkę z lekarstwem i patrzy pytająco na Gertrudę. Gertrudzie wydaje się, że Ed trzyma butelkę whisky i mówi „Dave wypił już wystarczająco dużo”.

Wyowiedź Gertrudy nie zawiera wyrażenia wskazującego, ale bardzo łatwo możemy ją przekształcić w „Dave wypił już wystarczająco dużo tego”. Zgodnie z intencjami Gertrudy „to” odnosi się do lekarstwa; kontekst narzuca zaś odniesienie do whisky. Zdaniem Saul nie wiemy, co zostało powiedziane. Nie wiemy, czy Gertruda powiedziała coś prawdziwego (że Dave wypił już wystarczająco dużo whisky), fałszywego (że Dave wypił już wystarczająco dużo lekarstwa), czy też nic nie powiedziała (z powodu pomyłki). Taki werdykt jest jej zdaniem zgodny z intuicjami. Koncepcja Gaukera pozwala ten przypadek definitywnie rozstrzygnąć: ponieważ nie bierzemy pod uwagę intencji Gertrudy, to musimy uznać, że „to” odnosi się do lekarstwa, więc Gertruda mówi coś fałszywego (i coś innego, niż sądziła, że mówi). Pytanie tylko, czy to, że koncepcja przynosi zdecydowane rozstrzygnięcie w sytuacji, w której nasze intuicje nie są tak zdecydowane, jest zaletą.

Brian Rabern zajął się analizą dwóch trudności, z jakimi musi zmierzyć się zwolennik zasady kompozycyjności. Zasadę kompozycyjności sformułował następująco: Jeśli α i β są synonimiczne i $\varphi(\beta)$ jest rezultatem podstawienia β w miejsce α w $\varphi(\alpha)$, to $\varphi(\alpha)$ i $\varphi(\beta)$ są synonimiczne⁴. Na pierwszy rzut oka ta zasada jest falsyfikowana przez konteksty z cudzysłowami i przez konteksty, w których występują zmienne związane. Pierwszą trudność można przedstawić następująco: „ziemniak” i „kartofel” są synonimami ([[ziemniak]] = [[kartofel]]), a jednak jeśli wstawimy je w cudzysłowy, to [[„ziemniak”]] \neq [[„kartofel”]]. Zatem są synonimiczne wyrażenia α i β i jest wyrażenie $\varphi(\beta)$, które powstało z $\varphi(\alpha)$ poprzez podstawienie β w miejsce α takie, że $\varphi(\alpha)$ i $\varphi(\beta)$ nie są synonimiczne. Trudność dotycząca wiązania zmiennych jest zaś następująca: wartością semantyczną zmiennych (względem określonego przypisania) jest przedmiot. Może być tak, że [[x]] = [[y]]. Takie zmienne uznajemy za synonimiczne⁵. Jednakże jeśli podstawimy y za x w formule $\exists y \forall x x = x$, to otrzymamy dwie nierównoważne formuły $\exists y \forall x x = x$ i $\exists y \forall x x = y$.

Moim zdaniem obie trudności można łatwo usunąć: co do trudności z cudzysłowem, to można założyć, że cudzysłów należy rozpatrywać łącznie z tym,

⁴ Ściśle rzecz biorąc, jest to zasada podstawialności, a nie kompozycyjności.

⁵ Ściśle rzecz biorąc, nie za jednoznaczne, ale za równoważne.

co znajduje się w środku. Odniesieniem wyrażenia „kartofel” są kartofle, ale w wyrażeniu „„kartofel”” „kartofel” występuje w supozycji materialnej i jego odniesieniem nie są kartofle, tylko wyrażenia „kartofel”. Co do drugiej trudności, to wydaje się, że problem powstał tylko dlatego, iż naruszone zostały zasady podstawiania zmiennych.

Wystąpienie *Metasemantic explanation* Dereka Balla było poświęcone wyznacnikom tego, co powiedziane, i tego, co dawane do zrozumienia. Według niego znaczenie ustalane jest przez sądy, które wygłaszamy pod koniec dyskursu. Załóżmy, że ja mówię „Wolna wola da się pogodzić z determinizmem”, a ty mówisz „Wolnej woli nie da się pogodzić z determinizmem”. Nie zgadzamy się tylko, jeśli rozumiemy to samo przez „wolną wolę”, „determinizm” itd. (a może być tak, że ja uważam, że wolna wola to możliwość postąpienia inaczej, a ty uważasz, że wolna wola to możliwość robienia tego, co chcesz). Zazwyczaj przyjmuje się, że to, jakie znaczenie mają nasze wypowiedzi, jest konsekwencją pewnych faktów mających miejsce przed konwersacją (np. faktów dotyczących intencji rozmówców, ich historii, związków przyczynowych, w jakie wchodzili itp.). Jeśli tak, to albo te fakty powodują, że nasza rozmowa jest oparta na nieporozumieniu, albo rzeczywiście spieramy się i tylko jeden z nas ma rację. Ball twierdzi, że żaden człon tej alternatywy nie jest prawdziwy i dlatego należy odrzucić tradycyjny pogląd, zgodnie z którym to przeszłe fakty determinują znaczenie. Zamiast niego powinniśmy przyjąć metasemantyczną zasadę głoszącą, że to nasze wyważone sądy (tj. sądy sformułowane pod koniec debaty) wyznaczają znaczenie (wyznaczają je nie tylko w stosunku do przyszłych użyć, ale też w stosunku do użyć uprzednich). Zaletą takiego rozwiązania ma być m.in. to, że znaczenie nie zmienia się w trakcie konwersacji (sąd, który wydamy po jej zakończeniu, ustali znaczenie wstecz).

Wiele pytań w dyskusji dotyczyło tego, w jaki sposób znaczenie może być determinowane wstecz. Ball, odpowiadając, odsyłał do metafizyki czasu i przyjętych tam rozwiązań. Przyznał też, że w jego koncepcji nie ma potrzeby odróżnienia kompetentnych i niekompetentnych użytkowników języka: wszyscy używamy słów, których znaczenia nie znamy, bo nie wiemy, jak potoczą się nasze konwersacje.

Wystąpienie Isidory Stojanovic dotyczyło wyzwisk (*slurs*) i terminów hybrydowych, które mają dwa komponenty: deskryptywny i ocenny. W myśl koncepcji Cepollaro i Stojanovic takie terminy (autorki nazy-

wają je hybrydowymi ocennymi) do sądów wnoszą treść opisową, ale związane są z presupozycjami ocennymi. I tak na przykład treść opisowa wyrażen „Polak” i „polaczek” jest taka sama, ale różnią się one tym, że tylko to drugie uruchamia presupozycję z negatywną oceną. Hybrydowe terminy ocenne różnią się od zwykłych terminów ocennych (takich jak „dobry”) tym, że ocena nie wchodzi w skład ich znaczenia leksykalnego – jest jedynie presuponowana. Jednak granica między tymi terminami jest nieostra („dobry” może być użyty deskryptywnie, natomiast wyrażenie hybrydowe ocenne tak, że ocena wejdzie do znaczenia). „Polaczek” znaczy tyle samo, co „Polak”, ale uruchamia negatywną presupozycję: „zły dlatego, że jest Polakiem”. W presupozycjach tego typu pojawiają się terminy oceny „zły”, „dobry”, które są wielowymiarowe i wysoce zależne od kontekstu. Dlatego też hybrydowe terminy ocenne dziedziczą tę zależność od kontekstu. Jeśli np. mówimy o kimś, że jest hojny, to uruchamiamy presupozycję, że jest dobry dlatego, że jest hojny, ale ta presupozycja nie jest niezgodna z powiedzeniem później „On jest hojny, ale w gruncie rzeczy jest złym człowiekiem”. Presupozycje należy bowiem czytać jako „jest dobry pod takim a takim względem”, a nie po prostu „jest dobry”. Stojanovic używała jako przykładu zdań „Decyzja Santosa był śmiała (*brave*)” i „Decyzja Santosa była zuchwała (*reckless*)”. Jej zdaniem te zdania mają taką samą treść warunkowoprzawdziwosciową i różnią się tylko uruchamianymi presupozycjami. W dyskusji zwrócono uwagę, że znacznie łatwiej jest zdać sprawę ze znaczenia zdania „Za rok okaże się, czy decyzja Santosa była śmiała, czy zuchwała”, jeśli przyjmie się, że ocena wchodzi do ich znaczenia leksykalnego, niż wtedy, gdy zakłada się, że ocenność jest tylko sprawą uruchamianych presupozycji.

Elisabeth Camp skupiła się na kontekstach, w których rozmówcy tylko trochę współpracują. Zasada kooperacji jest przestrzegana w stopniu minimalnym: rozmówcy nie kłamią, nie postulują nowych znaczeń, ale nie można zakładać, że będą zachowywali wszystkie maksymy w najwyższym stopniu. W takich kontekstach rozmówcy często posuwają się do aluzji, po to aby przekazać jakiś komunikat, ale nie brać za niego odpowiedzialności (np. „Obama ma na drugie Hussein. Możesz to sprawdzić” jako sugestia powiązania Obamy z terroryzmem czy „Bardzo się spieszę, czy nie można tego jakoś inaczej załatwić?” jako propozycja łapówki skierowana do policjanta, który zamierza wypisać mandat). Aluzja polega na tym, że nadawca *S* wy-

powiada U ze znaczeniem konwencjonalnym L jako jawną treścią, ale zamierza w ten sposób zakomunikować Q ($Q \neq L$). Jednak jeśli ktoś zakwestionuje jego wypowiedź, to będzie utrzymywał, że powiedział tylko to, co powiedział dosłownie. W przypadku aluzji również odbiorca może obstawać przy dosłownym znaczeniu komunikatu.

Załóżmy, że A mówi „Pan X świetnie mówi po polsku, był obecny na wszystkich zajęciach” w kontekście, w którym chodzi o to, czy pan X byłby dobrym kandydatem do Instytutu Filozofii. Gdyby ktoś zakwestionował wypowiedź pana A , może on obstawać, że przecież nie powiedział, że pan X jest złym filozofem. Z kolei odbiorca, który nie zgadza się z aluzją, może albo „udawać głupka” i powiedzieć „A co zdolności oratorskie pana X mają tu do rzeczy?”, albo postąpić sprytnie i powiedzieć „Każdy, kto jasno mówi, jasno myśli, więc sądzę, że powinniśmy go zatrudnić”. Odwołanie aluzji przez nadawcę Camp nazywa „wypieraniem się” (*deniability*), a obstawanie przy wypowiedzianej treści przez odbiorcę – „pedanteria”. Jeśli chodzi o „to, co powiedziane”, to Camp zauważyła, że jest to pojęcie wieloznaczne i może oznaczać luźne pojęcie zbliżone do tego, co komunikowane, illokucyjne pojęcie kontekstualistów służące jako podstawa do wyprowadzania implikatur albo wąskie lokucyjne pojęcie blisko związane z treścią semantyczną. To, co stwierdzone (*assertoric content*), można wyróżnić poprzez funkcję, jaką pełni w dyskursie: jest treścią wyraźną (*at-issue*), przynajmniej częściowo odpowiada na pytanie będące przedmiotem dyskursu (*question under discussion*), podlega regule wiedzy, można na nie bezpośrednio odpowiedzieć i można je poprawnie sprawozdać.

Dwa przykłady, których Camp użyła:

(1) „*Nie ma żadnego niewłaściwego związku*” („*There is no improper relationship*”) – wypowiedź Billa Clintona dotycząca jego związku z Moniką Lewinsky. Ponieważ rozmowa toczyła się już po zerwaniu kontaktów Clintona z Lewinsky, to, co prezydent powiedział, było prawdą. Jednak ta odpowiedź została zinterpretowana jako twierdzenie, że Clinton nigdy nie miał żadnych niewłaściwych kontaktów ze stażystką Białego Domu.

(2) „*Jest niezbyt daleko stąd*”. Wypowiedziane przez św. Atanazego w odpowiedzi na pytanie „Czy Atanazy jest gdzieś blisko?” zadane przez wysłanych przez cesarza Juliana prześladowców podążających jego tropem⁶, pojawiły się

⁶ Przykład z A. MacIntyre, *Truthfulness, Lies, and Moral Philosophers: What Can We Learn from Mill and Kant* (1994, s. 336), za Saul (2012, s. 2).

również w książce Jennifer Saul „*Lying, misleading and what is said*” jako przykłady wprowadzania w błąd. Wydaje się, że wprowadzanie w błąd można uznać za szczególny przypadek insynuacji: jest to taka treść komunikowana, o której nadawca sądzi, że jest fałszywa (mimo że treść dosłowna jego wypowiedzi jest prawdziwa).

Według Camp to, co powiedziane w wypowiedzi *U* w kontekście *C*, to to, co do czego obie strony muszą się zgodzić, że zostałyby stwierdzone, gdyby nadawca chciał zakomunikować *U* w *C* (if speaker meant *U* in *C*). Tak określone zrelatywizowane do kontekstu to, co powiedziane, służy jako pierwsze znaczenie do określenia właściwego znaczenia asertorycznego i implikatur, podlega czemuś zbliżonemu do warunku korelacji syntaktycznej Bacha, zawiera w sobie konwencjonalne znaczenie leksykalne, które może być bardzo ograniczone kontekstowo oraz jest głównym przedmiotem badań teorii syntaktycznych i semantycznych (które analizują także wystąpienia *U* w innych kontekstach i alternatywy dla *U* systematycznie pojawiające się w innych kontekstach).

Max Kölbel w swoim wykładzie przekonywał, że z dwóch wpływowych sugestii Grice’a:

S1: znaczenie wyrażenia jest oparte na znaczeniu mówiącego, które z kolei jest redukowalne do intencji mówiącego,

S2: odróżnienie między tym, co powiedziane, i tym, co implikowane, ułatwia zdanie sprawy ze znaczenia konwencjonalnego, S2 należy utrzymać, a S1 odrzucić. Sprowadzanie znaczenia zdań do psychologii osób mówiących jest złym pomysłem. Kölbel powoływał się tu m.in. na to, że Grice’owska koncepcja znaczenia mówiącego zakłada przekonania wyższego rzędu (przekonania dotyczące przekonań), tymczasem badania Pagin i Glüer z 2003 wykazały, że niektórzy autystycy potrafią poprawnie stwierdzać (*assert*), a nie mają żadnych przekonań wyższego rzędu. To, co powiedziane Grice’a, odpowiada treści warunkowoprawdziwościowej (która może nie być kompletna), a dobrym narzędziem analizy jest semantyka warunkowoprawdziwościowa. Semantyka przypisuje zdaniom treść warunkowoprawdziwościową, moc illokucyjną i presupozycje. Semantyka razem z pragmatyką przewidują, co nadawca ma na myśli (co zamierza zakomunikować). Psychologiczne ambicje semantyki powinniśmy jednak porzucić.

John MacFarlane zaproponował nową ekspresywistyczną semantykę dla predykatów nieostrych. Korzysta w niej z semantyki Kennedy’ego

i z ekspresywizmu Gibbarda. Jego rozwiązanie nie wymaga założenia żadnych nieznanych granic (między przypadkami wyraźnymi i granicznymi). Nieostrość jest przykładem semantycznego niezdecydowania, gdzie poprowadzić granice. Gdy dowiadujemy się, jak w danym kontekście, w którym mowa o jabłkach, nasi współrozmówcy używają np. słowa „duży”, to nie dowiadujemy się niczego o rozmiarze jabłek, ale dowiadujemy się, jak duże musi być jabłko, aby zaliczono je do dużych. Jeśli zgadzamy się z odpowiednimi asercjami naszych rozmówców, to nie tylko dowiadujemy się, jak „duży” jest używane, ale także zgadzamy się na odpowiednie dopasowanie i ograniczenie naszego używania tego określenia. Ograniczenie naszego użycia polega na przyjęciu planu używania słowa „duże” w określony sposób. Wypowiedziane przez naszego rozmówcę zdanie „To jabłko jest duże” można uznać za propozycję przyjęcia pewnego wspólnego planu, a naszą zgodę – za akceptację tego planu. Dlatego koncepcja zaproponowana przez MacFarlane’a jest rodzajem ekspresywizmu. Alan Gibbard twierdzi, że zdanie „Powiniem się teraz pakować” nie wyraża stanu przekonaniowego, ale stan planowania. MacFarlane chce podobnie analizować zdania takie, jak (J) „To jabłko jest duże”. Według niego ktoś, kto takie zdanie wypowiada, wyraża plan, żeby używać pojęcia *duże* tak, aby stosowało się do wskazanego jabłka i jabłek większych od niego. Ten ktoś proponuje, aby jego plan używania słowa „duży” został przyjęty. Ani wygłoszenie zdania „To jabłko jest duże”, ani zgoda na nie nie wymagają uznania (J) za prawdziwe. Tak, jak Christopher Kennedy, MacFarlane zakłada, że znaczeniem predykatów nieostrych jest pewna funkcja z przedmiotów do stopni na określonej abstrakcyjnej skali (np. „duży” denotuje funkcję z przedmiotów do skali, której stopnie odpowiadają określonym wielkościom). Taka funkcja jest zazwyczaj wyraźnie lub domyślne ograniczona do pewnego rodzaju przedmiotów w uniwersum (jest zatem funkcją częściową). Do tego potrzebna jest jeszcze funkcja *s* z wartości semantycznych „duże” do wyznaczenia granicy (*delineation*). Taka funkcja wyznacza punkt odcięcia na skali, który będzie oddzielał przedmioty duże od tych, które duże nie są. Ponieważ zdaniem Kennedy’ego taka funkcja jest wyznaczana przez kontekst, to w konsekwencji musi on uznać, że w kontekstach są granice, których położenia użytkownicy nie znają. MacFarlane uważa, że kontekst nie wyznacza takiej granicy; jej położenie zależy w bardzo dużym stopniu od rozmówców. Co więcej, rozmówcy najczęściej

używają predykatów nieostrych, nie mając żadnej konkretnej granicy na myśli. Dodatkowo przymiotniki stopniowalne są bardzo elastyczne (zmieniają swój zakres w zależności od kontekstu) i poza kontekstem nie da się określić, czy ich przypisanie jest poprawne, czy nie. Rozmówcy zazwyczaj nie mają na myśli konkretnych wytyczeń granic, ważne są jedynie ograniczenia (*constraints*), jakie ich twierdzenia za sobą pociągają. Orzekając o jakimś jabłku, że jest duże, pewne granice wykluczamy (te, które pozostawiałyby wskazane jabłko poza ekstensją predykatu „duży”), a pewne pozostawiamy. Ponieważ otwartych możliwości poprowadzenia granic jest dużo, nie możemy mówić o warunkach prawdziwości zdań przypisujących własności nieostre. Orzeczenie, że pewne jabłko jest duże, nie jest więc znajdowaniem się w stanie przekonaniowym: jest znajdowaniem się w stanie planowania. Treścią zdania (J) jest plan, czyli – zgodnie z definicją zaproponowaną przez Gibbarda – coś, co wyznacza, które czynności są dozwolone, a które wykluczone w danych okolicznościach (*scil.* treścią stanu planowania jest zbiór hiperplanów, gdzie hiperplan jest planem określonym co do najmniejszych szczegółów). Ponieważ wiele stanów mentalnych to stany mieszane (deskryptywno-planujące), to treści stanów mentalnych powinniśmy przedstawiać jako zbiory par (świat, hiperplan). Para (w , h) należy do treści stanu S , jeśli w pełni określony stan, który zakłada w i h , jest zgodny z S (MacFarlane 2016, s. 14). MacFarlane przyjmuje pragmatykę Stalnakera, z tą modyfikacją, że wspólne tło składa się z par (świat, hiperplan) i obejmuje zarówno wspólne założenia, jak i wspólne plany. Tolerancja predykatów nieostrych jest zjawiskiem pragmatycznym, a nie semantycznym: jest cechą naszego użycia tych predykatów. Poprowadzenie ostrej granicy jest pragmatycznie nierozsądne, ale nie jest niezgodne ze znaczeniem predykatów nieostrych. Wyjaśnienie tolerancji predykatów nieostrych sprowadza się do wyjaśnienia, dlaczego zazwyczaj nie zgadzamy się na przyjęcie planów, które wprowadzają ostre granice.

Stanowisko MacFarlane’a jest umiarkowanym nihilizmem: zdania nieostre nie mają wartości w kontekstach. Nawet zdania o przypadkach wyraźnych nie są prawdziwe: są zaakceptowane, ale nie mają wartości logicznej. Predykaty nieostre mają zakresy względem światów i hiperplanów, a kontekst zazwyczaj jest zgodny z różnymi hiperplanami dopuszczającymi różne granice. Zatem nawet mając pełną informa-

cję o kontekście i stanie świata, nie możemy powiedzieć, jaki jest zakres predykatu „duże jak na jabłko” (MacFarlane 2016, s. 22).

Jak każde stanowisko nihilistyczne, koncepcja MacFarlane’a jest bardzo kontrowersyjna, zwłaszcza dlatego, że zakłada, iż nawet zdania o przypadkach wyraźnych nie mają wartości logicznej. Nie możemy na przykład prawdziwie powiedzieć o najwyższym człowieku na Ziemi, że jest wysoki. Powiedzenie o nim, że jest wysoki, będzie zaakceptowane we wszystkich kontekstach, ale nie będzie można mu przypisać wartości logicznej. Ponieważ większość używanych przez nas na co dzień predykatów jest nieostra, to takie stanowisko ma bardzo daleko idące konsekwencje. W szczególności pod znakiem zapytania staje używanie zdań przypisujących predykaty nieostre we wnioskowaniach.

BIBLIOGRAFIA

- Cepollaro, B., Stojanovic, I. (2016), *Hybrid Evaluatives: In Defense of a Presuppositional Account*, „Grazer Philosophische Studien” 93, s. 458–488.
- Grice, H.P. (1980), *Logika a konwersacja*, przeł. B. Stanosz, w: B. Stanosz (red.), *Język w świetle nauki*, Warszawa: PWN, s. 91–114.
- MacFarlane, J. (2016), *Vagueness as Indecision*, „Proceedings of the Aristotelian Society” 90, s. 255–283.
- Saul, J. (2012), *Lying, Misleading, and What is Said: An Exploration in Philosophy of Language and in Ethics*, Oxford: Oxford University Press.

NOTY O AUTORACH

PAWEŁ GRABARCZYK – dr, adiunkt, Katedra Filozofii Współczesnej, Instytut Filozofii, Uniwersytet Łódzki, ul. Lindleya 3/5, 90-131 Łódź

IDA KURCZ – prof. dr hab., profesor SWPS, ul. Chodakowska 19/31, 03-815 Warszawa

JANUSZ MACIASZEK – dr hab., profesor UŁ, Katedra Logiki i Metodologii Nauk, Instytut Filozofii, Uniwersytet Łódzki, ul. Lindleya 3/5, 90-131 Łódź

MARIA MATUSZKIEWICZ – mgr, doktorantka, Instytut Filozofii, Zakład Historii Filozofii Nowożytnej, Uniwersytet Warszawski, Krakowskie Przedmieście 3, 00-927 Warszawa

ADAM NOWACZYK – prof. dr hab., emerytowany prof. UŁ, Katedra Filozofii Analitycznej, Instytut Filozofii, Uniwersytet Łódzki, ul. Lindleya 3/5, 90-131 Łódź

JOANNA ODROWĄŻ-SYPNIEWSKA – prof. dr hab., profesor UW, Zakład Filozofii Analitycznej, Instytut Filozofii, Uniwersytet Warszawski, Krakowskie Przedmieście 3, 00-927 Warszawa

JAN WOLEŃSKI – prof. dr hab., Katedra Nauk Społecznych, Wyższa Szkoła Informatyki i Zarządzania z siedzibą w Rzeszowie, ul. Suchońskiego 2, 35-225 Rzeszów

STUDIA SEMIOTYCZNE

Tom XXX • Numer 1 • 2016

W numerze między innymi:

PAWEŁ GRABARCZYK Kłopoty z „widzeniem”. O filozoficznie istotnych użyciach wyrażenia „widzieć”

JANUSZ MACIASZEK Przyczynowa teoria metafory na tle filozofii Donalda Davidsona

MARIA MATUSZKIEWICZ Problem treści przekonań samolokalizujących w koncepcji Roberta Stalnakera

ADAM NOWACZYK Co czyni zdanie prawdziwym?

JOANNA ODROWĄŻ-SYPNIEWSKA To, co powiedziane. Konferencja na Uniwersytecie Humboldtów w Berlinie